

EWELINA

CZYLI

WYJŚCIE MŁODEJ PANNY NA SCENĘ ŚWIATA.

ROMANS Z DZIEŁ MISS BURNBY

TEUMACZONY

PRZEZ T. HOŁONKIEWICZA.

TOM DRUGI.

nr 133295



WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM GLÜCKSBERGA

KSIEGANZA I TYPOGRAFA

CESARSKIEGO UNIWERSYTETU.

M DCCC XXX.

133295

OBRAZY
DOMOWEGO POŻYCIA.

ZBIÓR ROMANSÓW
Z NAJLEPSZYCH AUTORÓW TŁUMACZONYCH.

X.

Pozwoleno drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury przeznaczoną liczbę exemplarzy. Wilno, dnia 12 Lutego 1830 roku.

Cenzor, Leon Borowiński.

EWELINA.

LIST XXIV.

P. WILLARS DO EWELINY.

Berry-Hill, 22 Kwietnia.

Dzięki składam niebu, że mogę ci przysłać moje listy do Howard-Grow. Ach! moja kochana Ewelino! gdybys wiedziała jak się moje serce trapiło podczas twego bawienia na wielkim swiecie! w jak ustawicznych zostawałem niespokojnościach! Ciągłe zostając między nadzieją a bojaźnią, przebiegałem twój dziennik z największą uwagą, od chwili pierwszej daty w Londynie.

Zle wrózę o P. Klemensie Willugby; uważam go jako człowieka chytrego i zachwałego: jego mniemana miłość ku tobie nie zasada się bynajmniej ani na szczerości ani na uczciwości; sposób, jakiego się chwycił, i zdarzenie, które sobie wybrał do pomówienia z tobą, bliskie są bardzo zniewagi.

Niegodny jego postępek po operze dostatecznie mnie przekonywa, że gdybyś nie chwyciła się była gwałtownego środka, dom Pani Mirwan byłby ostatni, gdzieby cię on wkońcu zaprowadził. Co za szczęście, moje dziecko, żeś uniknęła tego niebezpieczeństwa! Nie będę ci czynił wymówek; lecz był z twojej strony wielki nierozsądek, w powierzaniu się człowiekowi tak mało od ciebie znanemu, a którego lekkomyślność powinna cię była nauczyciela nieufnością.

Lord, którego poznałaś w Panteonie,

mniej mię czyni niespokojnym; człowiek, którego sposób obejścia się tak jest zachwały, który tak otwarcie popisuje się ze swoją rozwiozłością i który wszystkie prawidła przystojności depce nogami, jest zapewne tak pogardy godnym, iż nie może najmniejszego uczynić wrażenia na takim sercu, jak jest serce mojej Eweliny. P. Klemens stara się wprawdzie uniknąć zgorzenia, niemniej jednak przez to jego niegodziwe przebijają się zamiary. Umie bardzo dobrze grać swoją rolę, więcej go zatem trzeba się obawiać. Szczęście, iż podobno nie wzięło postąpił w przypodobaniu się tobie; jakakolwiek ostrożność i roztropność wystarczą na zabezpieczenie ciebie przeciwko wszystkim zamysłom, które ja mu przypisuję.

Milord Orwill zdaje się należeć do lepszej klasy ludzi. Jego postępek z natrętnym Lowelem, oraz znalezienie się

w zdarzeniu po operze, dają mi dobre wyobrażenie o jego umyśle i sercu. Zapewne on wiedział o grożącym ci niebezpieczeństwie, kiedyś była w ręku P. Klemensa, i postąpił jak człowiek szlachetny kiedy natychmiast uwiadomił familiję Mirwanów o twojem położeniu. Bardzo nie wielu młodych podobnieby interessowało twoje bezpieczeństwo; większa ich część wolałaby raczej, przez jakąś urojoną delikatność, poddać młodą niewinność swawoli lekkomyślnego przyjaciela, niżeli celem wydarcia mu zdobyczy, narażać się na kłótnią i poróżnienie.

Przewidziałem, że ci z trudnością przyjdzie opuścić Londyn; chciałbym jednak, abys mniej tę stratę czuła. Z samego początku obawiałem się, iżby ci nie zasmakowało życie roztargnione, które bardzo snadnie przypaść może do twego wieku i twojej żywoci; to mnie właśnie najwię-

cej obchodziło, że z mojej strony zezwoliłem na tę podróż, a czego dla ciebie nie mogłem odmówić.

Niestety! moje dziecię, szczerość twego charakteru i proste wychowanie są niedostatecznemi do odbywania ciernistej drogi na wielkim świecie. Ciemna zasłona, co pokrywa jeszcze dotychczas twoje urodzenie, wystawia cię na tysiąc nieprzyjemnych przypadków. Zawsze moje projekta i nadzieje względem twego stanu przyszłego u mnie na wsi się kończyły. I mamże wyznać przed tobą? że, jakakolwiek zachodziłaby różnica między zasadami mojami a Kapitana Mirwan, jednak ja równie jak on, myślę o stolicy, jej obyczajach, charakterze mieszkańców i zabawach. Londyn wydaje się mi siedliskiem szalbierstw i występków: życzylibym szczerze, iżbys na zawsze z nim się pożegnała.

Wiedź o tém, że to tylko rozumem o tym rodzaju życia roztargnionego, jakie się tam pędzi publicznie, bo nie wątpię, że wśród famulij znajdziesz tam tyle bogobojności, uczciwości i cnoty, jak u nas na prowincii.

Jeżeli moja Ewelina zechce zaniłować życie ustronne, jestem przekonany, iż się stanie nazawsze ozdobą swojego sąsiedztwa, zaszczytem i rozkoszą swojej famulii; będzie kochaną w szczupłym okręgu towarzystwa, które przystało jej stanowić; znajdzie zatrudnienia użyteczne i niewinne, a te potrafią zapewnić dla niej miłość przyjaciół i być zgodnemi z głosem jej serca.

Takie miałem i mam dotychczas nadzieje; nie zawieź ich, moje dziećciu! i dowieź mi czémprędzej, że dwa tygodnie spędzone w Londynie, nie zniszczyły dziecia lat siedmnasta.

Artur Willars.

LIST XXV.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Howard-Grow, 25 Kwietnia.

Nie, mój szanowny Panie! dzieło tylu lat nie jest zniszczone, trwa zawsze w tym stanie, w jakim dotąd było: i spodziewam się, że dwa tygodnie przepędzone w Londynie, nie zrobiły mnie niegodną twoich starań ojcowskich.

Jednak wyznać muszę, że nie jestem dziś tak szczęśliwą, jak przed moim odjazdem do stolicy; lecz przyczyną tej odmiany nie ja, ale miejsce naszego pobytu. Od przyjazdu Kapitana i Pani Duwal, Howard-Grow nie jest tém, czém był dawniej; harmonija, która w nim panowała, jest zamieszana, projekta nasze upadły, sposób życia zmienił się, i nasze wszystkie przyjemności zatrute. Lecz nie

sądź Panie, iżbyto Londyn miał być przyczyną takiego nieładu; nie, przy gościach, jakich z sobą nawieźliśmy, podobna odmiana była nieuchronna.

Byłam pewną, że będziesz nie kontent z P. Klemensa Willugby, i bynajmniej nie dziwi mię to, coś o nim powiedział; ale bardzo się obawiam, iżby nie był wcale niedostatecznym ten pićrwszy a słaby rys, który ci dałam o charakterze Milorda Orwilla, i jego wysokich zaletach; to mię tylko cieszy, że potrafiłam zjednać twoję przyjaźń dla niego. Ach! gdybym była w stanie oddać sprawiedliwość wszystkim jego pięknym przymiotom! gdybym mogła tak ci go przedstawić, jak się on maluje w moich oczach! ileżbyśto powziął ku niemu szacunku!

Prócz strasznej kłótni między Kapitanem i Panią Duwal, nie szczególniejszego nie zdarzyło się przed naszym odja-

zdem. Pan Mirwan postanowił jechać konno, a my w karécie. Długośmy czekały na Panią Duwal, aż nakoniec przybyła w towarzystwie P. Duboa.

Kapitan, który miał aż nadto czasu do niecierpliwości, nalegał abyśmy natychmiast odjeżdżały. Wsiadłyśmy więc do pojazdu, Pani zaś Duwal wołając na P. Duboa, rzekła: «Proszę Wacpana, jest jeszcze miejsce obok tych panien.» I po przeproszeniu nas, iż może sprawić niewygodę, usiadł w pojeździe między mną a Panną Mirwan.

Postrzegłszy to Kapitan, zbliżył się do drzwiczek pojazdu, i krzyknął: «Cóżto? bez naszego pozwolenia! otoż mi bez wątpienia zwyczaj francuzki! lecz chceszże Wacpan, abym mu pokazał angielski?» I wzięwszy Pana Duboa za rękę, wyciągnął go z pojazdu.

P. Duboa dobył natychmiast szpady dla

zemszczenia się za wyrządzoną sobie znie-
wagę, a Kapitan chwycił za trzcinę w ce-
lu bronienia się. Pani Mirwan rzuciła się
między obu walczących i prosiła swego
męża, aby wszedł do domu. Wszystkie
jej prośby były bezskuteczne. Francuz
krzyczał na całe gardło swoim językiem,
iż będzie poszukiwał swej krzywdy; a
Pan Mirwan odpowiadał po angielsku o-
belżywami wyrazami. Przecież Pani Mir-
wan jakkolwiek ukołysała P. Duboa: bar-
dzo się dobrze znalazł, gdyż oświadczy-
wszy życzenie szczęśliwej nam podróży,
nas opuścił.

Wszczęła się nader żywa dysputa mię-
dzy Kapitanem a Panią Duwał, i tu po-
trzeba było koniecznie pośrednictwa Pa-
ni Mirwan, żeby te dwie zapalone głowy
przywrócić do zgody. Nakoniec Kapitan
siadł na konia i wszyscyśmy wyjechali;

Pani Duwał swój gniew przez całą drogę
zachowała.

Co do mnie, byłam zupełnie spokojną;
zastanawiałam się tylko nad sobą: i, nie-
stety! moje układy były całkiem odmien-
ne od tych, jakie sobie tworzyłam podczas
przybycia do Londynu.

Lady Howard przyjęła nas najuprzej-
miej; jej pałac jest przybytkiem szczęścia
dla każdego, kto tylko chce je znaleźć.

Bądź zdrów, drogi Panie! Spodziewam
się po jego dobroci, o co i nie raz pro-
siłam, że raczysz polecieć mię pamięci tych
wszystkich, którzy się o mnie dowiadują
u Pana.

LIST XXVI.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Howard-Grow, 27 Kwietnia.

Piszę dziś do Pana w największej niepokojności. Pani Dunwal niedawno taką mi rzecz zapowiedziała, która wprawia mię w okropną obawę: sam drogi mój Panie, uznasz ją niespodzianą i oburzającą.

Dnia dzisiejszego po obiedzie, przepędziwszy kilka godzin na czytaniu listów, które odebrała z Londynu, każe mnie potem prosić do swego pokoju. Udałam się natychmiast i znalazłam ją w najlepszym humorze. «Przystap bliżej, moje dziecię! mam ci objawić przyjemne nowiny; pewna jestem, iż cię mocno zadziwią i ucieszą, gdyż żadnego o nich wyobrażenia nie masz.»

Prosiłam aby raczyła lepiej się wytłumaczyć, a wtedy zaczęła się obszernie rozwodzić. Mówiła, iż bardzo jej przykro, że utworzono ze mnie nędzną wieśniaczkę, prawdziwą kurę obmokłą, gdy tymczasem moje przeznaczenie, być damą wielką i znaczną: nie raz musiała się za mnie wstydzic, lubo ja temu nie byłam winną, nawet nie można więcej oczekiwać po paniencie, przez wszystkie swe lata na wsi zamkniętej; że więc ułożyła projekt odmienienia mnie na zupełnie inną istotę.

Oczekiwałam z niecierpliwością, do czego takowy wstęp zmierza, lecz jakżem się przeraziła, kiedy mię uwiadomiła, iż ma postanowienie dowolne sądownie praw moich dowodzić, ażeby odzyskać dobra mojej familii.

Nie podobna opisać Panu mego ztąd przestachu i niespokojności: ani słowa przemówić nie mogłam.

Obszernie się rozwodziła nad korzyściami, jakie mogą wyniknąć z doprowadzenia tego planu do skutku; rozprawiała z zapałem o przyszłej swojej wielkości, a przytém dawała uczuć, że wtenczas będą mogła pogardzać wszystkiemi osobami, z któremi dotąd żyć nawykła. Przepowiadała mi partije do zamążpójścia najświetniejsze i związki pokrewieństwa z najpiérwszemi w kraju familijami, nakoniec dodała, że dla przysposobienia się do tego przez wyższą udukciją, trzeba mi koniecznie przepędzić kilka miesięcy w Paryżu.

Przydała nadto, że już przed czasem, cieszy się podziałem ze mną roskoszy z upokorzenia dumy niektórych osób i pokazania im, że nie jest taką kobietą, z której bezkarnie godzi się uragać.

W ciągu takiego rospawy zaproszono nas na herbatę. Serce Pani Duwał roz-

pływało się z radości; a ja nie byłam w stanie ukryć mojego pomieszenia. Każdy się mnie pytał o przyczynę tego: starałam się zmienić materiją rozmowy, lecz Pani Duwał była w zamiarze odkrycia się ze swojemi projektami; oświadczyła, że wkrótce przestane nosić nazwisko Anwill, a to nawet bez potrzeby związków.

Nie podobna mi było wytrwać z odwagą do końca! już miałam wyjść z pokoju, kiedy Lady Howard, postrzegłszy moję niespokojność, prosiła Pani Duwał o zostawienie tej całej rzezy do czasu dalszego; lecz jej ciężko było dłużej chować tajemnicę, ażeby jej zaraz nie miała rozgłosić. Wyszłam więc i zostawiłam jej otwarte pole do rozprawiania, i zawsze tak robię, skoro widzę, że się przybiera toczyć o mnie rozmowę: bo czyni ją zazwyczaj z taką twardością, iż jest prawdziwą dla mnie męczarnią.

Dowiedziałam się później od Panny Mirwan o niektórych szczegółach tej jej rozmowy. Pani Duwal rozwinęła swój plan z największą uprzejmością, bardzo sobie winszując szczęśliwej myśli. Nie długo jednak tym się zaszczytem cieszyła, bo wkrótce z jejże mowy pokazało się, że autorami tego projektu są Brangtonowie, i że przed nią pierwszy raz z nim się otworzyli w liście, który dzisiaj od nich odebrała. Dodała, że nie będzie okadała tej sprawy długimi chodząc manowcami, ale wprost przystąpi do rzeczy i zaraz rozpocznie proceder względem mojego urodzenia, prawdziwego nazwiska i praw do sukcesyi po moich przodkach.

Azaliż nie zadziwi Pana zuchwała interesowność Brangtonów? Trzebaż im wdawać się do spraw moich? Nie uwierzysz Pan, jakiego zamieszania w Howard-Grow stał się przyczyną ten projekt. Ka-

pitan na nic nie zważając wprost się oświadczył przeciwko niemu, a to jedynie dla sprzeciwiania się Pani Duwal; jakoż okropną z sobą z tego powodu toczyli walkę. Pani Mirwan wreszcie oświadczyła, że do żadnej strony nie przychyli się, nim nie zasięgnie rady Pana. Lecz Lady Howard z wielkiem mojem zadziwieniem powiedziała: iż zgadza się ze zdaniem Pani Duwal, że będzie sama do Pana pisała z wyłuszczeniem swoich do tego pobudek.

Co się tycze Panny Mirwan, ta pośłowica mej duszy podziela razem ze mną troski moje i nadzieje; ja zaś nie wiem sama, co mam począć i czego sobie życzyć. Nie raz poczułam, jak okrutna jest rzecz mieć ojca, a być nazawsze pozbawioną jego opieki, lecz i to nie raz poznawałam, jak ten niedostatek może być dla mnie pożytecznym.

Mysł jednak, być opuszczoną od dawcy życia mego do tyła, iżby nie dowiadywał się ani o zdrowiu, ani o powodzeniu, ani nawet o tém, czy żyje jego córka; myśl ta, powiadam, sciga mię i udrecza. Ach! bez ciebie, sieroctwo moje stałoby się dla mnie nieznośném: tys dobrodziejstwy swemi nie dopuścił mi czuć całą stąd niedolę i gorycz. Lecz jakież musi być położenie tego ojca, który się mnie wyrzeka? Nie powinienemże nad nim ubolewać? Musiałabym zostać wyzutą nie tylko z miłości, jaką dziecię winne rodzicom, lecz nawet z uczuć ludzkości, iżby podobnie przypomnienie nie rozrywało mej duszy.

Powtarzam, drogi Panie, że nie wiem co mam począć. Racz sam za mnie nademną się zastanowić i dozwól, aby moje nieudolne serce, niewiedzące z której strony spodziewać się nadziei, nie znało

innego przewodnika, prócz twojej rostro-
pności i twoich rad zbawiennych.

LIST XXVII.

LADY HOWARD DO P. WILLARSA.

Howard-Grow.

Środek, którego dzisiaj użyć postanowiłam, kochany Panie! powinien go bardziej aniżeli kiedy przekonać o wysokiem wyobrażeniu, jakie mam o jego cnocie. Oto zamierzam radzić ci Panie, w takim interesie, w którym postąpić podług swej woli masz zupełne prawo; ale wiedząc, że jesteś największym przyjacielem sprawiedliwości, przeto nie sądzę abyś był nadto uparty w swoim sposobie widzenia.

Pani Duwał niedawno odkryła swój plan, który całą moją familją oburzył i

przeciwko któremu ja pierwsza powstałam; lecz bliżej nad nim zastanówiwszy się, przekonałam się, że niczém są te wszystkie trudności, które z początku odstręczały mnie od niego.

Idzie tu o rozpoczęcie sprawy przeciw P. Janowi Belmontowi, aby dowieść prawności małżeńskiego związku między nim a Panną Ewelina, a tym sposobem zapewnić ojca majątek, jego córce.

Jestem pewna, iż na pierwszy rzut oka ten projekt nie zasłuży u Pana na zatwierdzenie, lecz wiem także, że jesteś wyższy nad przesady, że nie opuścisz ważnego dzieła dla kilku nieprzyjemnych okoliczności, jeżeli tylko rzecz przedsięwzięta zmierza do prawdziwie pożytecznego celu.

Wychowanica twoja Panie, która już na świat wychodzić poczyna, ma tyle zalet, że nie powinna być ukrywaną w ustroniu. Zdaje się ona być stworzoną dla

ozdoby towarzystwa. Przyrodzenie nań złało najdroższe swe dary, a odznaczająca się edukacja, którą jej dałeś, doprowadziła jej umysł do tego stopnia doskonałości, do jakiego nader rzadko w podobnym wieku dojść można. Los tylko dla niej jest dotąd nieprzyjaźny, który zdaje się jednak chcieć wynagrodzić swoje błędy i odkrywa przed nią widoki obiecujące dla niej to, czegośmy jej dotychczas życzycy.

Nie wiem dla jakich pobudek ukrywałeś Pan tak troskliwie urodzenie i imię tej miłej dziewczyny; nie wiem dla czego dotychczas nie wykazałeś Pan jej praw do P. Jana Belmonta; lecz znając jego charakter i rozsądek nie zgłębiam pobudek postępowania Pańskiego, owszem je szanuję; rozumiem jednak, iż one nie są do niepokonania, gdyż nie umiem sobie wyobrazić, aby los przeciwny miał skazywać

na odludne życie młodą osobę, stworzoną dla przyozdobienia świata.

Jestem pewna, że P. Jan Belmont, jakkolwiek byłby złym człowiekiem, nie mógłby patrzeć na tak doskonałą Panne, bez pysznienia się z uznania jej za swoje dziecko, i bez zapewnienia jej swego majątku dziedzictwa. Podziwienie, jakie jej piękność wzbudziła w Londynie, jest powszechne; a Pani Mirwan wyznała mi, że znalazłaby najświetniejsze dla siebie partije, gdyby nie zasłona pokrywająca jej urodzenie, którego tajemnicę odkryć nie raz usiłowano.

Możeż to być sprawiedliwie, mój Panie! aby młoda osoba, tyle obiecująca, została odartą z majątku i dostojenstwa, które się jej zupełnem prawem należą, a których tak szlachetnie używać ją nauczyłeś? Pogardzanie bogactwami może uchodzić dla filozofa, lecz godnie nimi rozrządzać

jestto korzyść rzetelniejsza i dla ludzkości pożyteczniejsza.

Po upłynieniu lat kilku, może naszego projektu nie będziemy mogli przywieść do skutku. P. Belmont chociaż w sile wieku, prowadzi jednak życie tak rozwiozłe, iż prędko może je skrócić, a wtenczas za późno żałować będziemy, żeśmy zaniedbali dogodnej pory; gdyż po jego śmierci rozprawy z dziedzicami staną się niepodobnem i bezkorzystnem.

Przebacz Panie mojej gorliwości, z jaką do niego piszę, ale tak pragnę szczęścia dla twej wychowawicy, iż bardzo szczerze zajęłam się sprawą, która niezawodnie będzie wpływała na pomysłność całego jej życia.

Bądź zdrow, szanowny Panie! czekam prędkiej odpowiedzi.

Marja Howard;

LIST XXVIII.

P. WILLARS DO LADY HOWARD.

Berry-Hill, 2 Maja.

List Pani otwiera mi nowe źródło nie-
spokojności, zapowiada wiele nieszczęść,
i nie wiem jak im zapobiedz. Przykro dla
mnie, iż muszę sprzeciwiać się zdaniu Pa-
ni, a co mnie tém więcej zasmuca, że mo-
je dowody wydadzą się Pani cokolwiek
dziwacznemi; powiesz może Pani, że ro-
zumię jak pustelnik, który nie zna świa-
ta, i który powinienby raczej pilnować
swojej komorki, aniżeli mieć dozór nad
młodą panienką, zupełnie doskonałą,
zwłaszcza w wieku terażniejszym. Lecz
raczy Pani pamiętać, że sama mnie wy-
zwałaś, a zatem muszę bronić się i sta-
rać usprawiedliwić mój sposób postępo-
wania, któremu się dotychczas trzymał.

Matka mojej wychowawicy, zgubiona
przez swój własny nierozsądek, przez
surowe postępowanie Pani Duwal i przez
nieuczciwość P. Belmonta, była niegdys
dla mnie tém samym, czém jest jej córka
dzisiaj, to jest, przyjaciółką ulubioną mo-
jemu sercu. Nie przestanę szanować jej
pamiętki i nigdy nie zapomnę, iż uroczy-
ście przyrzekłem leżącej już na łożu śmier-
telném: *że jej córka we mnie tylko pozna
swego ojca, a jeżeli kiedy oddali się z me-
go domu, to chyba wtedy, gdy będzie mia-
ła przejść do rąk godnego siebie mał-
żonka.*

Upewnam Panią, iż mi nie wiele kosztowa-
wało wiernie dotrzymać zobowiązań się
moich, i nigdy nie myślałem dowodzić
praw mojej wychowawicy do P. Belmonta.
Mógłbym kochać tę biedną sierotę nie
pogardzając razem sprawcą jej zguby?
Mógłbym powierzyć córkę zabójcy matki?

Mógłżem ustąpić mu niewinne dziecko, które obudzało we mnie zupełne przywiązanie i litość?

Brzydzę się nawet imieniem tego człowieka; nie mogę słyszeć, gdy kto o nim wspomina, a często nawet byłem gotów jemu złożyć. Pomimo to jednak, nigdy nie myślałem zatrzymać mu jego córki; daleki od tej myśli cieszyłbym się raczej gdybym mu ją oddał w ręce, byle tylko jakikolwiek znak żalu lub przynajmniej ludzkości okazał, jednak dotąd nie jest godzien szczęścia mianować się ojcem, albowiem barbarzyńczo przytłumiwszy w sobie uczucia przyrodzenia, do tego stopnia posunął swoje okrucieństwo, iż nawet nigdy nie chciał się dowiedzieć o istnieniu tej nieszczęśliwej, chociaż bardzo dobrze wiedział, w jakim stanie zostawił nieszczęśliwą swą żonę. Zapytaj mnie Pani, jakie są moje zamiary?

Bardzo dobrze przewiduję, iż one nie mogą zasłużyć na jej zatwierdzenie. To jednak pewna, że jak nie raz zamierzałem pokazać moją Ewelinę jej ojcu i praw jej dochodzić, tak też nigdy nie miałem dostyc odwagi do uskutecznienia tej myśli, bo lękałem się na przemian i pomysłnego skutku i niepomyślnego.

Lady Belmont, pewna bliskiej swej śmierci, usilnie mnie prosiła, abym w przypadku, jeżeliby powiła córkę, nie oddawał jej człowiekowi, tak mało zdatnemu do zajęcia się jej edukacją; zalecała mi nawet, w razie, jeżeliby nalegał o oddanie jej sobie, abym się z nią na wieś oddalił i czekał, póki by ojciec, odmieniwszy całkiem sposób swego życia, nie stał się godnym przyjąć do siebie skarb tak nieoszacowany. Czasem dodawała: jeżeli ta mała biedaczka tychże, co i matka będzie skłonności, to przynajmniej nie dozna

w niezém niedostatku, dopóki pod twoją będzie opieką. Niestety! za ledwie to dzień światło dzienne ujrzało, kiedy nieszczęśliwa Lady Belmont została pogrążoną w przepaści nieszczęść, które zakłóciły jej spokojność i sławę, a naręcznie wprowadziły ją do grobu.

Podczas niemowlęctwa Eweliny, układałem liczne plany w celu utwierdzenia praw jej rodowitości, lecz nigdy nie mogłem sam z sobą się zgodzić. Z jednej strony, pragnąłbym zaiste! aby jej wymierzono należną sprawiedliwość; z drugiej obawiałem się, abym chodząc starannie około jej losu, nie wystawił jej także serca na nowe niebezpieczeństwo. Tymczasem, zdawało mi się, iż wiele na niej dokazałem w miarę tego, jak w lata postępowała, i jej charakter duszy począł się rozwijać: naturalna otwartość, miła prostota, zasady cnoty i niewinności, ser-

ce skłonne do przyjmowania najmniejszych wrażeń; słowem te wszystkie przymioty przekonały mię, że idąc za moimi skłonnościami będę mógł ustalić jej szczęście. Lękałem się oddać ją do domu, którego panem jest człowiek rozwiozły i bez żadnych moralności zasad; gdzie byłaby pozbawioną rad macierzyńskich a nawet przewodnictwa jakiej rozsądnej osoby; i gdzie jej zguba stałaby się nieuchronną. Było moim zamiarem nie tylko ją wychować i kochać jak własne dziecko, lecz przysposobić ją za dziedziczkę mego szczupłego mienia, a następnie wybrać jej małżonka, z którymby pędziła dni szczęśliwe i spokojne, bez zatrucia ich występkiem i próżnością.

Oto jest rzetelne wyznanie tego wszystkiego, co się dotąd stało; te to są pobudki, które mię skłoniły do takiego postępowania; pochlebiam sobie, że dostate-

cznie je usprawiedliwią. Pozostaje mi jeszcze powiedzieć cokolwiek o środkach, jakie na czas przyszły przedsięwziąć wypada.

Tysiączne nastreczają się trudności w tym razie, i bardzo się boję, azali zdolam je według moich życzeń pokonać.

Z największém jestem poważaniem dla opinii Pani, i nadzwyczajnie przykrą jest dla mnie rzeczą, iż ona w tym razie różni się od mojej: ale, czyż nie mam sprawiedliwej przyczyny rozumieć, iż szczęście mojej Eweliny może być pewniej ustalonym w ustroniu, aniżeli w zgiefku światowym? Lecz na cóż przydadzą się moje rozumowania wtenczas, kiedy potrzeba mieć do czynienia z taką kobietą, jak Pani Duwał? Czyliż mogę spodziewać się pomyślnego skutku wszystkich moich dowodów, ażeby ona odmieniła swoje zamysły? Jej charakter gwałtowny i pory-

wczy nie dozwala mi czynienia najmniejszej nawet próby: ona jest zanadto ograniczoną, aby się dała oświecić; nadto zaślepioną, aby mogła usłuchać moich przełożeń; i zanadto dumną, aby się chciała przyznać do swoich błędów.

Nie będę więc wchodził w szczegóły, które nicomyślnie pociągnęłyby za sobą nieprzyjemne spory. Chcieć przekonać umysł tak napojony przesądami, tak niewolniczy swoich namiętności, byłoby to rozprawiać z głuchym o dźwiękach głosu, lub ze ślepym o kolorach. Tak tedy uledz muszę konieczności i mimowolnie na tém przestanę, czego zmienić nie podobna; jednakże starannie będę wyszukiwał środków, które okażą się najwłaściwszemi do sprawienia szczęścia memu dziećciemu bez obrażenia jego czułości.

Naprzód najuroczyściej zrzekam się wszelkiego postępowania prawniczego.

Jeżeli wolno starcowi wynurzyć otwarcie swe myśli, to powiem Pani, że mię bardzo zdziwiło, iż nawet na chwilę dałaś się nakłonić do tak gwałtownego projektu, pociągającego za sobą osławienie, i niezgadającego się bynajmniej z jej płci delikatnością. Jestem pewny, że Pani nie rozważałaś tych wszystkich trudności. Był czas, kiedy podobny układał projekt, lecz wtedy szło tylko o to, aby dowieść niewinności Lady Belmont, i wykazać ludziom, jak niesprawiedliwie przypisują błędy tej zacnej kobiecie: natenczas brak zupełny środków i pomocy mógł takową ostateczność usprawiedliwić. Dziś rzeź wcale ma się inaczej, a późne opamiętanie się Pani Duwal, odnawia tylko dawny obraz nieszczęść mojej przyjaciółki.

Nigdy się nie zgodzę na środki surowości; moja młoda i bojaźliwa wychowani-

ca wieleby na tém ucierpiała; byłoby ją wystawić na ciekawość publiczności i na złośliwe o niej wnioski. I w jakimto celu? w celu przysporzenia dla niej bogactw, bez których może się obejść; dla dogodzenia próżności, która nie jest w jej charakterze. Dziecię miałoby oskarżać swego ojca przed sądem! Bynajmniej Pani, przywalony wiekiem i słabościami wolałbym raczej z nią uchodzić za kraniec świata i w drodze moję głowę położyć! Jeszcze raz powtarzam, że pobudki, które mogłyby zniewolić Lady Belmont do chwytania się tego środka, wcale się różniły od niniejszych: całe tego świata szczęście było dla niej nazawsze stracone; życie samo stało się dla niej ciężarem; sława, którą ona wyżej wszystkiego nauczyła się cenić, odebrała raz śmiertelny; w tym stanie nie jej więcej nie zostawało, jak tylko ocalić honor własny i

honor swej córki. Lecz i tej pociechy pozazdrościł jej los nieprzyjaźny.

Wypada więc udać się do sposobów mniej gwałtownych, aby dobrocią pokonać P. Jana Belmonta; lecz niech nie będzie najmniejszej wzmianki o rozprawie sądowej.

Byłoby rzeczą próżną ubiegać się z Panią Duwal w rzeczy delikatności; potrzeba dla niej szukać dowodów, któreby lepiej trafiały do sposobu myślenia; więc nie mam potrzeby dowodzenia, że jej plan jest źle ułożony; a nawet winienem pokazać, że w teraźniejszej chwili, nie może być dogodny. Racz Pani dać jej uczuć, że idąc za jej wyobrażeniami, chylibyśmy celu, do którego ona dąży, gdyż w zdarzeniu nawet naszej wygranej, P. Belmont będzie mocen tak ściśle ograniczyć prawa swojej córki, jak się mu podoba; a my

wiemy, że bardzo łatwo może to uczynić, gdyby mu tylko dokuczono.

Pani Duwal najlepiej zrobi, gdy zostanie spokojną i zaniedba całkiem wdawania się do tej sprawy: trwająca między nią a P. Belmontem od tylu lat nienawiść, nie daje mi pomyslanej nadziei z jej projektów. Moja Ewelina nie pierwwej się światu okaże, aż póki nie będą tego wymagały okoliczności. Ja także nie myślę wprost działać; ograniczę się udzielaniem Pani rad moich; ale bardzo jestem daleki od wdawania się z takim człowiekiem, jak P. Jan Belmont.

Zdaje mi się, że list Pani byłby w tym interesie najskuteczniejszy; więc albo wiem nań będzie miał względu, aniżeli na nasze przekładania. Byłbym przeto tego zdania, abyś Pani raczyła napisać do niego dla rozpoczęcia całej rzeczy. Jeżeli w czasie okaże chęć widzenia Eweliny,

ja mam u siebie list pośmiertny jego żony, który w tym tylko przypadku, kiedyby miał widzieć swoje córkę nieszczęśliwą, na moje ręce dla oddania mu zostawiła.

Rzecz wyraźna, iż Brangtonowie wymyślili ten projekt dla własnych widoków. Zyskując pewność sukcesyi dla Eweliny po ojcu, spodziewają się dla siebie zagarnąć majątek Pani Duwal; w czem jak mi się zdaje, bardzo się mylą. Osoby takiego charakteru, jak Pani Duwal, lubią przekazywać swoje majątki tym, co ich wcale nie potrzebują; i gdyby nasza młoda przyjaciółka znajdowała się w dostatkach, jestem pewny, że jej babka byłaby pochoptejszą do powiększenia jej majątku.

Dodam jeszcze jedną uwagę, której nie mogę zaniechać: przyrzekłem Lady Belmont, iż nigdy nie zezwolę, aby jej dziecie było pierwaj przyznane, dopóki jej matce wszystkie prawa przyznanemi nie

będą. Ten warunek powinien być wypełnionym, i o to proszę Pani starać się. Jestem z głębokim uszanowaniem i t. d.

Artur Willars.

LIST XXIX.

P. WILLARS DO EWELINY.

Berry-Hill, 2 Maja.

Najszczerzej wchodzę w twoje nowe zmartwienia, których doświadczasz, moja kochana Ewelino! Nieszczęsny projekt, który teraz roztrząsają, przeciwi się zarówno mojemu zdaniu i mojemu sposobowi myślenia; nie widzę jednak środka jemu przeszkodzenia. Gdybym mógł iść tylko za uczuciami mojego serca, odwołałbym cię najprędzej do domu, i na za-

wszębym zatrzymał; ale cóż, kiedy opinia świata i jego zwyczaje weale inaczej każą. Tymczasem miej jak najlepszą nadzieję, i bądź pewna, że nie doświadczysz bynajmniej niegodziwego z sobą objęcia się. Jeżeli twoja familija nie przyjmie ciebie jak przystoi, jeżeli się z tobą nie znajdzie przyzwocie, jak być powinno, wtenczas uciekniesz się pod moją opiekę; znajdziesz spokojność w mym domu, i nieprzestaniesz uszczęśliwiać życia mojego.

LIST XXX.

EVELINA DO P. WILLARSA.

Howard-Grow, 6 Maja.

Już kość rzucona i ze drżeniem oczekuję wypadku losu. Lady Howard pisa-

ła do Paryża, i posłała list do Londynu, aby przez pośrednictwo posła, mógł się dostać do rąk P. Belmonta: najdalej za dwa tygodnie otrzymamy odpowiedź. Jakże niecierpliwie jej oczekuję! ma bowiem stanowić o moim losie. Jestem bardzo niespokojna, a okrutna niepewność, w której zostaję, ani na chwilę na dozwala mi spoczynku; ten jeden przedmiot ogarnął moje myśli.

Będąc teraz jedynie zajęta wypadkiem, jaki mieć może niniejszy interes, szczerze żałuję, iż ten plan został ułożony; nie podobna, aby wyszedł na moje korzyść: bo albo mnie wydrą z rąk tego, który mi dotychczas był w miejscu ojca, albo zostanie na nieszczęście przekonana, że jestem zawsze odrzucona od tego, który ma prawo naturalne do tego nazwiska: nazwiska tak drogiego, które ile razy brzmi w u-

stach moich, tyle też serce moje zapala ogniem czułości dziecinnej.

Ten projekt jest tu przyczyną ciągłych sporów. Kapitan Mirwan i Pani Duwal kłócą się ciągle według swego zwyczaju, skoro tylko zajdzie o nim wzmianka: ja jestem nadto zajęta własnymi myślami, abym mogła na te ich sprzeczki zwracać uwagę. Imaginacja przedstawia mi co chwila nowe sceny; raz zdaje się mnie, że ściskam czułego i tkliwego ojca, który mi otwiera swe serce, od którego, niestety! przez tak długi czas byłam opuszczoną! wyobrażam sobie jego łzy i zgryzoty; słyszę wywołującego z grobu cienie mojej matki, i błagającego o przebaczenie. Drugi raz wyobrażam sobie znowu, iż rzuca na mnie wzrok zapalony gniewem; znajduje w swej córce obraz osoby świętej, którą obraził, i odpycha mnie od siebie z trwogą. Ach! usunmy

te obrazy smutne, które wystawia mi imaginacja; bo one cię Panie zasmucają! Dołożę wszelkich usiłowań, aby odzyskać humor spokojny; co nim nie nastąpi, do Pana więcej nie będę pisała.

Niech cię błogosławią nieba, mój najszanowniejszy Panie! obys dożył lat najpóźniejszych, dla zapewnienia stałego szczęścia twojej

Eweliny.

LIST XXXI.

LADY HOWARD DO P. JANA BELMONTA,
BARONNETA.

Howard-Grow, 5 Maja.

Bez wątpienia, zadziwi Pana list niniejszy od osoby, którą, że tak powiem, nawiasem poznałeś, i o której już bardzo

dawno żadnej nie słyssałeś wzmianki; lecz powody, które mnie zniewalają pisać do Pana, tak są ważne, iż nie mogę tracić czasu na uniewinnienie się, i musiałabym stać się niecznośnie w pisaniu rozwlektą.

Zapewne już Waćpan zgadujesz rzecz, o której chcę mówić. Wiadomy Waćpanu mój szacunek, jaki miałam dla Pana Ewelyn i jego córki; ich pamiątka i powodzenie całej ich rodziny, nie przestają być dla mnie zawsze miłemi.

Wyznaję, iż cokolwiek sama czuję trudności w rozpoczęciu rzeczy, na którą chcę jego uwagę zwrócić; rozumiejąc atoli, że w takiego rodzaju sprawach, otwartość jest nieodbitie potrzebną do szczęśliwego porozumienia się stron niemi zajętych; uwalniam więc siebie od wszelkich ceremonij, a wprost przystępuję do rzeczy.

Nie mam, jak się mi zdaje, potrzeby donosić Panu, że córka jego zostaje ciągle w Dorsetshire, i dotychczas przemieszkuje jeszcze w domu P. Willarsa, gdzie się i urodziła. Prawda, że dotąd nikt się o nią nie dowiadywał, lecz my się domyślamy, że śledzenia pańskie, których względem niej nie zaniechałeś, raczej uszły naszej wiadomości. Przeszanę zatem na oświadczeniu, że jej edukacja jest dokonczona, że ziściła nasze oczekiwania, że się stała Panną zupełnie doskonałą, przyjemną i pełną zalet.

Jakikolwiek los dla niej przeznaczasz, czas go ustalić. Ona jest powszechnie chwaloną, i nie wątpię, że wkrótce mogą się nadarzyć okoliczności, które los jej przyszły mogą z korzyścią postanowić; wypada zatem wiedzieć, jakie być mogą jej nadzieje i Pana życzenia.

Bądź Pan pewnym, iż ona zasługuje na

zupelne twoje względy. Skoro Pan ją ujrzysz, nie podobna, ażebyś jej nie kochał i nie powziął ku niej przywiązania, jakie ojciec winien swemu dziecięciu. Znajdziesz w niej obraz jej matki. Przebacz Panie, że przywodzę pamięć tej nieszczęśliwej niewiasty, a do czego mnie powoduje przyjaźń, jaką dla niej miałam. Pamięć tej przeznacnej kobiety była aż nadto wystawiona na niesprawiedliwe oczernienie; czas jest pomścić się jej sławy. Śródki ku temu są w Wacpana rękę, nie uczynisz zaś tego sposobem bardziej obowiązującym jej przyjaciół, ani zaszczytniejszym dla samego siebie, jak kiedy uznasz publicznie własne dziecko za *córkę nieboszczki Lady Belmont*.

Szanowny człowiek, który się trudnił jej edukacją ma zupelne prawo do Pańskiej wdzięczności; wypełnił on swój o-

bowiązek z największą troskliwością, i z przywiązaniem prawdziwie rodzicielskiem. Szczęściem było dla młodej Eweliny, że znalazła dla siebie takiego przyjaciela i opiekuna; nie znam nikogo, kto-by był godniejszy poszanowania, i czyj-by charakter więcej się zbliżał do doskonałości.

Pozwól Panie zaręczyć sobie, że ta luba dziewczyna wynagrodzi sownicie dobrodziejstwa, któremi zechcesz ją obsypać: jej czułość i posłuszeństwo staną się dla Pana niewyczerpaném źródłem pociech i słodyczy. Niczego bardziej ona nie pragnie, jak być prawnie przyznana przez swego ojca, a za to przez całe życie będzie się starała zasługiwać na twoje względy.

Moje uwagi może się, na nieszczęście, Panu nie podobają; ja atoli przestaję na

czystych moich zamiarach, które powinny mi służyć za wymówkę, i t. d.

Marja Howard.

LIST XXXII.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Howard-Grow, 10 Maja.

Przybył do nas gość z Londynu, który chociaż nie bardzo mię interesuje, w dzisiejszym jednak stanie sprawił mi niejaką przyjemność. Zajęta ustawnie obecnym położeniem moim potrzebowałam roz-targnienia; właśnie przybycie nowej osoby posłużyło przynajmniej do nadania niejakiejś różności naszemu życiu jednostajnemu, które tu pędzimy, a które bar-

dzo sprzyja tworzeniu się myśli melancholicznych, mocno mnie dręczących.

Dzisiejszego poranku wyszliśmy z Panną Mirwan na przechadzkę, i byliśmy dosyć daleko od zamku, gdy wtém słyhać kłusowy tentent konia; ponieważ droga naszej przechadzki była bardzo wązka, czémprędzej więc zwróciliśmy się ku domowi, aż wtém dał się słyseć za nami głos, nas upewniający, żebyśmy się nie lękały, i natychmiast poznałyśmy P. Klementsa Willugby.

Skoczył z konia, i trzymając cugle w ręku, zbliżał się do nas: «Przebóg! rzecze ze zwyczajną sobie żywością, toćto widzę Pannę Anwill! i Pannę Mirwan także?» Oddawszy konia człowiekowi, ucałował nam ręce i nabajał nam tysiąc pięknych rzeczy o swoich szczęśliwych awanturach, o powabach wsi zamieszkaney przez *take* bóstwa. «Londyn tęskni po was,

moje Panie! albo ja sam raczej; wszystkie jego zabawy stały się dla mnie obojętne. Tuto zefir przywraca mi życie i nowe siły; lecz także wyznać muszę, że nie widział wsi tak pięknej.»

— Więc stolica jest już tak pusta? rzekła Panna Mirwan.

— Owszem Pani, ludniejsza jest niżeli kiedykolwiek, i nie piérwej zaczęli ludzie wyjeżdżać, aż po obchodzie uroczystym imienin Monarszych. Lecz was Panie, tak mało tam widziano, iż bardzo nie wielka jest liczba osób, które czują stratę, jaką miasto z ich odjazdu poniosło. Co do mnie, tyle czułość we mnie wygórowała, że tej straty żadną miarą dłużej znieść nie mogłem.

— Czy został kto w Londynie z naszych znajomych? rzekłam.

— Tak jest Pani;» i wyliczał mi osoby, któreśmy widziały będąc w Londynie; ale

nie wymienił Milorda Orwilla; a ja nie miałam śmiałości pytać się o niego, abym się nie wydała zbyt ciekawą. Może być, że P. Klemens, jeżeli u nas przez czas niejaki zabawi, sam przypadkiem o nim wspomni.

Rozmawiał z nami stylem podobnym; aż póki nie spotkałyśmy się z Kapitanem Mirwan. Był on niezmiernie kontent ujrzawszy swego przyjaciela; i ściskając mu serdecznie rękę, już biciem po ramieniu, już innemi oznakami podobnie przystojnemi, okazywał swoją radość. Między innemi pochlebnemi dla P. Willugby oświadczeniami, dodał, że wizyta jego tak mu jest przyjemna, jak wiadomość o rozbiciu się okrętu francuzkiego. P. Klemens nawzajem nie skąpił grzeczności; i najuroczyściej wyznał, że jedynie chęć złożenia winnego hołdu Kapitanowi Mirwan, była w stanie go pobudzić do opuszcze-

nia Londynu w chwili całej jego świetności.

«Będziem tu mieli piękną zabawkę, przetrwał Kapitan; wiedz bowiem, że jest tu nasza stara Francuzka. Żadnej jeszcze, do do kaha! nie odniosłem korzyści z jej tu pobytu, gdyż nie miałem nikogo, coby mi chciał dopomagać w płataniu jej figłów, lecz teraz wspólnemi siłami nagrodzę sobie tę stratę.»

P. Klemens zgodził się chętnie na to przełożenie, i powróciliśmy do zamku. Pani Mirwan przyjęła naszego gościa dosyć oziębło, a Pani Duwal była bardzo nierada z tego przybycia; szepnęła mi do ucha, że przytomność samego djabła nie tyleby ją zatrwożyła, jak obecność tego zuchwałego człowieka.

Kapitan zajął się rzeczywiście obmyślaniem jakiegokolwiek pozoru, żeby *zagrać sztuczkę*, jak powiadał, *starej wdo-*

wie; i ta myśl tak go rozweseliła, iż ledwo umiał pokryć swoją radość przed Panią Duwal. Bardzo sobie życzę, aby mnie nie wciągnął do swoich tajemnic, ponieważ już mi zabronił uprzedzać osobę, która ma być przedmiotem ich żartów.

LIST XXXIII.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.

13 Maja.

Pan Mirwan już przystąpił do roboty, i spodziewam się, że niezadługo przestanie; gdyż Pani Duwal ma już dosyć przyczyn być niespokojną z wizyty Pana Klemensa.

Dnia wczorajszego zrana, gdy Kapitan czytał podczas śniadania gazetę, P. Kle-

mens prosił go, aby mu pozwolił przepatrzeć, czy nie znajdzie tam wzmianki jakiej o nader przykrym wypadku z pewnym Francuzem, w chwili właśnie, kiedy tu odjeżdżał. «Występek bardzo ważny, rzekł, a nawet godzien, jak się mi zdaje, szubienicy.»

Kapitan chciał wiedzieć szczegóły tego zdarzenia: a zatem P. Klemens zaczął długą historiją. Mówił, że przechodząc blisko wieży z kilku przyjaciółmi, posłyszał głos jakiegoś człowieka, który błagał po francuzku o przebaczenie; a gdy się spytał o co rzecz idzie, dowiedział się, że ten cudzoziemiec był aresztowany za występki zdrady.

«Biedak, (mówił dalej), poznawszy, że mówię po francuzku, prosi mnie, abym go wysłuchał. Zaklinał się, że jest człowiekiem poczciwym, że od niedawnego czasu znajduje się w Anglii, że chce od-

jechać do swojej ojczyzny w towarzystwie z jedną znajomą damą, skoroby tylko powróciła ze wsi.»

Pani Duwal zmieniła się na twarzy i podwoiła uwagę.

«Chociaż wcale nie lubię tej zgrai cudzoziemców, którzy ustawicznie nasz kraj zalewają; wszelako nie mogłem się wstrzymać od politowania nad tym nieszczęśliwym, który nie posiadał języka angielskiego, a przeto nie mógł się bronić. Lecz niepodobna mi było dać mu pomocy: pospółstwo bowiem zewsząd się nawaliło i boję się, by z nim za twardo nie postąpiło.

— Czy go trochę potarmoszono? zapytał Kapitan.

— Rozumiem, że i dobrze.

— Tymci lepiej, rzekł Kapitan, dawno na to zasłużyli ci hultaje francuzcy. Pójdę w zakład, iż to był jaki nikczemnik.

— Obyś Wwacpan kiedykolwiek był na jego miejscu! przerwała Pani Duwal. Ale za pozwoleniem Mości Panie! czy nie wiadomo, ktoto był taki?

P. KLEMENS. Owszem, nawet powiedziano mi jego nazwisko; ale, na niieszczęście, zapomniałem.

PANI DUWAL. Czyli to nie był jakim przypadkiem P. Duboa?

P. KLEMENS. Ach! właśnie on sam; bardzo dobrze sobie przypominam.

PANI DUWAL. Duboa! P. Duboa powiadasz Wwacpan? i padła jej z ręki filiżanka.

KAPITAN. Duboa! o! to mój przyjaciel, pan *podstawiać nogi!* wybornie! on lubi zimne wanny, ręczę, że mu do sytości niemi dogodzą.

PANI DUWAL. A ja ręczę, że Wwacpan jesteś.... Lecz proszę tyle się nie cieszyć; ja bynajmniej tym bajkom nie wierzę: P. Duboa tak jest w więzieniu, jak ja.

P. KLEMENS. Zdawało mi się, że gdzieś tego człowieka widziałem, i w tej chwili przypominam, że był z Panią.

PANI DUWAL. Ze mną?

KAPITAN. A więc to on; rzecz oczywista. Cóż przecie rozumiesz Wwacpan, z nim się stać może?

P. KLEMENS. Nic tego nie wiem; z tém wszystkiém, jeżeli tylko nie ma ważnej za sobą protekcji, lękam się, żeby źle nie skończył; w takiej sprawie nie ma żartów.

KAPITAN. Czy sądzisz Wwacpan, że go to może powolnym krokiem zaprowadzić na szubienicę? P. Klemens nic nie mówiąc kiwnął tylko głową.

P. Duwal nie mogła dłużej ukryć swego pomieszania i niespokojności; porwała się z krzesła i krzyknęła głosem napół przytłumionym: «Jego na szubienicę! to się stać nie może! nie będą śmieli! Niech

sprobują, jeśli mają odwagę?.... Lecz wszystko, co Wacpan powiadasz jest fałszem; bynajmniej temu nie wierzę. W ten moment jadę do Londynu do P. Duboa; nie mnie zatrzymać nie może.

Pani Mirwan prosiła ją, aby się nie trwożyła; lecz ona, nie chcąc niczego słuchać, gwałtownie otworzyła drzwi i pobiegła do swego pokoju. Lady Howard zganiła obódwóch ichmościów, iż się do niej tak gwałtownie przyczepili, i ufała się za Panią Duwal. Byłabym także jej towarzyszyła, gdyby mnie nie zatrzymał Pan Mirwan, który zaśmiawszy się kilka razy do rozpuku, powiedział mi, że idzie dać rozporządzenie względem ekwipażu.

«Co się tycze Pani Howard, mówić dalej, nie myślę jej brać do spółki: wolno jej będzie czynić, co się podoba: lecz co się was wszystkich tycze, wymagam zupełnego poddania się moim rozkazom.

Przedsięwziąłem śmiałą wyprawę: miejcie się na ostrożności; a jeżeli kto ma jakie szczęśliwe myśli, któreby mogły posłużyć do mego zamiaru, niech mówi, a ja będę wdzięczny za jego gorliwość; lecz z drugiej strony, jeżeli kto z was zamysli poddać się albo porozumiewać się z nieprzyjacielem, taki będzie uważany za buntownika i z hańbą zostanie wygnany.»

Po takiej przemowie, która była przeplatana wyrazami żeglarskimi, a jakich nie pamiętam, Kapitan dał znak P. Klemensowi i oba wyszli.

Lubo usiłowałam nie raz dać Panu wyobrażenie o sposobie obchodzenia się z drugimi i grubijańskim stylu Pana Mirwana, można jednak być pewnym, iż to był bardzo słaby obraz. Pomijam wiele wyrazów barbarzyńskich, których nie rozumiem i tyleż rodzajów przeklinania, któ-

rych nie chcę rozumieć, i tém bardziej, kazać niemi moje pismo.

Pani Duwal rozesłała na wszystkie strony dowiadywać się, czyby nie mogła odbyć drogi do Londynu w pojeździe publicznym; lecz służący Kapitana doniósł jej, że chyba dnia jutrzejszego przechodzić będzie przez Howard-Grow powoz pocztowy. Kazała pytać się o pocztę, lecz odpowiedziano jej, że w bliskości nie masz stacyi. Wszystkie te przeciwności tyle ją zniecierplwiły, że chciała iść piechotą, od którego zamysłu nierozsądnego zaledwie z wielką trudnością mogła ją odprowadzić Pani Howard.

Te poselstwa odbywały się przez cały poranek. Pani Duwal w czasie obiadu okazała się być daleko spokojniejszą i powielekrotnie oświadczyła, że wcale tym wieściom nie wierzy, a przynajmniej nie

stosują się one do P. Duboa; może być, że zaszła pomyłka co do osoby.

Kapitan wszelkimi sposobami usiłował ją przekonać, że tylko sama siebie żuździ. P. Klemens z większą zręcznością grał swoją rolę: udawał, iż się zgadza ze zdaniem Pani Duwal i utrzymywał, że mogła zajść pomyłka względem nazwiska; lecz w tymże czasie usiłował powiększać jej niespokojność, opowiadając niebezpieczeństwa, na jakie się ten *biedak nieznamy* naraził, i przesadzając opis krytycznego położenia, w którym zostawał.

Zaledwie wstałjmy od stołu, aż wtém oddają list do Pani Duwal. Tylkoco rzuciła nań okiem, zaraz się spytała, kto go przyniósł. Służący odpowiedział, że jakiś chłopiec, który natychmiast zniknął z oczu.

« Bieź za nim co najprędzej i przypro-

wadź go do mnie. Przebóg! jakażto awantura!

— Cóż takiego? zapytał Kapitan.

— Nie; daj mi Wacpan pokój. O Boże! co ja pocznę?» Porwała się z krzesła i wielkim krokiem przechadzała się po pokoju.

«Czyto od tego jegomości list? rzekł Kapitan.

— Nie, Mospanie; a zresztą, nie to do Wacpana nie należy.

— O! co w tym razie, to jestem pewny, że zgadł bardzo trafnie. Mów Pani, nie masz tu czego tać; mów, o czém pisze przyjaciel? Czy już kosztował kąpiel? Co za szkoda, że Pani z nim razem nie byłaś!»

Służący powrócił i donosił, że nie mógł znaleźć posłańca. Tęskniła go Pani Duwal i tak się zapaliła gniewem, że Pani Howard wdać się musiała. Prosiła ją, aby

powierzyła jej swoje zmartwienie i oświadczyła ze swej strony gotowość, jeżeli w czémkolwiek może jej być pomocną.

Pani Duwal oświadczyła chęć mówienia z nią na osobności.

«Odejdź Panno Anwill, krzyknął Kapitan, i ty Maryleciu; aby Pani Duwal mogła nam zwierzyć się swego serca.

— Szukaj Wacpan sobie innych trutniów, rzekła Pani Duwal, bądź Wacpan pewien, że mnie nie złowisz.»

Lady Howard zaprosiła ją do drugiego pokoju, i mnie za sobą udać się kazała.

Gdyśmy same tylko jedne były, Pani Duwal poczęła rozwodzić się ze swojemi żalami: «Ach! moja Pani, rzekła, co za okropny przypadek! Ja nie ośmieliłam się mówić o nim w przytomności tego grubijanina Kapitana: to wszystko, co powiadał P. Klemens, jest rzeczą prawdziwą; biedny P. Duboa został aresztowany.»

Lady Howard starała się ją uspokoić, i przekładała, iż P. Duboa, jeżeli jest niewinnym, łatwo będzie się mógł usprawiedliwić, a zatem nie ma potrzeby obawiać się o niego.

«Ach! tak jest, Milady, on jest niewinnym, za to ręczę; lecz czy można wierzyć, żeby go powieszono! byłoby to niesłychaną złośliwością.

— Pani niepotrzebnie siebie niepokojem nabawiasz, rzekła Lady Howard. Żyjemy w takim kraju, gdzie nikogo nie karzą bez przekonywających dowodów.

— Niech i tak będzie, Milady; lecz najbardziej się obawiam, żeby Kapitan nie przeniknął rzeczywistości tego wypadku: ouby ciągle i mnie i biednemu P. Duboa czynił przymówki.

Lady Howard żądała widzieć list i przyrzekła ze swojej strony dać radę.

Pani Duwal zadosyć uczyniła temu ża-

daniu. List był podpisany przez pisarza sędziego pokoju, który ją uwiadomił, że jeden więzień przytrzymany za zbrodnią zdrady, mienił się być znajomym Pani Duwal; że, nim będzie przeprowadzony do więzienia, postanowiono dowiedzieć się od niej, czy może dać świadectwo dobre o charakterze i rodzinie pewnego francuza, zwanego Piotr Duboa.

Nie pojmuję, jakim sposobem ten list mógł choć na chwilę zatrwożyć Panią Duwal. Czyż podobna do prawdy, żeby przestępstwo takiego rodzaju należało do zdania sędziego pokoju? Niezgrabność tej intrygi była oczywista; lecz wiedzieć potrzeba, że Pani Duwal, pomimo swej pośpiechliwości, ma jeszcze to w swoim charakterze, że się najmniejszą rzeczą trwoży; to tchórzowstwo nie zgadza się z jej żywością, i tak mało umie zastanawiać się nad okolicznościami i podobieństwem do

prawdy jakiegokolwiek zdarzenia, że zawsze jest igraszką swojej prostoty: kończę tym wyrażeniem, bo nie znam lepszego do oddania moich myśli.

Rozumiem, iż Lady Howard już się domyślała, że ta intryga była wynalazkiem Kapitana, a list powinien być jeszcze bardziej jej domysł utwierdzić. Nie pochwałała ona pewnie tak grubych żartów, lecz nie chciała należeć swoją osobą do wydania sekretu. Ja tak się domyślałam widząc na jej twarzy pomieszczenie połączone z zamilczeniem względem rzeczywistości listu. Zdaje się, iż dała słowo Panu Mirwan, że jego projektów otwarcie krzyżować nie będzie, a taka powolność może nawet była potrzebna dla uniknięcia kłótni.

Pani Duwal nie czekając na rady Lady Howard, prosiła ją o pojazd, aby mogła jak najprędzej pośpieszyć na pomoc swe-

mu przyjacielowi; Milady oświadczyła, iż we wszystkiém jest na jej żądanie. Pani Duwal przyjęła to oświadczenie jak najskwapliwiej o ukrycie przed Kapitanem przypadku, jaki spotkał P. Duboa, co Pani Howard przyrzekła. Postanowiono, żebym towarzyszyła mojej babce: czujesz, drogi Panie! jak musiałam pragnąć być uwolnioną od tej podróży.

Wybiegłam kazać przygotować pojazd, gdy w tejże chwili spotkałam Kapitana przy schodach, który umyślnie na mnie czekał, pragnąc wiedzieć na czém się skończyła rozmowa. P. Klemens także zaraz przyłączył się i zagłuszyli mnie swojemi pytaniami, starałam się ich zbyć jak mogłam i największą miałam trudność uwolnienia się od tych natrętników.

Pojazd wkrótce był gotowy, i Pani Duwal, która uprosiła Panią Howard, ażeby w drugich wmówiła, iż jest chora, wy-

mknęła się z domu nie będąc od nikogo widziana. Wyszliśmy przez tylne drzwi ogrodu. Rozkazała woźnicy jechać wprost do sędziego pokoju de Tyrell: bo taki był adres wskazany przez autora listu. Rozumiałam, iż nazwisko jest może zmysłowym, lecz z wielkiem dla mnie podziwieniem, powiedziano, że P. Tyrell o dziewięć mil mieszka. Pojechaliśmy.

Nasza podróż była najnudniejsza. Panią Duwal ciągle trapiła bojaźń o bezpieczeństwo P. Duboa; wieszowała sobie, że się pozbyła Kapitana, który w jej rozumieniu, byłby nawet zdolny uprzedzić sędziego pokoju, przeciw jej przyjacielowi. Wstydziałam się, iż zostałam wnikłaną do tak śmiesznej sprawy, myślałam tylko o tém, jak my się źle wydamy przed P. Tyrell.

Jechaliśmy już blisko dwie godziny i co chwila wyglądaaliśmy kresu naszej podró-

ży, gdy wtém postrzegłam, że służący Pani Howard, który za nami jechał konno, nagle począł nas wyprzedzać. Wkrótce znowu się wrócił; i pędząc galopem stanął przy drzwiczkach karety i podał bilet Pani Duwal, który mu dał posłaniec pisarza P. Tyrella, umyślnie wysłany do Howard-Grow. Przytém nieznacznie podał i mnie kartkę, na której były napisane te słowa: « Niczego się Pani nie obawiaj, cokolwiekby się mogło zdarzyć, Pani jesteś zupełnie bezpieczną, gdy tymczasem nikt z Panią nim nie jest.

Poznałam styl P. Klemensa. Myślałam, że pewnie nastąpi jaki przypadek nieprzyjemny; ale nie miałam dosyć czasu powziąć jakie środki ku jego odwróceniu. Skoro P. Duwal przeczytała bilet, krzyknęła: « Cóż teraz robić? otoż tyle drogi odbyliśmy napróżno! »

Oddała mi tenże bilet: w którym ją u-

przedzono, iżby napróżno do P. Tyrell nie jechała, ponieważ więzién potrafił już ucieczką się ratować. Winszowałam jej tak pomyślnęj nowiny; lecz ona była nadto rozgniewana, i żadnej mi nie dała odpowiedzi, a z'orzeczając przedsięwziętej nadaremnie podróży, kazała woźnicy powracać czémprędzej do Howard-Grow; sądziła albowiem, że piérwej dostanie się do zamku, aniżeli Kapitan postrzeże jej nieobecność.

Blisko godziny jechaliśmy spokojnie, i poczęłam już cieszyć się, że szczęśliwie powrócimy, gdy wtém słuźący zaczął się kłócić z sarmanem względem drogi, którą ma jechać; nareszcie po długich między sobą sprzeczkach, oświadczyli nam iż rzeczywiście z drogi zblądzili. Ta przygoda tém bardziej zatrwożyła Panią Duwal, że ci obadwa filuci, w skutek zalecenia Kapitana, udawali, jakoby nie mo-

gli trafić na drogę. Rozkazałyśmy im jechać do najpiérwszej oberży, aby się tam można dobrze o drogę rozpytać. Wkrótce stanęliśmy przed małym jakimś folwarkiem, do którego wszedł słuźący. Powróciwszy uwiadomił, że rozpytał się zupełnie o drogę, lecz dodał razem, iż mu zapowiedziano, że nie jedna z najbezpieczniejszych; dla czego radził nam, ażebyśmy nasze kieski i zegarki oddały do schowania gospodarzowi folwarku, który jest znany, jako człowiek poczciwy, a do tego jest czynszownikiem Milady Howard.

Pani Duwal rzuciła na około siebie wzrokiem zatrwożonym, i zawołała w niepokojności: «Boże! bądź nam pomocą! kto wie, może nas wszystkich tu pozabijają!»

Przyszedł possesor, któremu oddałyśmy wszystko, co tylko się przy nas znaj-

dowało; słudzy podobnie⁵ uczynili za naszym przykładem. Od tej chwili gniew Pani Duwal przeszedł zupełnie i prosiła sług w wyrazach najgrzeczniejszych, żeby czémprędzej pospieszali; przyrzekła za to ich pochwalić przed Panią: co kilka kroków zatrzymywała dla przysłuchania się, czy nie ma jakiego niebezpieczeństwa; nakoniec legła zupełnie pod ciężarem swojej obawy i namówiła słuźącego, aby konia przywiązał do karéty, a sam obok niej usiadł. Starałam się wszelkimi sposobami dodać jej odwagi; lecz nie nie pomogło, ciągle trzymała się ręki słuźącego i przyrzekła los mu zapewnić, byleby życie jej ocalił. Jej niespokojność mię wzruszyła: kilka razy chciałam się odkryć, że z niej żartują, lecz bojaźń, aby się nie narazić Kapitanowi, wstrzymała mnie od tych dobrych chęci. Nasz obrońca zaledwie mógł się wstrzymać od śmie-

chu; i widać było na nim, że mu ten przymus wiele kosztował.

Wtém nagle krzyknął woźnica: «Rabusie!»

Słuźący otworzył karétę i wyskoczył. Pani Duwal zaczęła z całych sił krzyczeć. Natenczas dłużej nie mogłam zostać w milczeniu: «Przebóg! uspokoj się Pani, żadnego tu nie masz niebezpieczeństwa: wszystko to jest tylko....»

W tejże chwili dwóch mężczyzn zamaskowanych zatrzymało konie, pokazując gestami, iż żądają naszych pieniędzy. Pani Duwal, zupełnie bezprzytomna, prosiła o litość; ja także, lubom była przygotowana, mimowolnie jednak krzyknęłam: a wtém jeden z zamaskowanych wstrzymał mię za ręce, drugi zaś wyciągnął Panią Duwal, mimo jej oporu i pogroźek, z pojazdu.

Przeleżałam się i jak liście drżałam: «Cze-

go się Pani trwożysz? rzekł trzymający mnie za rękę, czyż mnie nie poznajesz? Nigdybym sobie nie przebaczył, jeślibym, na nieszczęście! kiedykolwiek stał się dla Pani powodem do prawdziwej bojaźni.

— Istotnie mię przestraszyłeś, P. Klemensie; lecz dla Boga! gdzież Pani Duwał? co z nią zrobiono?

— Ona jest zupełnie bezpieczna, Kapitan ma o niej staranie; lecz najszanowniejsza Pani, pozwól mi korzystać z tego drogiego momentu, w którym pragnę z nią pomówić o rzeczy dla mnie najmilszej i najmocniej mię obchodzącej.»

Pomimo mej chęci wszedł do karęty i usiadł przy mnie; żadnym sposobem nie mogłam go uniknąć. «Nie odrzucaj mnie, mówił dalej, o najmilsza z niewiast! nie odmawiaj mi łaski, iżbym mógł otworzyć się przed nią z mojem sercem, i wyznać ile cierpię, gdy jej nie widzę! jak wielce

się obawiam, aby jej nie obrazić! jak jestem przenikniony jej okrutną obojętnością!

— Złóż Pan obrażes porę do podobnych oświadczeń. Ja się lękam o Panią Duwał; racz mnie zostawić i śpiesz na jej ratunek. Nigdy nie zniosę, iżby z nią tak niegodnie postępowano.

— Możesz więc Pani żądać mojej nieobecności? Możeszże rozkazać mi odejść? Kiedyż do mówienia z Panią będę miał pomyslniejszą nad tę porę? Kapitan, czyż pozwoli mi na chwilę spokojności? Azaż nie jestem ustawicznie otaczany zgrają natrętników?

— Mości Klemensie! proszę zaniechać podobnej rozmowy, inaczej słuchać go nie będę. Ci, których podoba się Panu nazywać *natrętnikami*, są z liczby najlepszych moich przyjaciół; przeto jeżeli Pan

cokolwiek dobrego mnie życzysz, zechcesz o nich mówić z większym poważaniem.

— Życzyć Pani co dobrego!... O Panno Anwill! chciej mnie doświadczyć; powiedz, co mam czynić, abym cię przekonał o zapale mojej miłości; powiedz, jakie są usługi, którebym z twojej woli i dla ciebie mógł uczynić, a obaczysz mnie gotowym położyć u stóp twoich mój majątek i życie.

— Niczego więcej od Pana żądać nie myślę i nie potrzebuję, jak tylko to jedno, abys mnie uwolnił nadal od tak osobliwszej mowy. Powtarzam jeszcze, racz mnie uwolnić; i bądź Pan pewny, że dzisiejsza pora bynajmniej nie jest stosowna do pozyskania mego serca, gdy postanowiłeś należeć do knowania zamachów Panną Duwal tak przerażających i dla mnie najnieprzyjemniejszych.

— Jest to wymysł Kapitana, któremu ja

bardzo się opierał; chociaż, mówiąc prawdę, nie mogłem żadną mocą odmówić sobie szczęścia, iżby przyspieszyć oddawna pożądaną chwilę, w której mógłbym mówić z Panną, bez śledczego za mną oka jej przyjaciół. Rozumiałem nadto, iż mój bilet uprzedził wszystkie Pani trwogi.

— A już tego dosyć! Jeżeli Pan jesteś nieubłagany, pozwól, niech sama wysiądę i pójdę na ratunek Pani Duwal.

— I kiedyż mogę mieć nadzieję raz przynajmniej Pani jeszcze widzenia?

— Nie wiem... może...

— Może? i kiedyż to może? o droga!

— Może nigdy, kiedy Pan tak niesłychanie mnie dręczysz.

— Nigdy! o Panno Anwill! jakże okrutny to wyraz! Niełaski takiej przeżyć nie mogę.

— Najściszej Pan jej unikniesz, kiedy się natychmiast oddalisz.

— Jestem posłuszny Pani; lecz przynajmniej uległość ta moja jej rozkazom niech cokolwiek waży u Pani, i pozwól mi cieszyć się nadzieją, iż później mniej będziesz wzbraniała się od rozmówienia się z sobą na osobności.»

Uczułam mocno tak zuchwałe jego oświadczenie się, i tyłkoko miałam na nie dać odpowiedź, gdy wtém druga maska zbliżyła się do karéty od śmiechu zaledwie oddychająca i w głos wołając: «A! skończyłemże przecie moją robotę, nasza staruszka jest teraz w miejscu bezpieczném; lecz nam trzeba jak najprędzej zmykać, gdyż inaczej zostaniemy poznani.

P. Klemens natychmiast skoczył na konia i odjechał: Kapitan dawszy służącym kilka zleceń ruszył za nim.

Byłam nader niespokojną o Panią Du-

wal; wysiadłam z karéty i poszłam jej szukać. Pytałam służącego, w którą stronę się udała; na co migami tylko odpowiedział. Pobiegłam ku temu miejscu i postrzegłam biędną siedzącą w rowie. Uniesienie się litością kazało mi pośpieszyć jej na pomoc. Szlochała, albo raczej ryczała od złości. Gdy mię postrzegła, zaczęła mocniej narzekać, lecz głosem tak przerywanym, że ani słowa zrozumieć nie mogłam. W tej chwili uczułam moją niedorzeczność, że układy Kapitana pokryła milczeniem, i o mało co nie poczęłam narzekać na dzikie jego grubijaństwo. Usiłowałam wszelkiemi sposobami pocieszać Panią Duwal; oświadczałam, że teraz jesteśmy wolne od niebezpieczeństwa, i prosiłam ją, aby powróciła do pojazdu.

Nic mi nie odpowiedziała; lecz bijąc oburącz ziemię i pieniąc się ze złości, kazała mi spojrzeć na swoje nogi, które po-

strzegłam, że były związane grubym powrozem, i przymocowane do drzewa.

Chciałam natychmiast węzeł rozwiązać; lecz próżne usiłowanie, trzeba było udać się do służącego. Żeby jednak mogła Pani Dawał uniknąć niespokojności, z jakąby musiała się pokazać słudze, w tak przykrym stanie, wzięłam tylko nóż u niego i przecięłam powróż, a tym sposobem moja babunia stanęła na nogach. Lecz jakaż nagrodę odniosłam! tykoczo wstała, wycięła mi straszny policzek, a nie dając mi słowa do siebie przemówić, tysiąc obelg, tysiąc klątw tonem wcale niezrozumiałym na mnie miotała. Tego się tylko domyślałam, iż rozumiała, że ją umyślnie i z dobrej woli opuściła, zresztą była przekonana, że ci, co nas napadli, byli prawdziwi rabusie!

Ogłuszona poliezkami, postanowiłam zostawić Panią Dawał jej złości; lecz wi-

dząc ją w nadzwyczajnym poruszeniu i cierpieniach, nanowo litością się uniosłam. Upewniałam ją, że mię zatrzymano i poniewolnie wzbroniono jej towarzyszyć, i że bardzo mi nie strapiło niegodne z nią postąpienie tych łotrów.

Zaczęła nieco łagodzić się i być spokojniejszą, a wtedy prosiłam ją, żeby powróciła do pojazdu. Nie pierwszej jednak się nakłoniła, aż póki nie dałam jej uczuć, że dłuższy pobyt w tém miejscu, narazić nas może na nowe niebezpieczeństwa; tknięta tą uwagą, odważyła się, narreszcie, jechać.

Stan jej był okropny, i bałam się prowadzić ją do służących, będąc pewną, iż, za przykładem swego Pana, gotowi z niej nasmiewać się. Wystaw sobie Panię kobietę wychodzącą z rowu, z włosami najeżonemi, bez chustki, bez tezwików, z suknią poszarpaną, spodnicą

w połowie wydartą, a twarz pokrytą różem, potem i pyłem; wtedy powiesz, że ta osoba śmieszna nie jest podobna do stworzenia ludzkiego.

Com przewidywała, to się i stało. Obaczywszy ją sędzi, poczęli pękać ze śmiechu; nagliłam, aby nie wystawując siebie na widowisko, siadła czémprędzej do karety; ale wszystkie moje przekładania były bezskuteczne, nie pierwaj bowiem uściąpiła, aż póki się z każdym dobrze nie wykłóciła, za to, iż nie dano jej ratunku. Służący usiłował usprawiedliwić się, i, patrząc nieśmiało jej w oczy, powiadał, że był zagrożony od rozbojników, iż mu w łeb zapalą, jeżeliby śmiał na krok odejść; że jeden z nich pilnował pojazdu, drugi zaś dla tego zapewne tak źle się obeształ, że widział się być omylonym w nadziei bogatego łupu. Pani Duwal była

tak łatwowierna, że się łatwo dała o tém przekonać.

Pozostawało mi być ostrożną, aby się nie wymknąć z jakimś słówkiem, któreby mogło wprawić ją w podejrzenie o istocie tego obraźliwego zdarzenia: jedno tego rodzaju odkrycie sprowadziłoby otwartą wojnę z Kapitanem, a mnie wystawiłoby na nieuchronne przykrości.

Inne znowu zdarzenie odwlekło jeszcze odjazd. Pani Duwal postrzegła się, że zgubiła swoje loki: stąd nowe wyszukiwania i nowe gniewy.

W drodze jej gniew zamienił się na smutek; narzekała na swoją dolę, i w głos wołała, że jest najniezszczęśliwszą z ludzi.

Gdy żal jej nieco zlagodniał, ośmieliłam się prosić, aby mi opowiedziała szczegóły tego przykrego wypadku: przytoczę to opowiadanie w jej własnych słowach:

«Całe to nieszczęście byłoby na niczém

się skończyło, gdyby ten hultaj sługa nie poradził był nam zostawić kieski; gdyż ów rozbojnik, nie mając nic do zyskania, odciągnął mnie na bok chcąc zabić. Silny jak lew. Nikt więcej nademnie nigdy nie ucierpiał: wlokł mnie naprzód drogą po piasku, ustawicznie bijąc. O! chciałabym go widzieć żywcem na sztuki szarpanego. Lecz trochę cierpliwości, a pewno nie ujdzie szubienicy. Odprowadzwszy mnie na stronę, bił mnie niemiłosiernie jak drzewo, a żaden z tych nikezemnych sług nie pośpieszył na ratunek. Potém schwyciwszy mnie za barki, tak mnie wstrząsnął, że przez całe życie czuć to będę; wszystkie kości moje ze stawów wyszły. Napróżno krzyczałam, napróżno broniłam się i opór dawałam: złoczyńca nie przestawał mię męczyć. Lecz mu to nie ujdzie! choćby do ostatniego przyszło stracić się feniga, z roskoszą bę-

dę poglądała nań wiszącego: jeżeli cię jeszcze jaki sprawiedliwości pozostaje w Anglii, jestem pewna, iż potrafię odkryć totra tego. Gdy się już zmordował męcząc mnie tym sposobem, chwycił mię w pół i cisnął do rowu. Myślałam, że już po mnie. Wyciągnął swe ręce i jeszcze raz dał znak, że żąda pieniędzy. Złoczyńca ten był jednak dosyć chytry, bo żeby go czasem głos nie zdradził, ani słowa nie przemówił; lecz mimo to wszystko, wysledzę go niezawodnie. Widząc wrzeszcze, że nie mam mu czego dać, zaczął mnie okładać ciężkimi razami, a potém oparłszy o drzewo, wyciągnął gruby powroz z kieszeni. Mało nie zemdlałam; bo rozumiałam, że chce mnie powiesić. Wrzeszczałam z całych sił, i w tém udręczeniu serca przyrzekłam jemu, że, byleby darował mi życie, nigdy go nie będę ściagała, i nikomu nie powiem, ile mi

cierpień zadał. Długo myśląc, co ma ze mną robić, wreszcie, zmusił mię wleźć do rowu, a nogi związał tak jak widziałas; nakoniec, dobrze potarł mi ręce i nogi za włosy, wsiadł na koń i nie mówiąc odjechał, spodziewając się zapewne, że przyjdzie mi zginąć w takim stanie.»

Trudno było nie oburzyć się gniewem przeciw Kapitanowi, słuchając tego opowiadania; wzdrygałam się na tę nieludzkosć, na tak barbarzyński żarcik; starałam się pocieszać Panią Duwal, przydając te słowa: «Ponieważ P. Duboa miał szczęście uwolnić się z więzienia, mam przeto nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie, byleś tylko Pani zbyt się nie troszczyła i zapomniała tego przestrachu.

—Przestrach! rzekła, to jedno z najmniejszych nieszczęść: ale siniaki na ciele od głowy do stóp, to gorsza; nie mam mocy ustać na nogach. To mnie tylko

cieszę, że ten złoczyńca nie odniósł żadnych korzyści ze swych okrucieństw.»

Żale i narzekania Pani Duwal nie ustały przez całą drogę. Przyjechawszy do domu, trzeba było pokonywać nowe przeciwności. Ona biedna pałała niecierpliwością widzenia Lady Howard i Panią Mirwan, żeby ich uwiadomić o swych przypadkach; lecz nie śmiała pokazać się w tak nędznej postaci przed Kapitanem i P. Klemensem, będąc pewną, iż obadwa nie litować się, ale najgwałtowniej z niej będą. Naprzód więc mnie wysłała, abym upatrzyła porę, w którejby można przejść wschody, bez postrzeżenia tych przesładowców. Ja, rozumiejąc iż oni sami nie zechcą pokazywać się, spełniłam dane mi poruczenie; lecz trudno było i tu uniknąć wzroku tych ichmościów: ukryli się za wschodami, aby mieć przyjemność i ucie-

chę z patrzenia na przechodzącą Panią Duwal.

Posiliwszy się nieco, poszła do łóżka. Lady Howard i Pani Mirwan były tak grzeczne, że siadły przy niej dla słuchania wydarzonej awantury. Panna Mirwan i ja odeszliśmy do naszego pokoju i tym sposobem skończył się ten dzień okropny.

Ukontentowanie Kapitana podczas wyczerzy nie miało granic: poklaskiwał, że się mu tak dobrze plan udał. Osmielona dobrocią Pani Mirwan, mówiłam z nią o wszystkiém otwarcie, i prosiłam, aby wystawiła Kapitanowi nieprzyzwoitość jego postępowania. Przyrzekła mi, że za pierwszą wydarzoną porą, wymówi mu wszystkie jego niedorzeczności; i pewnieby tak uczyniła, gdyby widziała w swoim mężu choć najmniejszą nadzieję, że jej przekładania będą skuteczne. Zresztą, jeżeli jeszcze raz zechcą cokolwiek knuć przeciw Pani

Duwal; pewnie nie zostanę obojętnym widzem. Gdybym mogła była przewidzieć, że do tej ostateczności z nią postąpią, najprędzejbym ją uprzedziła o wszystkiém, nawet z narażeniem się Kapitanowi.

Pani Duwal przez cały dzień leżała w łóżku i mówiła, że strasznie jest stłuczona.

Bądź zdrow, szanowny Panie! otoż list równie długi, jak te, które z Londynu pisałam.

LIST XXXIV.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Howard-Grow, 15 Maja.

Kapitan jest prawdziwie człowiekiem nienasyconym; i gdybyśmy mu dozwoliły, nękałby biedną Panią Duwal do ostatka.

Jedyną dla niego rozkoszą jest straszyć ją i w guiew wprawiać. We dnie i w nocy myśli, jakby wynaleźć nowy jaki wybieg i figiel.

Pani Duwal dotąd z łóżka nie wstaje: nie była dziś na śniadaniu. Kapitan w jej nieobecności wmawiał nam, że jest dosyć zdrowa, i że może wytrzymać nowe ataki.

Łatwo było wnioskować o jego zamiarach; a stosowny rzut oka na P. Klemensa, lepiej nas jeszcze utwierdził. Postanowiłam natychmiast zapobiedz tym nieprzyzwoitościom; udałam się do przyległej sali, gdzie była Pani Mirwan i prosiłam ją, aby nie tracąc czasu, wspólnie ze mną ratowała Panią Duwal. Odpowiedziała mi: «Moja kochana, już mi wszystko przełożyłam; lecz całe moje usiłowanie jest bez korzyści dopóty, póki będąc pobudzany przez rady swego przyjaciela P. Klemensa.

— Wzięć pozwól Pani, rzekłam, pomówić w tym razie z P. Klemensem; ja pewna jestem, że moja prośba wstrzyma go od dalszych projektów.

— Miej się na ostrożności, moja kochana; niebezpiecznie czasami zanosić prośby do mężczyzn.

— Wzięć dobrze! pozwoliszże Pani mi wstawić się do Kapitana za Panią Duwal?

— I owszem, nawet razem pójdziemy.»

Za tę jej grzeczność podziękowałam i poszłyśmy obie go szukać. Przechadzał się po ogrodzie z P. Klemensem. Pani Mirwan pierwsza zaczęła, mówiąc: «Oto przyprowadzam do Wacpana suplikantkę.

— Czegoż chce? o co rzecz idzie?»

Drżałam z bojaźni, aby go nie obrazić, i dla tego z zająkaniem się powiedziałam, iż się spodziewam, że P. Kapitan nie ma żadnych już więcej przeciw Pani Duwal nowych zamiarów.

— Nowych zamiarów! azali rozumiesz, że tenże sam będę powtarzał? bynajmniej; nie dla tego, żeby on nie był przewyborny, lecz że wątpię, aby się powtórnie na nim poznała.

— Prawdziwie, mój Panie! już ona bardzo wiele ucierpiała, i racysz mi przebaczyć. kiedy wyznam, że moją jest powinnością, dokładać wszelkich, jakie mogę, usiłowań, uprzedzić ją nadal od podobnych wypadków.

Posepność i rysy gniewu wyryły się zaraz na czole Kapitana: odwrócił się nagle odemnie, mówiąc, że mogę postąpić jak się mi podoba; lecz razem upewniał, że prędzej mojej gorliwości będę żałowała, aniżeli winszowała.

Takie przyjęcie do tego mię stopnia zmieszalo, iż nie miałam odwagi cóżkolwiek Kapitanowi odpowiedzieć; lecz widząc, że P. Klemens bronil gorliwie mojej stro-

ny, odeszłam i zostawiłam ich z sobą się sprzeczącących. Wyszła zaraz za mną i Pani Mirwan, gdyż zazwyczaj unika ona męża, kiedy go widzi w złym humorze; i z właściwą sobie grzecznością, przeproszała, iż mnie naraziła na doswiadczenie grubijanskiego odmówienia ze strony Kapitana.

Udałam się później do Pani Duwal i znalazłam ją zajęłą przeglądaniem szczatków swojej garderoby. Pokazywała mi resztki sukien, w które była ubrana w czasie okropnego zdarzenia: każdy kawałek odnawiał boleść w jej sercu i pobudzał do nowych narzekań. Najbardziej się zaś gniewa na Kapitana za to jedynie, iż ma upodobanie z niej się naśmiewać.

Pani Mirwan nareszcie odprowadziła Panią Duwal od zamysłu poszukiwania sądownie zadosyuczynienia na mniemanych złóbcach. Podobny process stałby

się wiadomym całemu naokoło sąsiedztwu i mógłby nabawić kłopotu Kapitana. Pani Mirwan wystawiła Pani Duwał próżność tego poszukiwania, zwłaszcza, iż nie może wskazać pewniejszych dowodów; a co tym trudniejszą jest rzeczą, że ani ich twarzy nie widziała, ani też mówiących, kiedy ją napadli, nie słyszała.

Te wszystkie szczegóły opowiadając mi Pani Duwał, mocno się na swój los użalała, a tém bardziej, że nawet ją pozbawia nadziei pomszczenia się. Upewniała jednak, że nie schowa w ukryciu tej zniewagi, którą poniosła; lecz piérwej musi naradzić się z P. Duboa o środkach, jakich ma użyć przeciw winowajcom.

Podczas tej rozprawy dokończyła swego ubioru. Przyznam się, iż nie widziałam jeszcze tak wymyślnej kobiety, i tak zajętej chęcią przypodobania się; troskli-

wa staranność względem ubioru, jest podobno jedyném jej zatrudnieniem.

Wychodząc od niej spotkałam P. Klementa: który z twarzą niespokojną, prosił mię o chwilę jedną do pomówienia; dodał, że wymaga tego ważność rzeczy, którą chce mi powierzyć i nie czekając odpowiedzi, poprowadził mię do ogrodu: uparłam się dalej nie iść jak do drzwi.

Przybrawszy powagę na twarzy, rzekł: «Nareszcie, Panno Anwill, pochlebiam sobie, że znalazł sposobność pozyskania jej względów, a której natychmiast użyję, choćby to mnie najwięcej miało kosztować.»

Prosiłam, iżby mię lepiej objaśnił.

«Widziałem, rzekł, z jaką gorliwością Pani się wstawiałaś za Panią Duwał, i już byłem gotów z mojej strony wymówić Kapitanowi jego niegodne postępowanie; ale muszę unikać z nim kłótni, bojąc się, że-

by mi nie zabronił wstępu do domu, w którym Pani mieszka. Dokładałem wszelkich starań, ażeby zaniechał nadal swoich względem Pani Duwal projektów, lecz przekładania moje były bezskuteczne, a nawet nie podobna mi było dowiedzieć się o tajemniczych zamysłach: a tak postanowiłem wynaleźć pozor do wyjechania natychmiast z zamku, który stał się dla mnie tak miłym, bo zawiera w sobie to, co dla mnie jest najdroższem w świecie; powracam więc do Londynu, aby zostawić Kapitanowi dosyć czasu do ostygnięcia w popędliwości swego charakteru.»

Przerwał mowę, a ja takż nie wiedziałam, co powiedzieć. Wziął mię za rękę i pocałował: «Potrzebaż więc opuścić Panią, a razem wyrzec się dobrowolnie największego szczęścia w życiu, nie będąc od niej zaszczyconym choć jednym przyja-

źnym słówkiem, jednem spojrzeniem mój postępek pochwalajacem?»

Cofnęłam rękę i odpowiedziałam uśmiechając się: «Pan sam znasz bardzo dobrze wartość swojej grzeczności; abym ja jeszcze miała jej cenę nadawać.

— O przecudna istoto! zdołamże cię, takim dowcipem, tak doskonałemi przymiotami udarowaną, opuścić sam przez się? czyż nie ma innego środka?

— Cóżto, Panie? czyliż tak prędko żałujesz przysługi, którą miałeś uczynić dla Pani Duwal?

— Dla Pani Duwal! okrutna! więc nawet nie chcesz Pani tego przyznać, iż tę ofiarę dla niej uczynić zamyslałam.

— Mój Panie, przyznaj Pan komu chcesz tę ofiarę; lecz ja nie mogę zostawać tu dłużej z Panem, muszę jak najprędzej odejść.»

Chciałam odejść, lecz gwałtem mnie zatrzymał: «Jeżeli nie jestem tak szczęśli-

wy, mówił dalej, iżbym przez tę ofiarę mógł zobowiązać sobie Pannę Anwill, niech więc ją nie dziwi, że sam siebie będąc się starał zobowiązać, i jeżeli mój projekt nie otrzyma pochwały od tej, dla której był ułożony, zarzucam go, bo widzę, że zupełnie jest dla mnie niepożyteczny.»

Czas niejaki panowało wzajemne między nami milczenie. Opuścić plan, któryby całkiem pomieszał szyki Kapitana i razem urazić P. Klemensa, nie zdało się mi rzeczą przyzwoitą. Byłabym może przyjęła tę jego ofiarę, gdybym nie przypominała sobie przestrogi Pani Mirwan. Wszelako, gdy się domagał odpowiedzi, rzekłam tonem żartobliwym: « Rozumiałam, iż wysokie znaczenie, które Pan przywiązujesz do tej swojej przysługi, powinnyby mu starczyć za nagrodę; lecz, ponieważ się zawiodłam w tém rozumieniu, wypada więc mnie samej Panu dziękować.

Spodziewam się, że go przez to zaspakajam.

— O najmiłsza z niewiast!...» rzekł. Lecz nie miał czasu skończyć swego komplementu, bom natychmiast odeszła.

Panna Mirwan uwiadomiła mię, że P. Klemens odebrał list, w którym go obowiązywano, ażeby co najrychlej przyjeżdżał, i że nawet pocztę już zamówił. Nie wahałam się odkryć przed nią przyczyny tak prędkiego odjazdu. Nie mam bowiem żadnej dla tej kochanej osoby tajemnicy i prawdziwie ze szczerego serca obrałam ją sobie za przyjaciółkę.

Podczas obiadu wszyscy uczuliśmy, że już nie ma P. Klemensa; gdyż pominawszy płoche jego ze mną postępowanie, należy mu oddać sprawiedliwość, iż jest towarzyski i umie się dobrze znaleźć. Najbardziej zaś Kapitan żałuje, że stracił towarzysza swych wielkich czynów; ciągle

milczał. Przeciwnie, Pani Duwal, która już zaczyna się ludziom pokazywać, niezmiernie się cieszy, że nie widzi przed sobą jednego z ciężkich dla siebie przeciwników.

Przyniesiono pieniądze, któreśmy złożyły u possesora solwarku. Jleż to kłopotów i starań musiało kosztować Kapitana, nim osnował ten projekt obrzydliwy! Lecz teraz w wielkiej jest obawie, aby się to wszystko nie wydało. Pani Duwal odebrała list dziś zrana od P. Duboa, i bardzo ją dziwi, że nie wspomina o swoim więzieniu. Rozumie, iż jej przyjaciel pokrywa dla tego wszystko milczeniem, aby list jego nie został przejęty.

Nie miałam ani razu sposobności zapytania się P. Klemensa o Milordzie Orwillu; rozumiałam, że z własnego namysłu powie o nim jakie słówko. Dziwi mnie także, iż Pani Mirwan nie pytała się o tym

kawalerze, którego jednak ze szczególnem uważeniem przyjmowała.

Teraz wszystkie moje myśli zwrócone są poumowolnie ku tej odpowiedzi, której z Paryża oczekujemy. Wizyta P. Klemensa cokolwiek mnie rozerwała, zwłaszcza w tej chwili, kiedy miałam potrzebę rozpedzenia moich smutków: czuję się być dla niego obowiązana, iż tak dobrze nas zabawią. Bądź zdrów, drogi mój Panie.

LIST XXXV.

P. JAN BELMONT DO LADY HOWARD.

Paryż, 11 Maja.

Pani!

Miałem zaszczyt otrzymać list Pani, i natychmiast przesyłam nań odpowiedź.

Można uchodzić za świętego, a wiele wad posiadać; można też być wystawionym w kolorach najbrudniejszych, a nie być przecież pozbawionym uczuć ludzkości. Jestto prawda, o której Panią wkrótce spodziewam się przekonać, względnie P. Willarsa i mnie samego.

Młodej panience, którą ma mi przedstawić sposobem tak obowiązującym, życzę wszelkiego szczęścia, do jakiego zdaje się mieć prawo posiadając szanowne względy, któremi ją Pani zaszczytasz; a jeżeli posiada część zalet tej osoby, z którą ją Pani porównywasz, nie wątpię, że P. Willars łatwo zapewni los dla niej przyszły; lecz radzę, aby się w tém udał do kogo innego, a nie do mnie; gdyż go chętnie uwalniam od pierwszeństwa, jakie mu się podoba mnie przyznawać i t. d.

Jan Belmont.

LIST XXXVI.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Howard-Grow, 16 Maja.

Wszystko się skończyło, mój drogi Panie! list z taką niecierpliwością oczekiwany, nareszcie odebraliśmy i mój los rozstrzygnięty. Słów mi nie staje na wyrażenie uciskającej mię teraz boleści. Ty sam Panie, któryś ukształcił serce moje, a zatem i znasz je dobrze, czujesz łatwo, jakie jest moje położenie w tej stanowczej chwili.

Pogardzona, odrzucona od tego, do którego zupełném należałam prawem, mamże Pana prosić jeszcze o opiekę? Bynajmniej; nie myślę twej duszy wspaniałej obrażać mojemi prośbami, któreby dowodziły jakiegos z mej strony powątpiewania; wiem ja aż nadto, iż twoja dłoń

ojcowska jest dla mnie jeszcze otwartą; wiem ja, że pierwszym jest twojem życzeniem osładzać moje cierpienia; i gdy teraz w tobie jednym tylko pozostaje moja pociecha, tedy więcej aniżeli kiedykolwiek jestem pewną twojej dobroci.

Usiłuję ten cios wytrzymać z uległością, a twoje rady pierwszej nawet, nim je otrzymam jeszcze, stają się już dla mnie wielką pomocą; dotąd atoli ta losu przeciwność jest nadto dotkliwą memu strapienemu sercu. Ach! drogi mój Panie! jakiż to list od ojca! Musiałabym zupełnie być głuchą na głos przyrodzenia, iżby nie uczuć sieroctwa, na które mnie wskazał. Śmiałości mi zbywa wyznać przed Panem, a nawet przed sobą samą, jakie mi myśli częstokroć przychodzą do głowy, a od których nie mam mocy uwolnienia się. Srogi ten postępek jego wraża we mnie uczucia, które trudno pogo-

dzić z moją powinnością. Niech mi wolno jednak będzie zapytać się Pana, czyli ta odpowiedź nie może być kiedy złagodzoną? Czyż nie dosyć mu było zrzec się mię nazawsze, bez zadawania takiej mi pogardy, bez tak okrutnego urągania się? Lecz obok zajmowania uwagi mego dobroczyńcy opisywaniem wrażenia, jakie ten wypadek sprawił na mej duszy, nie mogę zapomnieć o ojcu. Niestety! jakże będzie mógł on znieść zgryzoty, które sobie na przyszłość gotuje? Serce moje krwawi się dla niego zalewa, ile tylko razy przychodzi mi na myśl ta uwaga. W jakichże to wyrazach mówi o tobie, mój opiekunie! mój przyjacielu! mój dobroczyńco! O sprawiedliwe nieba! takież to nagroda za twoją dobroć!

Napróżno staram się myśli moje oderwać od tak smutnego i trapiącego przedmiotu; przewiduję wcześniej, iż ten list, lubo je-

dnym razem zniszczył wszystkie moje nadzieje; nie ukończy jednak bynajmniej zaczętej kłótni. Pani Duwal postanowiła nie przestać na tém: niezmiernie się gniewem zapaliła i ciągle powtarza, iż P. Belmont tak małym kosztem jej się nie pozbędzie; są to jej własne wyrazy; żałuje, że tak łatwo tę sprawę powierzyła ludziom takim, co się na tém nie znają, i zaklina się na wszystko, iż odtąd niczyjej rady zasięgać nie będzie.

Przekładałam, że środki gwałtowne nie nadadzą, a tylko rozjątrzą umysły, dowodziłam, że łagodność może być tu skuteczniejszą; gdyż w liście swoim P. Jan Belmont zdaje się chcieć rostrząsania całej tej sprawy z Lady Howard. Wszystkie atoli moje usiłowania były bezskuteczne; Pani Duwal przywiązała się do projektu, którego samo wyobrażenie trwogą mnie już przejmuję. Ma zamiar zawieźć

mnie do Paryża, stawić mię przed ojcem i sądownicę praw moich poszukiwać. Nie wiem sposobu, jakby tę kobietę ułagodzić, lecz za nic w świecie nie dozwolę, iżby mię miała zawlec przed groźne oblicze ojca, którego nigdy nie widziała.

Przeciwny obrót tego interesu zdaje się zasmucać Lady Howard i Panią Mirwan; obie podwajają dla mnie swoje względy: moja kochana Marysia, serdeczna ma przyjaciółka, wszelkimi sposobami usiłuje mnie pocieszać, często to się jej nie udaje, a wtedy podziela spólnie moje cierpienia.

Bardzo jestem kontenta, że odjazd P. Klemensa Willugby poprzedził przyście listu z Paryża. Z przyczyny powszechnego w domu zamieszania, nie mogłaby się ukryć przed nim tajemnica, którą jednak pragnęłabym widzieć zagrzebaną w najgłębszém zapomnieniu.

Lady Howard radzi mi szanować Panią Duwal, wszelako sama nie pochwała jej kroków. Wolałabym umrzeć, aniżeli jej towarzyszyć w podróży. Ona zaś tak jest popędliwego charakteru, że radaby natychmiast ze mną jechać, gdyby nie przełożenia Lady Howard, że ja nie mogę opuścić jej domu bez twego łaskawy Panie na to zezwolenia.

Takie odmówienie bardzo jej humor popsuło, a przydane do niego żarciki Kapitana pobudziły ją do oświadczenia, że jeśli według swego listu pierwszego trwasz Panie w zaprzeczaniu jej praw mną rządzenia według jej woli, tedy ona natychmiast się uda do Berry-Hill, dla nauczania Pana, kto ona jest taka.

Jeżeli rzeczywiście myśli Pani Duwal uskutecznić tę pogrózkę, tedy bardzo jestem niespokojną: popędliwość tej kobiet-

ty i wielka zwrotność jej języka nie będą dla Pana do zniesienia.

Bedąc sama przez się niezdolną do działania i nieumiejąc obrać drogi, którejby mi się trzymać wypadało, jakże jestem szczęśliwą, mając w osobie jego takiego przyjaciela, którego we wszystkiem radzić się mogę! Bądź zdrów, drogi Panie; niech mną wszyscy pogardzą i odrzucą od siebie, bylebyś ty, Panie, dla mnie pozostał.

LIST XXXVII.

P. WILLARS DO EWELINY.

Berry-Hill, 25 Maja.

Bądź niezgiętą, moja kochana Ewelino! pod ciosem losu, za który nie jesteś odpowiedzialną. Nieżyczliwość, która cię

tak srogo trapi, nie jest skutkiem ani zaniedbania obowiązków, ani też nie pochodzi z żadnej twojej nieuwagi: jesteś bezpieczna od wszelkiego zarzutu, a więc dosyć ci na tém. Uzbroy się, moje dziecię, odwagą, którą ci nadaje niewinność, a troski swoje zostaw raczej temu, który jest ich twórca; przyjdzie czas, w którym on nadto mocno poczuje zgryzoty swego sumienia.

Wcale nie pojmuję tego, co mówi o mnie w swoim liście P. Belmont; śmiało mówić mogę, iż serce moje nie wyrzuci mi żadnego występku: zresztą, czyliż kiedykolwiek starałem się uchodzić za człowieka bez skazy? Cokolwiek bądź, zdaje się obiecywać dokładniejsze z nami w późniejszym czasie wytłumaczenie się; niecierpliwie tej chwili oczekuję, i jeżeli się pokaże, że przez moją winę w czémkolwiek przyłożyłem się do nieszczęść, któ-

re teraz opłakujemy, wtenczas tyle będę dolknięty tém odkryciem, ile razem moi przyjaciele, którzy najwięcej pokładają zaufania w mojej poczciwości.

Drugi także punkt, gdzie mówi o majątku, który dla ciebie mógłbym później znaleźć, przechodzi równie moje pojęcie. Lecz ja zostawiam to sobie do rozmyślenia i uwag, które naturalnie, muszą odnawiać rany w twojem sercu. Kończę więc na tém, że cały list P. Belmonta pełen jest tajemnic, które sam czas potrafi wyjaśnić.

Projekt Pani Duwal, jest zwyczajnie projektem, jakiego trzeba się było spodziewać od kobiety, nieprzyjaciołki wszelkiego dla siebie oporu, a razem niezdolnej czuć nadto delikatnego położenia, w którym zostajesz. Bardzo pochwalam wstąpienie, który pokazałaś do jej projektu, a twój sposób sądenia o tej rzeczy z mo-

im zupełnie się zgadza. Niech Pani Duwal sama jedna odbywa tę podróż; nikt się temu nie będzie przeciwiał. Byłby to jedyny sposób powrócenia mojej Ewelinie tej szczęśliwej spokojności, którą zniszczyła obecność tej kobiety. Bardzobym chętnie uwolnił ją od kłopotu, oddając mi wizytę, zresztą, jeżeli nie będzie zważała na listowne z mojej strony odmówienie, więc niech przyjeżdża, a znajdzie już gotowe ustne.

Szczegóły, których mi udzieliłaś o pobycie u was P. Klemensa Willugby, tém mocniej natchnęły we mnie życzenie, abys jak najprędzej powróciła. Mało mnie dziwi jego natrętna chęć ciągłego przypodobania się, ale obraża mię zbyt uczyna w jego postępowaniu poufałość. Może nie jesteś, moje dziecko, pilnie na siebie baczna: jestto człowiek takiego charakteru, iż z najmniejszej twej nierostropności ko-

rzystać potrafi. Nie dosyć pokazywać się przed nim zimną: jego postępowanie wymaga z twej strony surowości, i jeżeli raz jeszcze oświadczy się z chęcią mówienia z tobą na osobności, a czego zapewne nie zaniecha; wtedy okaż mu pogardę i nieukontentowanie w taki sposób, iżby na czas dalszy odmienił swój sposób postępowania. Zresztą, uprzedzam cię, że twój pobyt w Howard-Grow nie może długo potrwać, jeżeli jego wizyty będą często powtarzane; lady Howard pierwsza przyzna, że będziesz musiała odjechać.

Bądź zdrowa, moje kochane dziecko! nie zapomnij oświadczyć mego winnego uszanowania całej familii szanownej, której tyle jesteśmy zobowiązani.

LIST XXXVIII.

P. WILLARS DO LADY HOWARD.

Berry-Hill, 27 Maja.

Pani!

Wizyta Pani Duwal, o której Panią dzisiaj mam honor uwiadomić, nie jest zapewne niespodzianą dla Pani wiadomością; musiała ona przed wyjazdem zwierzyc się Pani swoich zamysłów. Pragnąłbym być uwolnionym od tych odwiedzin, ale nie mogłem ich uniknąć bez ubliżenia grzeczności: niepodobna było odprawić tę Imość, bez wysłuchania.

Powiedziała mi, że z przyczyny niezgadzenia się z mej strony na podróż jej wnuczki do Paryża, musiała odbyć tę podróż do Berry-Hill: i pytała się razem, jakie mam prawo przywłaszczania sobie takiej władzy. Gdybym był najmniejszą

okazał skłonność do prowadzenia z nią sporu, pewnieby zaprzeczyła wszystkim dowodom prawnym, które mógłbym na moję stronę przytoczyć; lecz chcąc uniknąć próżnych sprzeczek, postanowiłem milczeć i słuchać jej spokojnie; a kiedy uważałem, że się już mówieniem zmordowała, z nader zimną krwią proszę ją, aby mię uwiadomiła o celu swoich odwiedzin.

Odpowiedziała, iż przybyła w celu odebrania mi władzy, którą sobie przywłaszczył nad jej wnuczką; i oświadczyła się, iż nie pierwej wyjedzie z mego domu, aż póki swych zamiarów nie otrzyma skutku.

Wstrzymam się od opisywania szczegółów tej nieprzyjemnej rozmowy, a ograniczę się tylko samemi jej wypadkami.

Widząc Pani Duwal, że statecznie opierał się wyjazdowi Eweliny do Pary-

ża, usiłowała mię nakłonić do tego, aby moja wychowanica bawiła się przynajmniej z nią w Londynie aż do powrotu P. Belmonta. Zbijałem wszelkiemi, jakie tylko mieć mogłem, sposobami ten nowy projekt; lecz moje przekładania na niczém się skończyły: ja bowiem czas straciłem, a ona cierpliwość. Nakoniec oświadczyła, że natychmiast gotowa jest zrobić testament, cały majątek zapisać obcym; który, bez podobnego sprzeciwiania się z mojej strony, zostawiłaby swojej wnuczce.

Ta pogroźka nie wielkie zapewne uczyniłaby na mnie wrażenie; oddawna bowiem jestem przekonany, że Ewelina, mając pierwsze i konieczne potrzeby przezemnie zaspokojone, byłaby tak szczęśliwą, jak gdyby posiadała miliony; lecz niepewność przyszłego jej losu wstrzymała mię od ścisłego uskutecznienia pla-

nu, który sobie ułożyłem. Związki, w które z czasem wejść będzie mogła, rodzaj życia, do którego może być przeznaczoną, nakoniec familja, do której kiedyś mogłaby należeć: wszystkie te względy przysłały jakiegoś znaczenia pogroźkom Pani Duwal, i dla tego po mnogich między nami i mordujących rozprawach, ta nareszcie uporna kobieta wymogła na mnie, żem jej ustąpił mojej wychowanicy na jeden miesiąc.

Nie przypominam, ażebym kiedykolwiek dawał zezwolenie z większym uporem i z większą niechęcią; jakoż miałem do tego słuszne powody: popędliwy charakter Pani Duwal, jej upodlenie i zupełna umysłu ciemność, jej stosunki familijne, złe towarzystwa, do których uczęszcza; oto są pobudki, więcej jak dostateczne. Lecz z drugiej strony, mógłbym mieć prawo pozbawiać moję Eweli-

nę znacznego dziedzictwa, które od mego tylko zależało zezwolenia? Ta jedna uwaga mnie pokonała; i my się rozstali z sobą bardzo jedno z drugiego nierade.

Pozostaje mi teraz podziękować Pani za wszystkie jej łaski i względy, które mi zaszczycała moją wychowanicę podczas jej pobytu w Howard-Grow, oraz prosić Panią, abyś pozwoliła jej pojechać, skoro Pani Duwal, na mocy obietnicy, którą gwałtownie na mnie wymogła, zechce ją wziąć z sobą. Jestem i t. d.

Artur Willars.

LIST XXXIX.

P. WILLARS DO EWELINY.

Berry-Hill, 28 Maja.

Udało się Pani Duwal wymodź na mnie zezwolenie, które mnie wiele kosztuje. Opuścisz, moje dziecko, szanowną lady Howard, a pojedziesz do miasta, do którego, abyś tak prędko miała się udać, nigdy nie przeczuwałem. Niestety! moje dziecko, czyliż taki jest los człowieka, aby tak często był niewolnikiem przesądów i okoliczności, aby mimo przekonania rozumu poddawał się burzliwym namiętnościom! czujesz zapewne, że bez ważnych pobudek nie byłbym nigdy zezwolił: a że się już rzecz skończyła, przeto przynajmniej starajmy się odnieść z tego zdarzenia najlepszą korzyść.

Jestto chwila, w której ci bardziej niżeli kiedy uzbroić się należy roztropnością; czas, który masz przepędzić z Panią Duwal, będzie dla ciebie czasem próby. Chociażby nawet niezdolną była dawać tobie rad złośliwych, nie przestawaj jednak mieć się na ostrożności, nie ufaj jej błażemu rozsądkowi. Nawykaj sądzić o wszystkim i działać sama przez się; i gdyby ci podawano jakie kroki lub projekta, któreby się przeciwowały twoim obowiązkom, odrzucaj je śmiało i wystrzegaj się przez zbytnią łatwość ściągnąć na siebie sąd publiczny, i przygotować dla siebie żale na przyszłość.

Poważaj Panią Duwal, lecz unikaj, ile możesz, jej towarzystw; osoby, z którymi ona żyje, nie są ani takiego stopnia, ani też takiej edukacyi, ażeby ci zaszczyt sprawić mogły. Pamiętaj, moja Ewelino, że dobra sława jest dla kobiety najdroższą

w świecie rzeczą: lecz razem najdelikatniejszą i najułamliwszą! najmniejsza plama już ją kazi i zupełnie niszczy.

Bądź zdrowa, moje dziecię! ja moje spokojność nie piérwej, jak za miesiąc odzyszcze.

Artur Willars.

LIST XL.

EWELINA DO P. WILLARSA.

London, 6 Czerwca.

Znowu piszę do Pana z tego wielkiego miasta. Wczora zrana opuściłam z żalem przyjaciół w Howard-Grow i już mi przykro, że ich nie widzę. Lady Howard i Pani Mirwan żegnały się ze mną z największą czułością. Pożegnanie Marysi było dla mnie najdotkliwszém. Jakże

przykre było dla nas to rozłączenie się. Przynależałam do niej pisywać każdej poczty: a w listach moich do niej zachowałam też samą otwartość i zaufanie, jakich pozwoliłeś mi Pan używać do siebie.

Nie mogę skarżyć cię na Kapitana; zawsze postępował ze mną przystojnie; z jedną tylko Panią Duwal aż do samego końca nie poprzestał kłótni. Gdy już miałam siadać do pojazdu, odprowadził mnie na stronę i rzekł: «Słuchaj, Panno Anwill, mam cię o jedną rzecz prosić, oto, donieś mi rzetelnie, co będzie mówiła stara Francuzka, kiedy się dowie, że jej przypadki były tylko igraszką. Nie zapomnij także udzielić nam wiadomości o tym drągalu P. Duboa.»

Odpowiedziałam, iż według mojej możliwości będę się starała zadosyć uczynić jego woli; lecz takie zlecenie wcale mi się nie podoba, i źle się z niego sprawię; nie

jestem stworzona na donosiciela i bynajmniej nie chcę się mieszać do niedoręczności Kapitana.

Skorośmy wyjechały, Pani Duwal wyrzyła swoją radość w następującym brzmieniu: «Bogu chwała, przecież ich pozbyliśmy się! o co za życie w tém Howard-Grow! Nie, nigdy tam więcej nie powrócę! szczęśliwa, że przynajmniej wyjechałam w zdrowiu i życiu; gdyż od chwili, jak nogą wstąpiłam do tego domu, nie ma przykrości, którejby tam nie doświadczyła. Wreszcie, jestto miejsce najnudniejsze, jakie być może pod słońcem: żadnej rozrywki, żadnej zabawy.»

Potem, zaczęła ubolewać nad losem P. Duboa; a różne domysły o przypadku, który go spotkał, zajęły Panią Duwal przez całą podróż.

Zapytałam się, w jakiej części Londynu mieszkać będziemy. Odpowiedziała, iż

poleciła Panu Brangthon nająć dla nas mieszkanie, i że go znajdziemy w oberży, do której mamy zajechać. Jakoż, przybywszy do domu zajezdnego na ulicy Bishops-gate-Street, znalazłyśmy już P. Brangthon: przyjął nas grzecznie, i okazał podziwienie z mego przybycia: nie wiedział bowiem, że miałam mojej babce towarzyszyć. Pani Duwal bez żadnej zwłoki tak o mnie mówić poczęła: «Trzeba Włapanu wiedzieć, że mam zamiar zawiezienia tej panienki do Paryża, aby świat obaczyła i cokolwiek się okrzesała; potem, mam jeszcze względem niej zamysły, o których Włapano później obszernie uwiadomić. Czy dasz temu swię, że ten stary Pleban, o którym Włapano dawniej mówiłam, chciał mi ją zatrzymać; lecz przypłaci on mi dobrze za swój upor; bo z nią pojedę, nie mówiąc nikomu ani słowa.»

Oślupiałam na taką wiadomość, lecz,

z tém wszystkiém, szczęśliwa jestem, iż wcześniej poznałam zamiar Pani Duwal; będę teraz ostróżną, i na krok nie oddalę się z nią za miasto.

Potém, opowiadała P. Brangthon wszystkie przypadki, których podczas swego pobytu w Howard-Grow doświadczyła. Awantura ze złodziejami, jak się Pan domyślasz, nie poszła w zapomnienie; owszem stała się powodem do wielu uwag. P. Brangthon upewniał swoją wujenkę, że od czasu jej wyjazdu, P. Duboa ciągle mieszkał w Londynie, i to u niego, i że wcale nie był w więzieniu, a nawet, że mu żaden w podobnym rodzaju przypadek się nie zdarzył. Takie uwiadomienie otworzyło natychmiast oczy Pani Duwal i poczęła przekonywać się, że ta cała awantura była tylko wymysłem Kapitana, a stąd straszne unoszenia się i tyśiączne jedne po drugich zadawane mi

pytania. Moje pomieszczenie było widoczne, lecz gniew wygórowany, niedozwolli jej go uważać. Zemsta całej jej umysł opanowała i postanowiła zaraz nazajutrz udać się do sędziego pokoju i rozpocząć sprawę z Kapitanem.

P. Brangthon oświadczył, że w jego domu czeka na nas familja i P. Duboa; na-jeśmy więc zaraz pojazd, i udałyśmy się do Snow-Hill.

Dom Pana Brangthon jest mały i niewygodny, w bliskości obszernego i pięknego kramu. Zaprowadzono nas na drugie piętro, gdyż pokoje pierwszego, jak mówiono, zajmował niejakiś Pan Smith. U P. Brangthon znaleźliśmy prócz jego familii, jeszcze nieznanego mi, młodego mężczyznę. Nie bardzo uprzejmie byłam przyjętą i mogłam zaraz poznać, iż jestem gościem nie oczekiwanym.

P. Duboa widząc mnie wchodzącą: «Ach!

dla Boga! zawołał; czyż to Panna?...

MŁODY BRANGTHON. To ona, tak jest; co za szczęście!

PANNA PAULINA. Nigdy się nie spodziewałam takiego gościa.

PANNA BRANGTHON. Ja także; inaczej, gdybym o tém wiedziała, byłabym przygotowała inny pokój; prawdziwie wstydzę się: mojej tylko babuni spodziewałam się. Ale to twoja wina Tomaszu; wiesz, że chciałam prosić Pana Smitha, aby nam ustąpił swego mieszkania, lecz ty temu oparłeś się: takto zawsze robisz ty szczególny dziwaku.

MŁODY BRANGTHON. I cóż stąd? teraz nikt nie powie, że Panna Anwill nigdy nie była na drugiem piętrze.»

Prosiłam ich, aby z mojej przyczyny najmniejszej nie zadawali sobie niespokojności, i upewniałam razem, że dla mnie każda izba jest zarówno.

PANNA PAULINA. Otoż kiedy drugi raz zechce nas Panna odwiedzić, przyjmiemy ją w pokoju P. Smitha; który jest piękny i dobrze umebłowany.

PANNA BRANGTHON. Prawdę mówiąc, nigdy nie spodziewałam się, ażeby nas kuzynka latem miała odwiedzić; to nie zgadza się z dobrym tonem, i od nas nie możesz piérwej wyjechać, jak we Wrześniu, kiedy się otworzą teatry.»

W taki mię sposób przyjęto, i spodziewam się, iż Pan nie znajdziesz w tym wszystkim wiele serdeczności. Pani Duwal mocno wymawiała Panu Duboa, że jej nie dawał żadnej o sobie wiadomości; potém zaczęła opowiadać historyją swoich nieszczęść: czego wszyscy z pilną słuchali uwagą.

To opowiadanie sprawiło wrażenia wcale rozmaite: P. Duboa słuchał z trwożą, i co chwila ją przerywał swemi gesta-

mi i największemi narzekaniami. Obie Panny zdawały się szczerze podzielać żale swej ciotki; lecz młody Brangthon, i nieznajomy ciągle się śmieli. P. Duwal będąc poruszona mało dawała na nich uwagi; ale kiedy przyszło powiedzieć, iż była związana i wrzucona do rowu, młody Brangthon nie mógł dłużej wytrzymać i śmiał się do rozpuku, i dowodził, że cała ta powieść jest jedną z najzabawniejszych: jego przyjaciel nieznajomy nie był skromniejszy, a zły obódwóch przykład wkrótce pociągnął za sobą i Panny Brangthon, tak, iż biedna Pani Duwal została całkiem zmieszana ich niewczesną radością.

Na chwilę powstało zamieszanie; z jednej strony Pani Duwal nie posiadała się ze złości; P. Duboa stał zupełnie osłupiały; P. Brangthon ojciec swoje dzieci śmiał, a z drugiej strony, jego córki cią-

gle chichotały, a dwaj ichmościewie, którzy temu wszystkiemu początek dali, ustawicznie śmieli się do rozpuku; słowem byłato scena godna szpitalu Bedlam. Z wielką trudnością potrafił P. Brangthon przywrócić porządek, zobowiązawszy śmieszków prosić u Pani Duwal o przebaczenie. Niczego nie słuchała i nie chciała dalej opowiadać swoich przypadków, aż dopóki jej nie upewniono, że te śmiechy nie z niej, ale z przyczyny Kapitana pochodziły. Tym sposobem nieco usmierzyla się i prowadziła dalszą swej historii ośnowę, którą ni to zle, ni dobrze skończyła, młodzikowie zaś wiele sobie przymusu zadać musieli, aby ją przystojnie do końca słuchać mogli.

P. Brangthon przyjąwszy całą rzecz do serca, dowodził, iż przypadek takiego jest rodzaju, że sądownie rozstrzygnionym być powinien; a ponieważ Pani była w nie-

bezpieczeństwie życia, ma przeto prawo dochodzić wyrządzonych sobie krzywd i nagrody, jak się jej podoba. Radził zatem udać się do sędziego pokoju, Fieldinga.

Bardzo skwapliwie jeła się tej rady Pani Duwal i niezwłocznie postanowiła odnieść zemstę na Kapitanie, chociażby to ją miało połowę majątku kosztować: bo chociaż ja, rzekła, nie cenię pieniędzy, których z łaski Boga nie potrzebuję; jednak niczego tak nie pragnę, jak tylko, ażebym się mogła nad tym nieczemnikiem zemścić: on ma coś do mnie, nie wiem z jakiej przyczyny, ale od pierwszego ze mną poznania się ciągle nie przestawał żartów mi stroić.

Po herbacie, Panna Brangthon zwierzyła się mi, że ów nieznajomy byłto kochanek jej siostry, nazwiskiem Brown, z profesyi kapelusznik. Zaraz mi udzieliła

wiele szczegółów o jego osobie i familii, i bardzo się użalała, że para tak będzie niedobrana: nakoniec dodała o swej siostrze, że jest bez serca i bez ambicji; bo co się jej samej tycze, wolała sto razy panną umrzeć, niżeli być poślubioną człowiekowi niskiego tonu. «Nie sądź, mówiła mi dalej, aby moja siostra wlece sobie ważyła swego amanta; ale upstrzyło się jej w głowie, piérwej odemnie wyjść za mąż, i dla tego tak się śpieszy: dobra jej droga: ja nie pójdę w jej ślady, chociażbym na zawsze panną pozostać miała.»

Zaledwoco się pozbyłam tej poufałej przyjaciółki, gdy zaraz Panna Paulina odkryła mi nawzajem sekret swojej siostry. Upewniała mię w sposób niejakoś ujmujący, że siostra bardzo jest dla niej zawistną, z przyczyny, że jej ujmowała prawo starszeństwa. «Tak ja przynajmniej, rzekła, chcę w nią wmówić: bo rzeczy-

wicie, nie wiele dbam o P. Browna, który wcale mi się nie podoba. Co o tém myślisz, kochana?»

Dałam jej uczuć, iż nie mogę sądzić o człowieku, którego nie znam.

«Lecz przecie, możesz mi cokolwiek o nim powiedzieć.

— Racz wybaczyć, nie lubię bynajmniej dawać zdania o tém, czego nie znam.

— Wydajeż ci się przynajmniej pięknym? Wielu dowodzi, że ma zgrabną postać i przyjemną, a ja przeciwnie, zawsze go niezgrabnym znajduję! Czyliż nie zgodzisz się ze mną?

— Zgoła nie; owszem wydaje mi się dosyć przystojnym.

— Dosyć przystojnym! i ja tak myślę, kiedy chcesz wiedzieć! w czém więc miał nieszczęście jej się niepodobać?

— W niczém na świecie; jak widzę Panni mnie nie zrozumiałaś.

— Tak jest, byłabyś bardzo niedobra, gdybys w nim co do nagany upatrzyła. Istotnie, Biddy powiada, że o P. Brown nic powiedzieć nie można, ale to ona przez złość tak mówi; trzeba albowiem wiedzieć, że to ją mocno boli, iż się o mnie piérwej, aniżeli o nią starają: lecz ona tak jest dumną, iż wszystkich odpędza od siebie amantów, i ja jej nie raz przepowiadałam, że panną umrze. Cała rzecz, iż jej roi się w głowie miłość do Pana Smilha, który u nas mieszka; lecz ten galant nigdy jej nie zechce, a nawet razu jednego powiedział przed P. Brown, że brzydzi się stanem małżeńskim.

— Uwiadomiłabyś o tém swoją siostrę?

— Bez wątpienia; lecz ona nie wierzy temu. Niech czyni jak chce; a jeżeli się zawiedzie i wystrychnie na dudka, tém gorzej dla niej samej.»

Z roskoszą dla mnie nadeszła chwila,

w której nam odejść było potrzeba. Oto, oznajmił P. Brangthon, iż obrał dla nas mieszkanie w Holborn, przez co będzie miał dla siebie przyjemne sąsiedztwo; i był tak grzeczny, że zaraz nas odprowadził.

Jestto dom pończosznika, gdzieśmy się dosyć wygodnie umieściły. Jakże jestem szczęśliwa, że mnie tu tak mało znają! Teraźniejsze położenie moje godne zazdrości: a wszystkie moje życzenia do tego tylko zmierzają, aby się nie spotkać z nikim ze znajomych, których piérwej przez Panią Miryan w Londynie poznałam.

Dzisiaj zrana, Pani Duwal w towarzystwie całej familii Brangthonów, udała się do sędziego pokoju dla oskarżenia Kapitana. Bardzo nalegano na mnie, abym szła razem, i zaledwo z wielką trudnością potrafiłam się od tego uwolnić. Nic spokojnie oczekiwałam wypadku tych

kroków, gdyż przewidywałam, że mogłyby narazić Panią Mirwan na wielkie kłopoty; szczęściem, cała sprawa na niczém się skończyła: sędzia przełożył Pani Duwal, że gdy ani twarzy rozbojnika nie widziała, ani głosu jego nie słyszała, nie ma przeto żadnych dowodów, a nawet żadnego podobieństwa do prawdy, aby mogła co wygrać, zwłaszcza, iż braknie świadków. P. Brangthon ze swojej strony utrzymuje teraz, iż takowy process będzie długi i wiele kosztujący, a skutek zawsze niepewny; lepiej go zatem zaniechać. Na zdanie tych doświadczonych ludzi, uspokoiła się Pani Duwal, chociaż nie bez szemrania. Mówiła, że drugi raz, jeżeli kiedy ją napadną rozbojnicy, będzie już rozumniejsza.

Tak się skończył ten śmieszny wypadek, z którego ważniejszych skutków nie ma potrzeby obawiać się.

Bądź zdrow, drogi Panie; adres do mnie ma być taki: *w domu Damkiusa pożyczsznika, na ulicy Holborn.*

LIST XLII.

EVELINA DO PANNY MIRWAN.

Holborn, 7 Czerwca.

Jakże mam wyrazić moją wdzięczność za tyle dowodów przywiązania, którym mnie obdarzyłaś, ty moja luba przyjaciółko, oraz twa szanowna mama, i nieoceniona Lady Howard! Nie jestem w stanie wyrazić żalu, z jakim opuszczałam tak czułych i tak wspaniałomyślnych przyjaciół, u których znalazłam uczucia tyle czyniące zaszczytu ich sercu, ile są chlubne dla tej, co się stała przedmiotem ich

dobroci! Lecz, aby jednej rzeczy napró-
żno nie powtarzać, odsyłam cię w tym
razie, moja przyjaciółko, do listu pisa-
nego do Pani Mirwan; a tam się zawie-
ra słaby rys mojej wdzięczności. Co do
ciebie, droga przyjaciółko, nie widzę po-
trzeby tłumaczyć się z mojej ku tobie przy-
jaźni, gdyż sama to mi wzbronilaś; lecz
chować w pamięci, to com ci winna, by-
najmniej bronić nie zechcesz. Znając do-
brze delikatność twych uczuć, nie chcę
jej naruszać długim nad niniejszą rzeczą
rozprawianiem, lecz przechodzę do innej
materyi.

O moja droga Marylciu! Londyn nie jest
dzisiaj dla mnie tém samym miastem, jakim
był wtedy, gdyśmy obie używały w niem
słodkich zabaw; teraz wszystko się zmie-
niło: wcale inne moje położenie, aniżeli
wówczas: nie znajduję tu mego towarzy-
stwa; nie mieszkam tu z serdeczną moją

przyjaciółką: wszystko przekonywa o
sprawiedliwym wstręcie, jaki miałam do
tej podróży.

Londyn jest teraz mym oczom pustynią.
Ta powierzchowna wesołość i okazałość,
co mnie tyle zajmowała; znikła dzisiaj zu-
pełnie; wszystko, na co spojrzę, nosi pię-
tno smutku i posepności; sam nawet kli-
mat zdaje mi się być zmieniony; powietrze
ciężkie, upały nieznośne, kurzu pełno, a
mieszkańcy ciemni i źle wychowani; oto
jest obraz, w jakim się mi stawi dzisiaj
stolica, a przynajmniej ta część miasta,
w której mieszkam.

Czy pamiętasz jeczczę, droga Maryl-
cin, o tym czasie, któryśmy tak mile
w Londynie przepędzały? Bo ja bar-
dzo często o nim myślę; lecz wysta-
wiam go sobie jako sen zwodniczy i uro-
jone przywidzenie. Poznanie się z Milor-
dem Orwillem; rozmowa z nim; tańcze-

nie; zdają się dzisiaj być dla mnie złudzeniem romantycznem: ta grzeczność ujmująca, to z jego strony uszanowanie, ta wielkiego świata delikatność, która go różniła od wszystkich innych, i wypajała w nas szacunek ku niemu: wszystko to znikło; obraz jego w mej pamięci zdaje się raczej należeć do istot utworzonych przez imaginacją, aniżeli do tych osób, z któremi dzisiaj żyć mi kazało przeznaczenie.

Nie mam żadnej wiadomości zasługującej na twoją uwagę; com miała powiedzieć o Pani Duwal, to zamyka się już w liście pisanym do Pani Mirwan; szczególnych zaś zdarzeń i osobistych żadnych nie miałam, a z czego bardzo jestem kontenta. W teraźniejszym mojem położeniu niczego bardziej nie żądam, jak być spokojną i nikomu nieznaną.

Bądź zdrowa, droga przyjaciółko! wy-

bacz niejakiejs powadze, czyli surowemu tonowi listu niniejszego, i miej mnie zawsze i t. d.

Ewelina Anwill.

LIŚĆ XLII.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Holborn, 9 Czerwca.

Dnia wczorajszego zrana, byfśmy zaproszone do Państwa Brangthonów na obiad i wieczor; na który razem z Panem Duboa poszłyśmy do Snow-Hill.

Młody Brangthon przyjął nas u drzwi i uwiadomił mię, jakby o czémś ważnem, że jego siostry jeszcze nie były ubrane. «Chodź Panno, zapewne znajdziesz je przed zwierciadłem; niech się zawstydzą.»

Chciał mnie do nich wprowadzić, lecz mu podziękowałam, i wolałam pozostać z Panią Duwal. Wkrótce nadszedł P. Brangthon ojciec, i postanowił do nich sam nas wprowadzić. Potrzeba było iść za nim, i wspinać się po schodach: alisci za ledwie drzwi otworzył, a już jego córki głośno zakrzyczyły, szczególnie zaś starsza, która była bardzo niekontenta: «Poco ojciec prowadzisz do nas gości, kiedyśmy jeszcze nieubrane?»

P. BRANGTHON. Otoż wstyd wam, próżniaczki; czeka na was ciotka wasza, kuzynka i P. Duboa; gdzież mam ich prowadzić?

PANNA BRANGTHON. I któż ich prosił przychodzić tak wcześnie? Ja rozumiałam, że Panna Anwill stosuje się do zwyczajów wielkiego świata, i dla tego jej się jeszcze nie spodziewałam.

PANNA PAULINA. Nic więcej nie zostaje, jak ich do sklepu odprowadzić, bo my chyba za pół godziny będziemy gotowe.»

P. Brangthon bardzo się rozgniewał i zaczął hałasować. My tymczasem musiałyśmy zejść na dół i w sklepie usieść. Brat ich bardzo się cieszył, żeśmy *popłynęły* jego siostry: a z tego powodu rozprawiał nam o ich lenistwie i o wzajemnych między sobą kłótniach.

Panny Brangthon, odbywszy swoją gotowalnię, nareszcie do nas przyszły, i zaraz odebrały dosyć surowe napomnienie od ojca: one zaś bardzo nieprzyzwoicie odpowiadały na jego wymówki, na które sprawiedliwie zasłużyły. Ta scena wielce bawiła ich brata, skąd wszczeła się druga kłótnia: «Czegoż się śmiejesz Panię Tomaszu? tobie widzę przyjemnie wtenczas żartować, kiedy nas Papa łaje.

— A czy to pięknie do południa być przy toalecie? Wy nigdy nie jesteście gotowe.

— Nic to do Wacpana nie należy; pilnuj siebie, a my w naszych obejdziemy się bez ciebie. Głupcze młody, czy ty możesz wiedzieć, ile kobiecie potrzeba czasu na toaletę?

— Tak, głupcze młody; o! zapewne, byłybyście bardzo rade być w moim wieku, kiedy staremi staniecie się pannami.

Podobna rozprawa ciągnęła się aż do obiadu. Poszliśmy na górę, a w tym przeciągu czasu Panna Paulina zwierzyła się przedemną, że jej siostra prosiła Pana Smitha, o pozwolenie swego mieszkania, lecz on odmówił, pod pozorem, że w podobnym zdarzeniu, wszystko mu tłuściością powalano; jednakże herbatę tam pic będziemy, i że wtedy obaczę człowieka dobrego tonu, wybornie ubra-

nego, który bywa na balach i zgromadzeniach; a nadto utrzymuje służącego w pięknej liberyi.

Obiad bardzo był lichy: potrawy złe zgotowane, a cała usługa składała się z jednej dziewczyny i Pannien Brangthon; kłótnie ustawiczne; to wszystko żadnej nam przyjemności nie robiło, ani też najmniejszego nie miało pozorów festynu, jakiego temu obiadowi nadać usiłowano.

Po obiedzie Panna Paulina przełożyła mi, aby zejść na dół dla przypatrzenia się przechodzącym.

MŁODY BRANGTHON. Niezmiernie lubicie gawronić. Wszakże to nie wasza piękność was do tego powodować powinna; gdyż swoim obliczem koni możecie przestraszyć.

PANNA PAULINA. Właśnie takiemu, jak ty, grubijaninowi, przystoi dawać zdanie o piękności! Lecz radzę ci nie przybierać

takiej powagi, bo zaraz powiem Pannie o tém, co wiesz.

MEODY BRANGTHON. Nie boję się; możesz mówić, co ci się podoba.»

Prosiłam ich o zgodę, gdyż nie byłam ciekawą ich sekretów.

PANNA PAULINA. Ach! będziesz je jednak wiedziała; dla czego mój brat takim się staje grubijaninem? oto pewnego wieczora...

MEODY BRANGTHON. Dostyc Paulino, jeżeli nie chcesz, żebym powiedział o awanturze, którą niedawno miałas z P. Brownem; a tak obaczysz, że będzie wet za wet.»

Panna Paulina zarumieniła się; a chcąc do czego innego zwrócić mowę, przełożyła mi powtórnie zejść do sklepu, dopóki nie będzie pora wejść do P. Smitha.

PANNA BRANGTHON. «To co możemy kuzynko zrobić najlepszego; nasza ulica jest

wielce uczęszczana, i obaczysz wiele światła pięknego; to najmilsza dla nas zabawa, kiedy się ubierzemy.

MEODY BRANGTHON. Gdyby ojciec im pozwalał, oneby całe dni na takim przepędzały gawronieniu. Wcale co innego, kiedy się one pokażą zrana, w sukni brudnej i czépku nocnym, wtedyto, jak ptaki w gnieździe, siedzą na górze w swojej izbie. Czasem posyłam do nich młodego Browna, co im bardzo nie w smak: biegają, krzyczą, kryją się, jak szalone. Nareszcie dla dokonczenia całej sztuki, ja rozpoczynam męczyć koty, a wtedy powstaje wielki wrzask i hałas, którym wszystkich z domu można powypędzać.»

To opowiadanie stało się powodem do nowej kłótni, która dopóty trwała, aż póki wszyscy niezgodziliśmy się zejść do kramu.

Przechodząc koło pokoju P. Smitha,

Panna Brangthon dosyć głośno wyrzekła, aby mogła być słyszana, że dziwi ją bardzo, dla czego tak poźnią się z otwarzeniem dla nas tego pokoju. P. Smith udał, że tego nie słyszy, a my spokojnie zeszlismy na dół.

W sklepie znaleźliśmy młodego człowieka, w czarną suknię ubranego, który oparłszy się o mur, z założonemi rękami i ze wzrokiem w ziemię wlepionym, wystawiał melancholika w myślach pogrążonego. Skoro postrzegł nas wchodzących, zaraz wyszedł; i gdy widziałam, że nikt nie zwracał nań uwagi, byłam więc sama ciekawa dowiedzieć się, co to za człowiek.

PANNA BRANGTHON. Jestto ubogi poeta Szkocki.

PANNA PAULINA. Który, jak myślę z grodu umiera; Bogu tylko wiadomo z czego on żyje.

MEODY BRANGTHON. Żyje pewnie swoim rozumem: a czegoż więc poccie trzeba?

PANNA BRANGTHON. Zwłaszcza poccie tak jak on, gołemu i dumnemu.

MEODY BRANGTHON. Wszelakoż i jemu trzeba żyć i jeść; potem, nie jest Szkotem, aby jakim: gdyż ci ludzie żyją tylko naszym kosztem. »

Stan tego nieznanego, wzbudził we mnie politowanie i ciekawość; i dla tego chciałam się o nim dowiedzieć innych szczegółów.

Powiedziano mi, że już trzy miesiące jak w tym domu mieszka; że z początku, u Brangthonów stołował się, lecz wkrótce potem od nich się usunął. « Od tej epoki, rzekła Panna Paulina, nie widziano go, aby kiedykolwiek używał jakiego pokarmu, i Bóg wie, czyli ma kawałek chleba. Zawsze ma twarz schorzałego, a od miesiąca zdaje się nam być na wszyst-

ko nieczułym Nagle przywdział na siebie żałobę, a nikt nie wie po kim, i z jakiej przyczyny; my rozumiemy, że to uczynił jedynie przez dziwactwo, gdyż on nikogo nie obchodzi, a nawet wątpię, aby gdziekolwiek miał familiję. To tylko pewna, iż przez trzy miesiące za mieszkanie nie płaci, i że w jego kieszeni muszą być pustki. Kilka kawałków wierszów, któreśmy czasem znalazły w jego izbie, każą nam domyślać się, że jest poetą, albo że jest cięty w głowę.»

Pokazali mi kilka ułomków wierszy niezrozumiałych, pisanych na szpargałach, bez początku i związku; a wszystkie tchnące myślami melancholicznymi. Jeden z tych przepisałam, i oto Panu załączam.

« O życie ludzkie! ty smutna, ciężka i nader szczególna mieszanina wszystkich nieszczęść i wszelkich zmian przyrodzenia! raz łudzisz nieszczęśliwych śmier-

» telników najpiękniejszymi nadziejami,
 » drugi raz przywołasz ich strasznym ropaczy ciężarem. O ezłowiecze! niewolniku dumy, podobny jesteś do dziecięcia pieszczonego, które nie znając, co mu jest pożytecznym, znajduje przyjemność w tém tylko, czego mu odmawiają, a ma odrazę do tego wszystkiego, co mu jest pozwoloném!

» O ty! którego zakres jest tak niepewny i tak krótki, wystawiony na łup występku i głupstwa, zawsze dreczony niedostatkiem, wstydem i zgryzotami sumienia! o życie! w miarę, jak posuwasz twe kroki ocieżać, zdajesz się uwienczać młodość kwiatami, a dla starości chować zjadliwe zielska; nie przestajesz wydawać najokropniejszych nieszczęść coraz pod nowemi postaciami!»

Ten kawałek patetyczny jest obrazem serca dotkniętego najżywszą boleścią. Au-

for mnie interesuje: musiał on ponieść wielkie nieszczęścia; lecz nie pojmuję, jak mógł odważyć się przebywać z osobami tak nieczużemi, tak nim pogardzającymi, tak z przyczyny jego ubóstwa, jakoteż z uprzedzenia narodowego. Pewnie musi mieć bardzo ważne pobudki, do znoszenia tak twardego z sobą obchodzenia się; może, niestety! sama tylko potrzeba stała się dla niego prawem. Żal mi go; o jakżebym chciała dać mu pomoc.

Tymczasem służyący P. Smitha oznajmił Pannie Brangthon, że może teraz rozrzadzać mieszkaniem jego pana, ponieważ już wyszedł.

To pochlebne poselstwo wcale nie powiększyło mojej ciekawości względem poznania P. Smitha; jego jednak ofiara ze skwapliwością została przyjęta przez Panny Brangthon, i mnie do korzystania z niej zapraszały: ja wszelako wymówiłam się

i poszłam do Pani Duwal, w zamiarze zabawienia się przy niej aż póki nie dadzą podwieczorku.

Powróciłam więc, w towarzystwie młodego Brangthona na górę, i bawiłam się u Pani Duwal aż do dania herbaty; a wtedy wszyscyśmy na dół zeszli.

Na jednej kanapie siedziały Panny Brangthon, a naprzeciw nich na drugiej niedbale siedział P. Smith. Gdyśmy weszli, wszyscy wstali, a P. Smith, chcąc pokazać, że jest gospodarzem u siebie, z wielką grzecznością zbliżył się do mnie, i zaprowadził mnie na pierwsze miejsce, niedając żadnej baczności na Panią Duwal; wtedy dopiero zwrócił na nią uwagę, gdy jej ustąpiłam miejsca, a sama siadłam na drugim.

P. Smith mało się troszczył o resztę kompanii, a przywiązawszy się do mnie, ze mną tylko jedną zaczął rozmowę w stylu jakimś wytwornym, który dla mnie był

równie nowy, jak i nieprzyjemny. Prawda, że P. Klemens Willughby dosyć nnie oswoił z komplementami i wyrazami słodkimi, lecz mowa jego chociaż bardzo wyszukana, jest przecieź mową człowieka dorzecznego, i byłoby niesprawiedliwością chcieć go porównywać z mieszkańcami tego domu. P. Smith chce ułobdzić za wesołego i dowcipnego, lecz żywość jego jest niezgrabna, i całe jego postępowanie tak mi się nie podoba, że, gdybym miała czynić wybor między jego lekko-myślnością a głupstwem, wolałabym to ostatnie, choćby nawet tak było niedość, jak je nam Pope odmalował.

P. Smith nieskończenie mię przeproszał za odmówienie swego mieszkania na dzisiejszy obiad, i upewniał, że byłby niepopełnił tej niegrzeczności, gdyby miał szczęście widzenia mię piérwej, i że pozyczyta siebie za szczęśliwego, jeżeli w dal-

szym czasie zechcę jego mieszkaniem rozrządzać. Odpowiedziałam, iż wszystkie tego domu mieszkania są dla mnie równie obojętne i w tém miałam prawdę.

«Mówiąc Pani prawdę, Panny Brangthon na nic nie uważają, a inaczej, mój pokój byłby dla nich zawsze wolny. O nic się więcej nie staram, jak o zobowiązanie dla siebie pfcii pięknej, i to jest jedyném méń życzeniem; lecz ostatnią razą, kiedy im pozwoliłem mego mieszkania, one wszystko do góry przewróciły. Czujesz Pani, że to nie bardzo jest przyjemnie dla tego, kto lubi ochędóstwo. Z Panią wcale rzecz inna: i uręczam, że chociażby wszystkie meble zostały popsute, nieby to dla mnie nieznaczyło, abym tylko miał przyjemność być Pani użytecznym; a nadto, poczytuję siebie za bardzo szczęśliwego, iż mam taki pokój, który jest godny dla jej przyjęcia.»

Nie chcę Pana dłużej nudzić naszą podobną rozmową, dosyć, kiedy powiem, iż ten nudnik trzymał mię w obłączeniu przez cały wieczor. Pomimo swych usiłowań, aby się ze swojej strony korzystnie pokazać, przecież powinien był uważać, że mi nie staje cierpliwości.

Bądź zdrow, szanowny Panie! domyślam się, że sprzykrzysz sobie wiadomości o tutejszych osobach; lecz koniecznie muszę Panu prawić o nich, gdyż innego tu nie mam towarzystwa. Szczęśliwa chwila, w której będę mogła ich opuścić i powrócić do Berry-Hill!

LIST XLIII.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Dziś zrana, P. Smith przyniósł mi bilet na zgromadzenie Hampstead. Dziękowałam mu za pamięć, lecz razem prosiłam, aby mię od tego uwolnił. Wcale nie zraził się mojem odmówieniem, bo koniecznie nalegał, abym przyjęła, aż póki wyraźnie nie oświadczyłam, że przyjmie nie mogę. Nie kontent z tej odpowiedzi, żądał wiedzieć o jej przyczynie.

Kto inny zgadłby ją łatwo; lecz, ponieważ on nie zdawał mi się o niej wątpić, przeto rozumiałam, że wszelkie z mojej strony objaśnienie byłoby nie na swem miejscu. Zresztą, sam mnie uprzedził temi słowy: «Ależ Pani nadto jesteś skromna: upewniam Panią, że ten bilet jest całkiem na jej usługi i będę się miał

za szczęśliwego, kiedy Pani pozwolisz z sobą tańcować. Bardzo proszę nie czynić ze mną żadnych ceremonij.

— Mylisz się Pan, rzekłam do niego; nie jestem w stanie myśleć, ażebyś Wacpan czynił dla mnie grzeczność bez chęci jej przyjęcia z mojej strony, lecz byłoby rzeczą próżną tłumaczyć się przed nim z przyczyn, dla których nie mogę przyjąć biletu, gdyż znowu nie zależy od Pana usunięcie trudności w tej rzeczy.»

Odpowiedź ta, zdawało się, iż nieco go zmartwiła, z czego byłam kontenta, gdyż bynajmniej nie smakowałam w poufałościach tego jegomości. Przekonawszy się, że wszystkie jego nalegania były bezskuteczne, udał się do Pani Duwal z prośbą, wstawienia się za nim, dodając, że postara się o drugi dla niej bilet.

«Mości Panie, rzekła, mnie piérwszą powinienes był prosić; taka grzeczność

nie w miejscu, i ja nie jestem do niej przyzwyczajona: schowa Pan swoje bilety, obejdziemy się bez nich.»

Ten komplement do reszty go zmieszał: uniewinniał się dosyć zręcznie przed Panią Duwal, i oświadczył, że gdyby był przewidział, iż młoda Panna odmówi mu względu, byłby nie zaniechał wprost zapewnić dla siebie jej życzliwość, i że owszem miał nadzieję, iż Pani Duwal sama pomoże mu ją nakłonić.

Tym sposobem P. Smith dostatecznie się usprawiedliwił przed Panią Duwal, mnie zaś to najwięcej obeszło, iż otrzymał jej zezwolenie: przyrzekła mu bowiem za siebie i za mnie, że skoro zechce, pójdziemy z nim do Hampstead.

P. Smith dumny tak pomysłnym skutkiem, zbliżył się do mnie i z miną tryumfującą, zapytał, czy jeszcze myślę trwać w postanowieniu jemu odmawiania. Nic mu nie

odpowiedziałam; a on odszedł. Potrafił największe zyskać względy u Pani Duwal, tak dalece, że po jego oddaleniu się, wśród pochwał, jakie mu oddawała, powiedziała, iż jest najprzyjemniejszym człowiekiem pomiędzy wszystkimi, których widziała w Anglii. Za pierwszą wydarzoną porą próbowałam z największą skromnością prosić Panią Duwal, aby mnie raczyła uwolnić od tej kompanii. Wystawiałam jej, jak mogłam najlepiej, iż byłoby nieprzystojnie z mojej strony przyjmować ofiary od mężczyzny, którego nieznałam; żartowała z moich skrupułów, nazywając mnie głupią wieśniaczką, potrzebującą jeszcze bardzo wiele znajomości zwyczajów wielkiego świata.

Bal będzie następującego tygodnia. Jestem przekonana, iż mi nieprzystoi na nim się znajdować, i dla tego dołożę wszelkich usiłowań do uchylenia się od niego.

Panna Brangthon mogłaby mi w tym razie być użyteczną: ona zakłada swoje widoki na Panu Smith, i zapewne pierwsza nie zezwoli, aby mnie obierał za towarzyszkę zabaw: słowem, mam nadzieję, że chętnie się przyłoży do moich żądań.

11 Czwartek.

O mój drogi Panie! w jednej chwili razem mnie i bojaźń śmiertelna ogarnęła i radość nadzwyczajna przejęła: uratowałam człowieka, który bezemnie byłby zginął.

Pani Duwal uwiadomiła mnie dzisiaj zrana, że postanowiła zaprosić na jutro do siebie familiją Brangthonów; a ponieważ nie chciało się jeszcze jej wstawać (zwyczajnie bowiem wstaje z łóżka koło południa); mnie więc wyprawiła w tém poselstwie. P. Duboa, który nadszedł właśnie w tejże chwili, był mi dodany za towarzysza.

Znaleźliśmy Pana Brangthona w kramie; powiedział, że dzieci jego wyszły, ale wkrótce powrócą, a tymczasem prosił mnie, abym poszła na górę i na nie poczekała. P. Duhoa pozostał na dole. Weszłam do pokoju, w którym zawczoraj obiad mieliśmy, i szczególniejszym jakimś trafem, usiadłam, obrócona twarzą ku schodom.

Nie upłynął kwadrans, jak postrzegłam przechodzącego owego Szkota, o którym Panu w ostatnim liście namieniłam: wzrok miał obłąkany a kroki stawiał niepewne.

Na zakręcie wschodów, które są bardzo wąskie, noga się mu pośliznęła i upadł. W chwili gdy wstawał, postrzegłam wyraźnie koniec pistoletu pokazujący się z kieszeni.

Przelekłam się do niewypowiedzenia: com słyszała o nieszczęsnym stanie tego młodzieńca, to właśnie teraz przejęło

mnie bojaźnią, iżby nie zamyslał sobie zrobić co złego. Uderzona tą myślą siły traciłam, krew we mnie się ścięła, i stanęłam jak wryta, nie wiedząc co począć.

Szkot szedł dalej, i wnet zniknął z moich oczu. Drżałam jak liść: lecz uwaga, że może będę w stanie zapobieżenia nieszczęściu, wróciła mi przytomność: i pokrzepiona nadzieją ratowania nieszczęśliwego przyszedłam do siebie.

Chciałam natychmiast biec do P. Brangthona, lecz nie mając do stracenia ani jednej chwili, od której wszystko zależało, poszłam za radą samej tylko bojaźni, i jak najprędzej pobiegłam na trzecie piętro.

U końca wschodów zatrzymałam się: postrzegam drzwi pokoju napół otwarte, tak, że mogłam widzieć, co się w nim działo.

Postrzegłam jeden pistolet leżący na stole; drugiego nieszczęśliwy dobywał

z kieszeni: jeszcze coś wyjął ze skórzanego woreczka, a potem wzięwszy w ręce oba pistolety, padł na kolana i zawołał: «Przebacz, o mój Boże!»

W tej chwili, jakby z wyższego natchnienia, siły i odwaga we mnie się obudziły: rzuciłam się do pokoju, i zaledwo schwyciłam go za ręce, gdy sama przejęła trwogą, padłam bez przytomności. Wkrótce przyszedł do siebie: niešťeśliwy, stał nade mną, patrzył na mnie wzrokiem dzikim i razem czułości pełnym. Wstałam; pistolety leżały na posadzce, chciałam była je wziąć, ale sił mi brakowało. Młodzieniec stał nakształt posaga nieporuszony i ani słowa nie mówiąc ciągle we mnie się wpatrywał wzrokiem obłąkanym. Ja jedną ręką wsparłam się na stole i w takim stanie przebyliśmy kilka minut.

Nakoniec, nie wiedząc co mam począć,

chciałam odejść; nie wzbraniał mi tego, lecz zawsze zachował też samą postawę, która malowała najwyższy stopień rozpacz.

Jedna litość zatrzymała moje kroki, a wzruszona jakimś uczuciem wewnętrznym, którego opisać nie umiem, odważyłam się podjąć pistolety; lecz niešťeśliwy, dla którego się tyle narażałam, uprzedził mnie i odebrał broń, którą chciałam mu wydrzeć.

Sama nie wiedziałam co czyniłam, ale szczęśliwym jakimś kierowana instynktem, wzięłam go za rękę i rzekłam: «Panie, miej litość nad sobą samym.»

Na te słowa wypadły mu z rąk pistolety, i, składając w górę ręce, zawołał: «O Boże! Czyliż mi to anioła zsyłasz?»

Ośmielona temi słowami, chciałam powtórnie oręź zabójczy zabrać, lecz szaleniec

wstrzymał mię i zawołał: «Co myślisz Pani czynić?»

— Ocucić W Pana, rzekłam z odwagą, na którą zaledwo mogłam się zdobyć; przyprowadzić W Pana do przytomności umysłu i wyrwać go z przepaści.»

Wzięłam pistolety; a on ani słowa nie przemówił; nawet nie usiłował mnie wstrzymywać: wymknęłam się z pokoju i zesłam na dół prędzej, niżeli on miał czas ocknienia się ze swego zachwycenia.

Powróciwszy do pokoju, z którego uważałam początek tej strasznej sceny, rzuciłam się zaraz na krzesło, aby ulżyć boleśnym uczuciom, któremi byłam ściśniona; potok łez wiele mi dobrego sprawił.

Zostawałam w tym stanie, zatopiona w myślach nad straszném zdarzeniem, którego byłam świadkiem. Otwierając oczy, pierwszy przedmiot, który postrzegłam przed sobą, był ten nieszczęśliwy mło-

dzieniec, co mi tyle trwogi i niepokoju sprawił: stał wsparty o drzwi, mając swój wzrok obłąkany we mnie utkwiony.

Chciałam się do niego zbliżyć, ale sił nie miałam do podniesienia się z krzesła. Wtedy rzekł do mnie głosem drżącym: «Ktokolwiek jesteś, proszę cię, wyprowadź mnie z niepewności, w której zostaje: czy to wszystko, co się mi zdarzyło, nie jest snem jakim?»

Ton szczególniejszy i razem uroczysty, z którym uczynił to zapytanie, tyle mnie zatrwożył, że nie mogłam dać żadnej odpowiedzi; lecz widząc, iż śledzi oczyma pistolety i że je zabrać zamysła, porwałam je co najprędzej i rzekłam: «Stój! dla Boga!»

«Czyli mię wzrok nie oszukuje? rzekł potém; jestemże ja na świecie? i ty sama czy jesteś także na nim?»

Zbliżył się do mnie o kilka kroków; ja

zaś cofnęłam się, trzymając pistolety w ręku: « Nie, rzekłam do niego; WPan ich mieć nie będziesz: nigdy ich z rąk moich nie otrzymasz. »

— W jakimże to celu chcesz mi je Pani zatrzymać?

— Aby dać WPanu czasu do rozwagi, aby go uratować z wiecznego nieszczęścia.

— Wzruszasz mię Pani, rzekł mając oczy i ręce ku niebu wzniesione; wzruszasz mię bardzo silnie. »

Wyrzekłszy te słowa, zdawał się być pogrążonym w najgłębszém obłąkaniu. Szmer, który dał się słyszeć na dole, przy wschodach, oznajmił przybycie Brangthonów; natychmiast ten nieszczęśliwy, jakby ze snu nagle przebudzony, zbliżył się do mnie, padł na jedno kolano, ucałował moją suknię, i nagle wybiegł z pokoju.

Zdarzenie tak nadzwyczajne i tak poruszające sprawiło na mnie wielkie wrażenie; padłam bez zmysłów piérwej, aniżeli Brangthonowie przyszli.

Mój widok musiał ich przerazić: leżałam na ziemi, a przy mnie pistolety; z piérwszego rzutu oka mogli sobie wyobrazić najokropniejszy jaki ze mną przypadek.

Odzyskałam powoli zmysły, więcej obudzona krzykiem Brangthonów, aniżeli przez ich starania, które około mnie mieli. Rozumieli bowiem że już nie żyję i nikt nie myślał ratować.

Zaledwoco przyszłam do siebie, jak mię tysiącznemi zagłuszono pytaniami; wszyscy na całe gardło krzyczeli. Zaspokajałam, jak mogłam, ich ciekawość; a moje opowiadanie przejęło ich trwogą; a że nie miałam siły dalej mówić, prosi-

łam przeto o sprowadzenie lektyki, abym najprędzej mogła powrócić do siebie.

Opuszczając dóm Brangthonów, proszę bardzo, aby mieli baczność na nieszczęśliwego mieszkańca swego, i żeby starali się usunąć to wszystko, coby mogło jemu posłużyć do zadania sobie zgubnego ciosu, o którym zamyslał.

Pan Duboa okazywał się być niezmiernie czułym i troskliwym względem mojej słabości: szedł za moją lektyką i przeprowadził aż do mieszkania Pani Duwal.

Los tego nieszczęśliwego zajmuje teraz całą myśl moją. Jeżeli przez jakiś los zawistny, trwa niezmiennie w swych okropnych zamysłach, trudno go od ich skutecznienia odprowadzić. Czemuż niestety! nie mogę zgłębić istoty jego nieszczęść! Czemuż nie jestem w stanie przynieść ulgi jego cierpieniom! Pewna jestem, że Pan sam wzruszyłbyś się nad nim litością.

Czemuż nieba nie dały Panu tu się znajdować! Zapewne znalazłbyś sposób wyprowadzić go z błędu, który go tak dalece zaslepił; i wlałbyś w jego duszę uciszoną promień pokoju i pocieszenia.

LIST XLIV.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Holborn, 13. Czerwca.

Wczoraj cała Brangthonów familija była u nas na obiedzie. Rozmowa najbardziej się ściagała do przypadku, który Panu opisałam. P. Brangthon wynurzał swoje uczucia nad losem tego nieszczęśliwego w wyrazach zasługujących na uwagę. Oto słowo w słowo mowa jego: znajdziesz ją Pan nie bardzo tętnącą ludzkością.

«Pierwszą moją myślą było, rzekł

Brangthon, wyprawić natychmiast takiego mieszkańca z mego domu: gdyż, jeśli by do licha umyślił sobie życie u mnie odebrać, nabawiłby mnie przez to wielkiego kłopotu. Z drugiej znowu strony, jeżeli mu dozwolę wynieść się, narażę się na stratę tego, co mi winien; przeciwnie, gdyby umarł w moim domu, miałbym prawo wyłączne do sukcesyi po nim, a przynajmniej odebrałbym moje należność. Już piérwej myślałem oddać go do więzienia: lecz cóżbym na tém wskórał? nie nieumie robić; a jeżeliby go użyto do nędznej jakiej pracy, ta nie byłaby dostateczną do opłacenia moich pretensyj. Postanowiłem więc obrać drogę łagodności; i jednego dnia powiedziałem mu ostatecznie, aby mi natychmiast moją należność opłacił. Odłożył termin wypłaty do drugiego tygodnia, ale ja mu dałem uczuć, że nie jestem człowiekiem,

którego można zbyć fraszkami. Wtedy daje mi w zastaw pierścień, który między bracią nawet wart najmniej 10 gwinei. Przyczém dodał, iż za nic w świecie niechęciałby się go pozbyć: lecz ja żartuję z takich bajek i nie oddam mu pierścienia dopóty, aż póki mnie zupełnie nie zaspokoi.

«Kto to wie, odezwała się młodsza Brangthon, jakim sposobem ten pierścień jemu się dostał?»

— Bez wątpienia; lecz mniejsza o to, zawsze będę mógł uprawnić moją własność.»

Jakaż to moralność, mój szanowny Panie? jaki sposób myślenia! A ja muszę żyć z tymi ludźmi! Lecz proszę dalej posłuchać.

Syn P. Brangthona nie zaniechał takż przydać swoje słówko: «Ja mu przyrzekam, że za piérwszém widzeniem się na-

bawię go wielkiego wstydu. Ach! gdybym z początku był wiedział, iż to jest człowiek goły, jakbym mu ja utarł rogów za ten ton, z jakim się dla mnie pokazywał przy swoim wprowadzeniu się.

— A jakież to ton? zapytała Pani Duwał.

— Ciocio kochana, nie możesz mieć wyobrażenia, jakie ja z nim kłótnie miałem. Między innymi, któregoś dnia powiedziałem mu, że pewnie w życiu swoim nie miał lepszego, jak u nas, stołu. Na to jedno słowo, jak szalony zapalił się gniewem! Szczęście jego, że mało nań zważałem, lecz na drugi raz nauczę go cieńszym śpiewać głosem.

— Zapewne, rzekła Panna Paulina; lecz od pewnego czasu znacznie się odmienił: nie jest tak dzikim, ani też nie kryje się już więcej przed ludźmi; owszem stał się bardzo grzecznym; zawsze go widać w kramie; wchodzi i wychodzi co moment, i

pilnie uważa wszystkich do nas przybywających.

— Czyż nie wiesz czego on szuka? rzekł P. Brangthon; oto tą panią jest on zajęty.

— Ach! do kata! dodał syn; byłoby bardzo śmiesznie, gdyby się on zakochał w mojej kuzynce.

— A pfe! rzekła Panna Brangthon; podbić charłaka! ja sama za nią bym się wstydziała.»

Taka właśnie była ich gawęda, do której, jak Pan widzisz, nie bardzo się mieszałam. Przybycie P. Smitha dało inny obrót rozmowie. Panna Brangthon wezwała mię, abym uważała, jak pięknie P. Smith jest ułożony, i pytała się, czyli w nim nie widać postawy, oznaczającej człowieka wyższego urodzenia.

Osądził za rzecz przyzwoitą naszą rozmowę przerwać: «Za pozwoleniem, me-

je Panny, trzeba was rozłączyć; znieść nie mogę, aby dwie damy obok siebie siedziały.» I natychmiast przeprowadził grzecznie Pannę Brangthon na drugie krzesło, a sam między nami usiadł.

P. SMITH. Czyż nie prawda, moje Pannie, że teraz lepiej, jak wprzód siedzieć? azaliż same nie przekonywacie się, że moje rozporządzenie jest bardzo dobrze wymyślone?

PANNA BRANGTHON. Nic nie mam przeciw temu; aby tylko moja kuzynka była z tego kontenta.

P. SMITH. O! ja zawsze staram się dogadzać gustowi kobiet; w tém jest pierwsze moje staranie. A potem, czyliż mogłem być tu nadto? dwie damy obok siebie, cóż mogą mieć do mówienia?

MŁODY BRANGTHON. Coby mogły mieć do mówienia? tam do kata! bez zastanowienia powiedziałeś; jakby kobietom bra-

kło materyi do świegotania! Widziałeś-że kiedy, aby im brakło na słowach?

P. SMITH. Proszę nie popisywać się, Pannie Tomaszu, z takimi komplementami w mojej obecności; wiesz dobrze, iż nie lubię tego i że jestem obrońcą płci pięknej.»

Gdy Panna Brangthon dała mi cukierków; Pan galant powiedział, że będąc na mojem miejscu, nigdyby nic nie przyjął z rąk kobiety. Zapytałam się o przyczynę.

«Gdyż lękałbym się, rzekł, zostać zatrudnym przez jaką współzalnicej mojej piękności.

— Rozumiałam, że Pan nie lubisz mo-
wy niedorzecznej?

— Masz Pani słusność; lecz to słowo pomimowolnie mi się wymknęło: często człowiek o tém nie myśli co mówi.»

Potém wpadliśmy na materyją o miejscach publicznych i widowiskach. Młó-

dy Brangthon zapytał się mnie, czy widziałam salę Jerzego w Hampstead.

Odpowiedziałam, iż nawet o niej nie słyszałam.

MEODY BRANGTHON. Témci lepiej; będziesz Pani z tego powodu mieć większą przyjemność, kiedy ją obaczysz. Pójdziemy tam której niedzieli, a ja myślę przewodniczyć; ale pod tym warunkiem, aby moje siostry o niczem Panny nie uprzedzały, chcę dla niej przygotować niespodzianą zabawę; a ponieważ ja za wszystko będę płacił, więc mam prawo do ułożenia z mojej strony warunków.

P. SMITH. Ale czy pomyślałeś cokolwiek Panie Tomaszu; czy chciałbyś Panią prowadzić do takiego miejsca, gdzie się same tylko pospólstwo zgromadza; gdyby to jeszcze u don Saltero w Chelsea. Czy znajome Pani to widowisko?

— Nie, Mości Panie.

P. SMITH. Będę więc miał przyjemność Pani służenia; uręczam, że się tam znajdzie piękne zgromadzenie, inaczej nie czytnilbym nawet przełożenia.

P. BRANGTHON OJCIEC. Czy widziałas, kuzynko, fontany w Sadler?

— Nie, Panie.

P. BRANGTHON OJCIEC. A zatem nie nie widziałas.

MEODY BRANGTHON. A co Pani mówi o wieży londyńskiej?

— Nigdy jej nie widziałam.

MEODY BRANGTHON. Jakto! na imię Boga! Pani nie widziałas wieży, i nigdy na niej nie byłaś?

— Wcale nie.

MEODY BRANGTHON. Więc iestto to samo, co nigdy nie być w Londynie.

PANNA PAULINA. Zapewne, nie musiałaś także być na kopule Sgo Pawła.

— Prawda, że nie byłam.

P. SMITH. Przynajmniej może na Wauxhall lub w Marybonne.

— Nie, Panie.

P. SMITH. Nie! a dla Boga! dziwisz się Pani. Wauxhall jest ze wszystkich miejsc najprzyjemniejsze; nie może z nim się porównać. Musiałas więc Pani z osobliwymi ludźmi przemieszkwać w Londynie! nie widzieć Wauxhalla, jest to samo, co nie widzieć w stolicy. Do nas więc należy pomścić się za Panią i dokładać większego starania w jej zabawach.»

W przeciągu tego katechizmu, wymieniono jeszcze wiele innych widowisk, których nazwiska nie pamiętam; lecz na wszystko odpowiadałam nie, a moja niewiedomość wielce tych ichmościów zasmuciła.

«A teraz, rzekł P. Smith, kiedyśmy skończyli herbatę, zacznijmy Pannie pokazywać, jaka jest różnica poźycia z ludź-

mi, którzy lubią zabawy. Niech żyje wesołość! Gdzież, na przykład, pójdziemy dzisiejszego wieczora? Ja radziłbym na teatr Foote; lecz damom należy się wybór; ich wola jest moja.

PANNA BRANGTHON. Przyznać należy, iż Pan Smith jest zawsze wesołego humoru.

P. SMITH. Bez wątpienia: jestem zawsze w dobrym humorze; i nie mi go nie psuje: nie mam trosk, nie mam żony! ha! ha! ha! przebaczcie, Panie, że ta myśl pobudziła mię do śmiechu.

Nikt nie chciał się sprzeciwiać projektowi P. Smitha, ani też odpowiadać na jego żart śmieszny: poszliśmy do Haj-Market, gdzie grano sztuki: *Sierota i Kommissarz*, które mię zabawiły.

Po skończoném widowisku, wszyscy powrócili do nas na wieczerzą.

LIST XLV.

DALSZY CIĄG LISTU POPRZEDZAJĄCEGO.

I wczora rano byłam jeszcze powtórnie wyprawiona z Panem Duboa w poselstwie do państwa Brangthonów, a to dla zebrania kompanii na wieczor. Pani Duwal, która wczora nie wychodziła, miała spazmy.

Wchodząc do kramu postrzegłam mego nieszczęśliwego Szkota, siedzącego w kącie, z książką w ręku. Ze zmiany jego twarzy domyśliłam się, że mnie poznał.

Po wypełnieniu danego mi zlecenia, P. Brangthon powiedział, że Panna Paulina jest u siebie, a siostra jej i brat wyszli z domu, lecz wkrótce powrócą; poszłam więc na górę dla ich oczekiwania.

Panna Paulina była sama jedna z P.

Brown, co mię cokolwiek zmieszało, gdy przeciwnie moja obecność nic ich nie kosztowała. Sposób postępowania i komplementa P. Brown bynajmniej nie dowodziły, że jest amantem skromnym i delikatnym, a jego kochanka wcale nie myślała o utrzymywaniu go względem siebie w granicach przystojności i uszanowania. Prędko poznałam, że jestem dla nich świadkiem niepotrzebnym, i dla tego oświadczyłam, że na dół zejść dla obaczenia, czyli nie powróciła Panna Brangthon; nie wstydzili się zezwolić na moje odejście.

Powróciłam do kramu i znalazłam nieszczęśliwego obcego ze spuszczoną głową na książkę, lecz uważałam bardzo wyraźnie, że ciągle we mnie się wpatrywał.

Tymczasem P. Duboa ile mógł bawił nas rozmową w języku angielskim mało zrozumiałym, aż do powrotu Brangthonów: nareszcie pokazali się.

«A dla Boga! jakże się zmordowałam!» krzyknęła Panna Brangthon i natychmiast siadła na krzesle, z którego dla przywitania się z nią, wstałam. Młody Brangthon, który pewnie także był znużony, podobnie grzecznie postąpił z Panem Duboa. Dwa krzesła i trzy taborety składały całe umeblowanie kramu; nie miałam więc na czém siedzieć. P. Brangthon nie sądząc, ażeby sam miał się ruszyć z miejsca, zawołał na obcego, aby swego stołka ustąpił, mówiąc: «Może P. Makartnej ustąpi nam swego taboreta.»

Obeszło mię to grubijanstwo i nie przyjęłam ofiarowanego mi siedzenia, ale prosiłam Pannę Brangthon, ażeby mi pozwoliła usieść przy sobie; a tym sposobem będziemy wszyscy zadowoleni.

MŁODY BRANGTHON. E! nielada komplement, czyż ten Jegomość nie miał dosyć czasu do odpoczynku?

PANNA BRANGTHON. A jeżeli i nie miał, to ma krzesło na górze w swojej stancyi; zdaje się mi, że kram dla nas tylko.»

Wzdrygnęłam się takim postępowaniem z P. Makartnejem, i sądziłam, że w niejaki sposób za niego pomściłam się, kiedy oddałam mu krzesło, z którego był ustąpił i podziękowałam mu za grzeczność mówiąc, że stać wolę. On biedny nie śmiał już więcej usieść i ukłonił mi się grzecznie z wyrazem na twarzy, iż nie jest przyzwyczajony do podobnego z sobą obchodzenia się.

Postrzegłam, iż ta mało znacząca grzeczność moja dla nieszczęśliwego, stała się dla Państwa Brangthonów przedmiotem żartów, i z której, oprócz P. Duboa, wszyscy się śmieli. Chcąc prędko skończyć, prosiłam o odpowiedź na poselstwo Pani Duwal, gdyż mam potrzebę śpieszenia się z powrotem.

P. BRANGTHON. Nuż, Tomaszu; nuż, Bidy; gdzie dziś na wieczor pójdziecie? Wszak potrzeba waszę ciotkę i kuzynkę rozrywać i bawić.

PANNA BRANGTHON. A więc dobrze, mój ojczy, czy nie mogłybyśmy dzisiaj pójść do Don Saltero. P. Smith lubi to widowisko, i może z nami pójdzie.

MŁODY BRANGTHON. Wolałbym iść do teatru Hampstead.

PANNA BRANGTHON. A pfe! ja nie chcę!

MŁODY BRANGTHON. Jak ci się podoba; nikt Wacpannę nie zmusza; wcale się bez niej obejdziemy. »

W tej chwili powracał P. Smith do domu, i tykoco miał przez sklep przebiec, kiedy mnie postrzegł, i zaraz się zatrzymał, a przywitawszy grzecznie, pytał się o moje zdrowie, i razem oświadczał się, iż byłby przyspieszył swój powrót, gdyby się spodziewał mojej wizyty. Mocno

się obruszył widząc mnie stojącą, i przysunął czémprędzej toż samo krzesła, którego pierwszej przyjąć nie chciałam.

P. Brangthon mu oświadczył, że w samę porę przychodzi, gdyż Tomasz wie-dzie spór ze swoją siostrą względem wyboru zabaw na dzisiejszy wieczor; a za-tém ma postanowić gdzie mamy się udać.

P. SMITH. A pfe! Panie Tomaszu, przeciw się kobięcie, to nie pięknie. Co do mnie, gotów jestem pójść wszędzie, gdzie się damom podoba, byle tylko Panna z nami się znajdowała, (ściągają się te słowa do mnie). Obieraj Pani, wszędzie będą jej towarzyszył, byle tylko nie do kościoła, bo się strasznie boję kazań.

PANNA BRANGTHON. Ja radziłam dzisiaj iść do Saltero; zgadzaszże się Wacpan ze mną?

P. SMITH. Wiesz dobrze Mościa Panno Bidy, że się chętnie zastosuję do wybo-

ru dam, gdyż ja mojej w tym razie woli nie mam: lecz sądzę, że dzisiaj będzie zbyt gorąco w kawiarni Saltero. Wszelako, decydujcie się Panie; czekam na ich rozkazy.»

Ten człowiek ma szczególniejszy sęk w głowie: jest on zawsze gotów iść za cudzém zdaniem, a jednak nigdy nie przyjmie tego i nie pochwali, którego sam nie podał: to wszystko jednak nie przeszkadza mu być uważanym przez Brangthonów za człowieka dobrego wychowania.

P. BRANGTHON. Nie masz, widzę, innej rady, jak tylko głosować, a wtedy każdy da swoje zdanie. Dalej! Biddy, pójdź po siostrę.

PANNA BRANGTHON. Możesz ojcze toż zlecenie dać Tomaszowi, a to zawsze mnie na posyłki wyprawiać.» Stąd zaczęła się sprzeczka między młodym Brangthonem a jego siostrą, która wkońcu z placu ustąpić musiała.

Brown i Panna Paulina, mimo chęci, przyjść musieli. Ta ostatnia gniewała się, że ją wezwano do takich bagateli; i lepiejby zrobili, gdyby ją zostawili w spokojności.

P. SMITH. «Dalej, moje damy, do głosów; Pani będzie łaskawa zacząć.» Do mnie zwrócił te słowa i szepnął do ucha, iż moja kréska będzie razem i jego, choćby nawet wybor przezemnie uczyniony nie był w jego guscie.

Wymawiałam się i dałam razem do zrozumienia, że, nie mając wyobrażenia o widowiskach londyńskich, powinnam oczekiwać zdania tych, którzy je lepiej znają. Z wielką trudnością przyjęto moje uwagę: jednakże kreski zebrano. Panna Brangthon była za pójściem na kawę do Saltero; jej siostra, brat i Brown na *widowiska ciemne*, o których nazwisku pierwszy raz posłyszałam; P. Braughton oj-

ciec do wód wytryskujących w Sadler, a P. Smith do Wauxhall. Po zebraniu wszystkich głosów, P. Smith prosił mego zdania, które miało być stanowcze. Ponieważ P. Makartney wcale nie należał do króskowania, przeto umyśliłam zrobić mu grzeczność i razem pokazać, iż byłam delikatniejszą od reszty kompanii; gdy więc powtórnie żądano mej kreski, odpowiedziałam, że głosowanie nie jest jeszcze zupełne.

P. Brangthon, ze zwykłym sobie grubijanstwem powiedział, iż on nie widzi czyjeby kreski jeszcze brakowało, chyba, że ja myślę może o kresce tego kola.

„Bynajmniej, Mości Panie, rzekłam; chciałabym wiedzieć, jakie jest w tej rzeczy zdanie Pana Makartneya, jeżeli tylko życzy z nami się połączyć.”

Wszyscy od śmiechu parzchnęli, a mnie tak ten postępek oburzył, że obróciwszy

się do Pana Duboa, powiedziałam, iż, jeśli natychmiast nie zechce ze mną powrócić do domu, tedy sama najemę pojazd i odjadę.

P. Duboa zgodził się ze mną, pomimo usiłowań P. Smitha, który chciał mnie koniecznie zatrzymać, póki by nie nastąpiło urządzenie zabawy na dzisiejszy wieczór.

Odpowiedziałam mu, że ona mnie wcale nie obchodzi, ponieważ myślę pozostać w domu, a przytém, prosiłam P. Brangthona o odpowiedź dla Pani Duwal, jeśli mu to zdawać się będzie. Późem pożegnałam się i wyszłam.

To widzenie się zupełnie mi obrzydziło familiją Brangthonów. Będę unikała według możności ich towarzystwa, lecz nie opuszczę żadnego zdarzenia, w którymby nie dała poznać, ile chcę i pragnę odznaczać nieszczęśliwego Makartneya.

Byłam bardzo kontenta z P. Duboa, który otwarcie oświadczył swoje niechęć, z tak nieprzystojnego znalezienia się tych ludzi.

Zaledwo o dziesięć kroków byliśmy od domu, gdy się z nami połączył P. Smith w celu mię przeproszenia, z dodatkiem, iż wszystko, co się działo, były same żarty, które nie powinny były mnie urażać; że jeśli mam powód uskarżania się na Brangthonów, on przyjmuje na siebie obowiązek uczynienia mi sprawiedliwości. Ja zaś proszę go, aby sobie żadnego nie przyczyniał trudu, lecz nie mogłam przeszkodzić, aby mię nie odprowadził aż do Pani Duwal.

Była bardzo rozgniewana za niepomysłny skutek naszego poselstwa. Poślaniec Brangthonów wkrótce nas uwiadomił, że zgodzono się ostatecznie pójść wieczorem do miejsca tak zwanego *White-Conduite*.

Chciałam się uwolnić od tej kompanii, lecz nie mogłam tego dokazać.

Przewidywałam, że wieczor ten będzie dla mnie najnieprzyjemniejszy, co się też zupełnie sprawdziło. Wpadłam w tłum ludzi wrzaskliwych, i źle wychowanych; słowem, w stek pospólstwa: osądź Panie, czyli byłam w moim humorze i wesoła? Na nieszczęście kompanija moja, zdawała się być w miejscu dla siebie najmilszém i najstosowniejším.

LIST XLVI.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Holborn 17 Czerwca.

P. Smith dnia wczorajszego zebrał kompaniją do Wauxhall. Składali ją: Pani Duwal, Brangthonowie, Brown i ja bi-

dna, bo pomimo wszelkich wymówek i prośb, nie mogłam się od niej uwolnić.

Ułożono się, że o godzinie ósmej wsiedziemy do łutu. Żegluga po Tamizie była dla mnie nowością i sprawiła mi prawdziwą rokosz.

Ogród Wauxhall jest piękny, lecz nadto regularny; wolałabym widzieć w nim mniej ulic pod sznur poprowadzonych, a tém samém, mniej jednostajności. Illuminacja i świetne towarzystwo, w kształcie koła otaczające orkiestrę, przedstawia cudny widok; i gdybym w inném znajdowała się towarzystwie, rozumiem, iż bardzo bym sobie w tém miejscu podobała. Muzyka była dobrana, a koncert na oboju doskonale wygrany; na otwartém powietrzu ten instrument bardzo się pięknie wydaje.

P. Smith od pewnego czasu strasznie się był do mnie przywiązał, że mnie z cier-

pliwości wyprowadził; towarzyszył mi tylko Pan Duboa; jestto człowiek uczciwy i bardzo grzeczny, tak, że od tego czasu jak Howard-Grow opuściłam, nie poznałam dotąd żadnego mężczyzny, któryby wyrównywał jemu. Tłumaczy się wprawdzie w języku angielskim, że aż uszy rozdziera, wszelako można go zrozumieć. Co do mnie, nie mogę się ośmielić rozmawiać z nim po francuzku, nie posiadając dobrze tego języka. Z resztą z rozmów z Panem Duboa podwójną korzyść odnoszę, naprzód: uwalniam się niejako od reszty kompanii; i powtóre, sprawiam przez to ukontentowanie Pani Duwal.

Gdyśmy byli przy orkiestrze, nagle dał się słyszeć odgłos dzwonu; nie mogłam zgadnąć co by to znaczyło, gdy w tém szybko przybiega Pan Smith i każe mi co tchu pospieszać do końca ogrodu, a tam się dowiem, co ten dźwięk znaczy,

Przybyliśmy jeszcze wcześniej, i ujrzeliśmy puszczane fontanny; widowisko to zasługiwało istotnie na uwagę. Obeszliśmy potem niektóre części ogrodu, gdzie wszystko było dla mnie nowém, moja niewiedomość i częste pomyłki wiele hańbiły moją kompaniją.

Dano wieszczę w jednej z najpiérwszych loży i siedliśmy do stołu około godziny 10. Każdemu półmiskowi nieszczędzono nagany i przymówek, a jednakże każdy do ostatniego kawałka sprzątywano. Podczas jedzenia, toczyła się rozinowa o drogosci wiktuałów i o zysku, jaki traktyjernik odnosił naszym kosztem. Gdy dano wino i cydr, P. Smith wpadł w nadzwyczajny humor i zawołał: «Teraz z serca oddajmy się wesołości! teraz to pora, albo nigdy. Jakże? czy się Pani podoba nasz Wauxhall?»

MELODY BRANGTHON. Rozumie się; bo

gdzież kiedy widziała co rokoszniejszego?

PANNA BRANGTHON. Mnie się on dla tego najwięcej podoba, że jestem w pięknym towarzystwie.

P. BRANGTHON. Nieprawdaż, Panno, że wieczor dziśiejszy jest dla niej uroczystością? sądzę, iż nigdy lepiej się nie zabawiała?»

Starałam się, jak mogłam, okazać moje zadowolenie; pochwały jednak moje nie były im jeszcze dostateczne, a przynajmniej zdawali się więcej ich oczekiwać.

Młody Brangthon zakończył tę rozprawę, oświadczając, że, aby prawdziwie uczuć rokosz w Wauxhall, trzeba być przy jego zamknięciu: «Wtenczas to prawdziwie wieczor najprzyjemniejszy, mówił, ten nieporządek, ten gwar zmieszanego ludu i hałas, czyni rokosz patrzącym: tu lampy pokruszone, tam ko-

bięty w nieładzie biegają. O! na moje słowo, nie opuszczę ostatniego wieczoru za żadne pieniądze.»

Gdy zaczęto robić rachunek, my wstałyśmy od stołu. Panny Brangthon radziły wyjść tymczasem na wolne powietrze, póki mężczyźni nie skończą obrachunku. Pani Duwal nie chciała wchodzić do tłumy, bez mężczyzny; dla czego i ja odmówiłam.

«Wiem dla czego?» rzekła Panna Paulina, rzuciwszy wzrok znaczący na Pana Smitha.

Jedynie, aby nie pochlebiać próżności tego człowieka, prosiłam Panią Duwal o pozwolenie oddalenia się od niej na chwilę; zgodziła się chętnie i umówiliśmy się, że dla połączenia się z nią wprost pójdziemy do sali.

Byłam tego zdania, aby zaraz udać się do sali; ale Panny Brangthon utrzymy-

wały, iż trzeba się nam jeszcze trochę zabawić: przyczém tak głośno gadały i chichotały, że całe zgromadzenie zwróciło na nas oczy.

«Trzebaby, rzekła starsza, przejść się kilka razy przez ciemne ulice.

— Myśl bardzo wyborna, rzekła jej siostra, pochowamy się, a P. Brown będzie rozumiał, żeśmy zabłądziły.»

Starałam się je odprowadzić od tego projektu, przekładając, że później nie znajdziemy czasem naszej kompanii. Moje wszakże przełożenia były bezskuteczne, a Panna Brangthon przynawiała mi, iż pewnie przykrzę sobie bez mężczyzny. Na ten docinek żadnej, jako na nie niezastęgujący, nie dałam odpowiedzi. Pomiłowolnie więc wciągnięta zostałam do tej przechadzki; i weszłyśmy głęboko w długą ulicę, bardzo mało oświetloną. Już zbliżyliśmy się do końca, kiedy nam

drogę zaskoczyła liczna młodzież. Ich chód, wrzaski, i śmiechy dawały dostatecznie poznać, że nie byli trzeźwi, i w jednej chwili tak nas otoczyli, że ani wprzód ani w tył kroku dać nie mogłyśmy. Panny Brangthon zaczęły krzyczeć, a ja strasznie się przelekłam; lecz ci Ichmósciowie żartowali z naszej bojaźni. Jeden z nich chciał mię wziąć poufale za rękę, mówiąc: «Ach! jakże to piękne stworzenie!»

Szczęściem, wyrwałam się z rąk jego i szybko biegłam do mojej kompanii, którą przez nierostropność opuściłam: ale nim się do kresu zamierzonego dostać mogłam, na drugą mężczyzn gromadę trafiłam, z której jeden drogę mi zastąpiwszy, rzekł: «dokąd tak prędko spieszysz, moja luba?» a drugi wstrzymał mię za rękę.

Zadyszana i przelekła, zaledwo mogłam

kilka słów wyrzec: «Przez miłość Boga! puśćcie mnie Panowie.»

Na te słowa, jeden zbliżył się do mnie i rzekł z niejakiémś podziwieniem: «Przebóg! jakież to głos słyszę?»

«Jestto głos jednej z naszych najpiękniejszych aktorek,» rzekł inny.

— Bynajmniej, rzekłam, nie jestem aktorką; proszę, puśćcie mnie WPanowie.

— Przysięgam na wszystko, rzekł pierwszy, w którym poznałam P. Klemensa Willugby; «to ona!»

— Tak jest, Panie Willugby, rzekłam; ratuj mnie, umieram ze strachu.

— Mości Panowie, zawołał, odpychając tych, którzy mię trzymali; proszę puścić tę damę; ja tego żądam.

— Ha! ha! rozśmieli się wszyscy do rozpuku; Willugby szczęśliwy xiążę! Jeden wszelako mocno się jemu opierał, dowodząc, że, prawem zwycięstwa do nie-

go należeć powinnam, i że swoich praw trzymać się będzie.

P. Klemens upewniał ich, że się bardzo grubo mylą i mówił, że im później tę zagadkę rozwiąże. Podałam mu rękę i odeszliśmy wpośród hucznych okrzyków jego towarzyszków.

Gdyśmy ich z oczu stracili, P. Klemens jak najpilniej zaczął mnie się pytać o wszystko. «O! moje życie najdroższe! jakaż zmiana osobliwa, jakiż traf szczególniejszy sprowadza nam ciebie w te miejsca?» Pomieszana, upokorzona i zawstydzona z mojego położenia, długo milczałam; lecz, nareszcie, nalegana zapytaniami, wyrzekłam z zająkaniem: «Sama nie wiem, gdzie jest moja kompanija; zabłądziłam.»

Scisnął mi rękę i powiedział z tonem uczucia: «Ach! czemuż prędzej nie napotkałem ciebie.» Obrażona zbytnią jego

smiałością, której wcale się niespodziewałam, zrak mu się wyrwałam, mówiąc: «Takaż to, Mości Panie, obrona, której mi udzielasz?»

Wtém, postrzegłam to, czego w pomieszeniu i trwodze postrzedz tak prędko nie mogłam: prowadził mnie drugą aleją, równie, jak pierwsza, ciemną: «Wielki Boże! krzyknęłam, gdzież jestem? jakaż to drogę Pan obrałeś?»

— Drogę, na której nie mamy się lękać żadnego świadka.»

Rozgniewana takimi wyrazami, dalej z nim iść nie chciałam. «I dla czegoż nie, mój aniele?» odezwał się.

Cała z gniewu drżałam i odepchnęłam go z mocą: «Cóżto za zuchwałość Wacpana tak się ze mną obchodzić!»

— Zuchwałość? powtórzył.

— Tak jest; do Wacpana ten wyraz się stosuje. Wacpan mię znasz: miałam na-

dzieję jego pomocy, a tymczasem WPan śmiesz pozwalać sobie...

— Mieszasz mię Pani. Cóż więc tu robisz? Azaliż to miejsce dla Panny Anwill? w tych ciemnych alejach! samej jednej! Zaledwo własnym oczom wierzyć mogę.»

Odwróciłam się od niego, i nie jemu nie odpowiadając, pobiegłam z całej siły w tę stronę, gdzie widziałam światło i ludzi. Biegł naprzód za mną nie mówiąc ani słowa; potem przerwał milczenie: «Nie chcesz więc Pani odkryć mi tej tajemnicy?»

— Nie, Mości Panie.

— I nawet nie pozwolisz, żebym ją sam wytłumaczył?»

Nie mogłam dłużej znieść takiej rozmowy i rzewnemi zalałam się łzami.

W tym momencie rzucił mi się do nóg. «O! Panno Anwill! najmiłsza z niewiast, przebacz mi! przebacz proszę mojej nie-

uwadze; wolałbym umrzeć, aniżeli cię obrazić!

— Mało dbam o to; bylebym tylko znalazła moją kompaniją, upewniam, że nigdy Pana widzieć nie będę; ostatni raz z nim rozmawiam.

— Cóż więc takiego powiedziałem? com uczynił, moja droga Pani, żem zasłużył na taki gniew?

— Do jakiejże więc ostateczności sądzisz Wacpan, że jestem przywiedziona? Korzystasz z nieobecności mych przyjaciół, iżby mnie znieważać i hańbić.

— Ach! możeszż Pani sądzić mię zdolnym do takiej podłości? Ja znalazłem Panią w takim położeniu, które mię zastanowiło: prosiłem o objaśnienie całej rzeczy, a Panna tak mi go okrutnie odmówiasz.

— Wacpan w tym razie chwyciłeś się

takiego szrodka, który wieczną pogardę
ściągnąć dla niego powinien.

— Pogardę! takieżto jest uczucie, któ-
re ku sobie wzbudzam w Pannie Anwill?

— Na takie jedynie zasługujesz Wacpan.

— Wtedy, gdy wiesz dobrze, moja naj-
ukochańsza przyjaciółko! że tylko dla cie-
bie samej oddycham, i, że nikt nademnie
czulej ciebie nie szanuje, możeszże mieć
roskosz takie mi zadawać męczarnie?

— Wacpan siebie zwodzisz: Wacpana
kłopoty i męczarnie są tylko urojeniem:
mogą mnie obrażać, lecz ja w nich żadnej
nie mam przyjemności.

— Niestety! możeż się mieścić tyle du-
my obok tylu wdzięków? »

Nic nie mówiąc, szłam śpiesznie, aby
się wydobyć z alei. P. Klemens wstrzy-
mał mię za rękę i błagał z największym
naleganiem, abym jemu przebaczyła. Je-
dynie dla uwolnienia się od jego zuchwal-

stwa, musiałam w pewien sposób zezwo-
lić na jego prośbę, starałam się jednak
pokazać, iż to robię z największą niechę-
cią, i przyrzekam, iż nigdy nie zapomnę
tak niegodnego ze mną obejścia się.

Kiedy powróciłam do sali i już byłam
o siebie bezpieczną, natenczas cała moja
niespokojność zwróciła się ku Pannom
Brangthon, które zostawiłam w widocz-
nym niebezpieczeństwie. Ta uwaga wzię-
ła górę nad resztą próżności i postano-
wiłam szukać jak najprędzej mojej kom-
panii. Tu znowu trzeba było użyć podo-
bnych, jak na operze ostrożności, aby
ukryć przed P. Willugby związki moje
z towarzystwem, tak różniacém się od te-
go, w którém mnie piérwej widział, w Lon-
dynie.

Wkrótce postrzegłam Panią Duwal i
jej towarzyszków; zdziwił się P. Klemens
widząc mię w takiej kompanii. Pytali się

mię naprzód o Panny Branghton; wyznaję, iż, na nieszczęście, zgubiłam ich w wielkiej alei, gdzie byliśmy napastowane.

P. Branghton wyrzucał mi bardzo grubiańsko nasz nierozsądny postępek. Prosiłam jego syna, aby szedł na ratunek siostrze, lecz nie mogłam go nakłonić, aż póki ojciec nie rozkazał mu iść razem z sobą. P. Brown uznał się także być obowiązany szukać swojej ulubionej.

Po ich odejściu Pani Duwał postrzegła P. Klemensa, którego bardzo oziębło przyjęła, a do mnie powiedziała: «Jużto powróciłaś, moje dziecko, ale mocno się dziwię, żeś takiego obrała przewodnika.

— Przykro mi, odpowiedział P. Klemens, jeżeli na nieszczęście, mogłem Pani się niepodobać; lecz spodziewam się, iż mi Pani nie będziesz zazdrościła zaszczytu, który otrzymałem z odprowa-

dzenia Panny Anwill, zwłaszcza, że byłem dla niej cokolwiek użytecznym.»

Pani Duwał już się gotowała odpowiedzieć, lecz przerwał ją P. Smith. Uderzył mnie poufale po ramieniu i rzekł tonem rubasznym. «Ach! przecież nakoniec znajduję naszego zbiega; już od godziny Pannę szukam; jakim sposobem mogłaś nas porzucić?»

Myślałam, że samo spojrzenie moje surowe nakaże mu milczenie, i wstrzyma go od zbytnej ze mną poufałości; lecz jego umysł tak daleko nie sięga: gdyż tymże samym tonem mówił dalej: «Ależ moja Panno, ta mina posępna jej nie przystoi po wypłataniu nam takiego figla; zważ sobie, ile mię trudów kosztowało szukanie Panny.

— Mości Panie, to Wacpana a nie moja wina, że tyle sobie trudu zadałeś», i w tejże chwili obróciłam się do Pani Duwał.

Może to było z mojej strony nieco dumnie, lecz tym sposobem chciałam uniknąć złych o sobie wniosków P. Klemensa, które wyczytywałam w jego twarzy, pełnej wyrazu podziwienia.

On rozpoczął ze mną nanowco rozmowę w te słowa: «Wciąż Pani nie jesteś z Mirwanami?»

— Nie, Mości Panie.

— Czy już dawno, jak Pani ich opuściłaś?

— Bynajmniej.

— Jakżem nieszczęśliwy! miałem zamiar jechać do Howard-Grow, i już o tém uwiadomiłem Kapitana; lecz widzę, że nie długo tam zabawię. Długoż Pani myśli w stolicy bawić?

— Nie sędzę.

— Wolnoż mi zapytać się, gdzie się Pani stąd udasz?

— Dotychczas jeszcze nie wiem.

— Nie wiem! nie powróciszże Pani do Państwa Mirwan?

— Prawdziwie, nie tego nie wiem.

Dla uwolnienia się od dalszych pytań, zaczęłam rozmowę z Panią Dawal, a tym sposobem potrafiłam wprawić P. Klemensa w milczenie. Lubo nagła mego położenia odmiana, jaką zdawał się postrzegać P. Klemens, mogłaby w pewien sposób wymawiać jego ciekawość zbytęzną, wszelako niemniej pewną jest rzeczą, iż, jako człowiek dobrze wychowany, powinien był wstrzymać się od tylu pytań niedyskretnych. Zdaje się, iż swoje postępowanie stosuje do towarzystwa, w jakim mnie znajduje; gdyż mimo poufałości, jakiej sobie zawsze ze mną pozwalał, nigdy jednak do takiego, jak dzisiaj, nie zapominał się stopnia. Rozumie on, że się dzisiaj czasy zmieniły, więc i on się z nimi odmienia: taka jest bez wąt-

pienia zasada, na której gruntuje swoje postępowanie; a taki sposób myślenia bardziej go poniża w mojem umyśle, aniżeli wszystkie inne jego wady.

Chociaż bardzo byłem niespokojną i zmartwioną, jednak nie mogłam nie śmiać się z roli, jaką grał P. Smith, w przytomności P. Klemensa; jednym razem opuścił go ów ton żartobliwy i śmieszny, a na baronneta z jakimś zadumieniem i niespokojnością patrzył: obecność człowieka wyższego dostojnością i sposobem obejścia się wymogła na nim jakąś niepewność siebie i uszanowanie; zwróciła go razem do tej nicości, z której wyjść był ośmielił się.

Dla uniknięcia nowej z P. Klemensem rozmowy, do której się już zabierał, zaczęłam pilnie przypalrywać się jednemu z obrazów w sali i prosiłam Pana Duboa, aby mi go objaśnił.

«Zle sobie poradziłaś, moja Panno, rzekła do mnie Pani Duwal; czemu nie poprosisz P. Smitha, który daleko lepiej zna się na malarstwie: racz Mości Panie wytłumaczyć nam te obrazy.»

P. Smith zachęcony okazaniem dla siebie takiej grzeczności, powrócił do swego tonu powagi i z miną nadętą do nas się zbliżywszy, zaczął wypełniać rozkazy Pani Duwal. «Znam, Pani, te wszystkie obrazy, a do tego jestem miłośnikiem sztuki malarzkiej, która istotnie jest bardzo piękną rzeczą.

— A więc bądź Pan łaskaw, rzekła Pani Duwal, wytłumacz nam co znaczy ta figura.» (Był to Neptun).

«Ta? ach do licha! jak się to nazywa... e! jakież ze mnie gawron, że zapomniałem nazwiska, które tak mi jest dobrze znajome, jak moje własne. Ale mniejsza o nazwisko; dosyć, że to jest jenerał armii,

i wszystkie te obrazy przedstawiają jenerałów.»

P. Klemens warg sobie przygryzł, a ja zaledwie z największym usiłowaniem, mogłam się wstrzymać od śmiechu.

«Ależ jednakowo, rzekła Pani Duwal, szczególniejszy to ubior dla jenerała.

— Ta figura, przerwał P. Klemens, wydaje się mi tak bardzo znamienita, że raczej wziąłbym ją za Feld-Marszałka. Jakże się Panu zdaje?

— Ach! tak Mości panie, tak jest nie inaczej; tylko jego nazwisko mnie się wysliznęło. Zapewne go Pan przypominasz.

— Nie. Mówiąc prawdę nie mam bliższej znajomości z osobami wojskowemi.»

Ton ironiczny P. Klemensa dobił do reszty biédnego P. Smitha; i zmartwiony niepomyślnym skutkiem swej próby, postanowił milezeć przez cały wieczór.

Tymczasem P. Brangthon przyprowa-

dził młodszą córkę, oswobodzoną z rąk napaśników; starsza później nieco powróciła, użalając się; że źle była traktowana. Młody Brangthon i Brown także powrócili, a my zaczęliśmy się przybierać do odjazdu. Szło tylko o urządzenie naszego powrotu do miasta. Pani Duwal nie chciała płynąć batem w nocy.

P. Klemens oświadczył, iż chętnie daje swój pojazd dla Pani Duwal; co ją rozgniewało, iż mu powiedziała, że nigdy już nie powierzy się człowiekowi lekkomyślnemu. Na tém stanęło, że kompanija rozdzieli się na dwie części: Pani Duwal, Panny Brangthon, P. Duboa i ja mieliśmy jechać w jednym pojeździe.

Szło wszystko podług myśli; pochlebiałam sobie, że P. Klemens nas opuści, a tym sposobem nie dowie się o mojem mieszkaniu. Siedliśmy już do najętej karéty, gdy wtém on krzyknął na woźnicę: «Stój

nędzniku! wszakżeć to ciebie piérwej najałem, żebyś mnie odwiózł.»

Wóznicą na moment wahał się, ale narreszcie wyznał otwarcie, iż P. Klemens istotnie go najał, a on o tém zapominał. Rzecz oczywista, że wsunięty piéniądź do ręki tego człowieka, skłonił go do tego wyznania: co za nikczemność ze strony Willugby!

Człowiek ten tak przebiegły umiał bardzo dobrze korzystać z tego zdarzenia: wystawiał nam, że teraz wcale niepodobna było dostać innego pojazdu, że więc prosi nas o miejsce choć najszczuplejsze w naszej karécie; słowem, nie czekając odpowiedzi, siadł i puściliśmy się w drogę.

Jadąc, wszyscy prawie milczeli, tylko Pani Duwal czasami odzywała się, a wtedy dawały się słyszeć wyrazy: *grubijaiństwo, bezwstydlivość, zuchwałość* i t. d.

Szcześciem, ani P. Klemens, ani z nas ktokolwiek nie podsycił jej uczuć.

P. Klemens wielkie okazywał podziwienie, uważając dokąd nas wieziono, a gdy przyszło wysieść przed domem pończoszніка, wtedy już nie wiem co myślał. Uważałam tylko, że był ciekawy poznać położenie miejsca, dla tego zapewne, ażeby trafić znowu do naszego mieszkania. Rozstał się z nami, podawszy rękę wysiadającym Pannom Brangthon, które razem z Panem Duboa poszły do siebie piechotą.

Jakże nieprzyjemny mieliśmy wieczor! wszyscy z niego byli niekontenci, wyłączywszy jednego P. Klemensa, który, jak być może, w najlepszym był humorze. Pani Duwal nie posiadała się z gniewu, że go spotkała; P. Brangthon sztrofował swoje córki; te szcierały na swoje przy-padki; ich brat użalał się na oziębłą kom-

panią; P. Brown był strudzony; P. Smith zmartwiony; a ja czułam razem wszystkie nieprzyjemności, najbardziej z tej przyczyny, iż mnie P. Klemens znalazł w tak złém towarzystwie.

Wiem, że to moje z nim widzenie się niemiłym jest i dla Pana; lecz spodziewam się nadal być wolną od jego wizyt, gdyż Pani Duwal tak go nie cierpi, że go nigdy nie przyjmie.

LIST XLVII.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Holborn, 19. Czerwca.

Pani Duwal wstała dziś bardzo późno; zaledwośmy siadły do śniadania, gdy Panny Brangthon, Pan Smith i P. Duboa weszli i dali dzień dobry. Ta grzeczność zdziwiła mię, lecz też natychmiast dowie-

działam się dla czego przyszli; Panny Brangthon i P. Smith chcieli koniecznie poznać tego Jegomościa, który się do mnie był przywiązał podczas zabawy w Wauxhall, i zaraz nalegali na mnie, abym ich objaśniła.

Słyszając to Pani Duwal, zabroniła nam wszystkim czynić o nim choćby najmniejszą wzmiankę w jej obecności. «Jestto jeden, rzekła, z rzędu największych wiususów, który się związał z Kapitanem Mirwan, aby mnie dobić, chociaż nigdy nic złego jemu nie uczyniłam.»

Zaledwo skończyła Pani Duwal takie wyrzekania, gdy wtém drzwi się otwierają, i wchodzi sam P. Klemens Willugby. Jego obecność wszystkich nas zmieszała; podano mu krzesło i wszyscy, radzi nie radzi prosiliśmy go siedzieć i samiśmy usiedli.

Zaczął naprzód swą rozmowę z Panią Duwal, oświadczając, iż przybył dowie-

dzieć się, czyli nie miała jakich do Howard-Grow poleceń, gdyż jutro zrana tam wyjeżdża. Gdy mu nie na to nie odpowiedziała, obrócił się do mnie zapytując, czy będzie miał szczęście ode mnie otrzymać jakie poruczenie do Mirwanów. Odpowiedziałam, że nie mam potrzeby zadawać mu tej przykrości, gdyż przez wczorajszą pocztę pisałam do moich przyjaciół w Howard-Grow.

«Zechcesz mi Pani przebaczyć, rzekł do Pani Duwal, że wprzód nie złożył jej winnego z mej strony uszanowania; ale prawdziwie nie wiedziałem, iż racysz przebywać w mieście.»

Pani Duwal dotychczas milczała, lecz widząc by to poniej, iż się pasowała z gniewem: «Otoż mi zuchwałość niesłychana!» wykrzyknęła z popędliwością.

«Cóż więc! rzekł nieustraszony P. Klemens, czyli Panią kto obraził?»

Pani Duwal porwała się z krzesła i myśmy także wszyscy powstali. P. Klemens udał, jakoby chciał odejść, i nieznacznie nową wszczął rozmowę; nastąpiła cisza i siedliśmy na swoje miejsca.

Żalił się, iż obrał porę jechania do Howard-Grow wtenczas, kiedy my tam nie jesteśmy.

«O! zapewne, rzekła Pani Duwal, chciałoby się WPanu serdecznie znaleźć tam znowu kogo, coby służył dla nich za przedmiot igraszki i pośmiewiska; lecz mię nie prędko tam spotkasz: znam się na WPanu; i jeżeli jeszcze zechcesz mi wyrządzać swoje figle, bądź pewny, że się udam do sędziego pokoju, który bliżej mieszka, jak P. Tyrrel.»

P. Klemens udawał, że o niczem nie wie, i oświadczał, że w tém wszystkiem musi być jakaś omyłka, ponieważ on nie pojmuje zarzutów tak przeciwnych temu

uszanowaniu, jakie miał i ma dla Pani Duwal.

«O! teraz szalenie WPan grzeczny! lecz my znamy WPana! chcesz tu, jak w Howard-Grow odnieść nademną zwycięztwo: nic z tego nie będzie: wierzaj mi.»

Wymówki Pani Duwal połączone były z takim grubijanstwem, iż P. Klemens musiał zupełnie milczeć. Jego pomieszanie miało szczególniejszy wpływ na resztę kompanii, i wszyscy, co przed chwilą nie śmieli ust otworzyć przez uszanowanie ku niemu, odzyskali teraz dobrą minę, i tryumfującą.

Zachęcona Pani Duwal tak zupełnem zwycięztwem, rzecz swoją dalej popierała. Rozwinęła wszystkie szczegóły wypadku na maskaradzie i mniemanego uwięzienia Pana Duboa. P. Klemens upewniał na swój honor, że cała ta mowa jest dla niego zagadką. Ach! Mści Klemen-

się, w takiejże to cenie wazysz swój honor?

Tak więc, położenie P. Klemensa coraz się pogorszało, słabo się bronił, a Pani Duwal obwiniła go nareszcie, iż on był jeden z zamaskowanych Ichmościów, którzy tak niegodziwie z nią się obeszli i zagroziła mu niezwłócznym zapozwaniem do Kommissarza Policji. Brangthonowie i P. Smith nie dawali już żadnej nań uwagi i do rozpuku się śmieli. P. Klemens mocą swojej powagi, jednem skinieniem, wszystkich zwrócił do granic przystojności, a razem uznał za rzecz najlepszą oddalić się. Ja, podczas tej całej sceny ani słowa nie przemówiłam: zbliżył się do mnie, i zapytawszy, czy wolno mu będzie przynajmniej uwiadomić mych przyjaciół o mém zdrowiu, przydał głosem nieco niższym: «Ale, dla Boga! droga Anwill, co to są za ludzie? jakim sposobem wpadłaś do takiego towarzystwa?»

Głośno mu odpowiedziałam, iż proszę go tylko o oddanie ode mnie pięknych ukłonów Państwu Mirwan. Odszedł w bardzo złym humorze; rozumiem, że nie będzie myślał o powtórzeniu wizyty.

Pani Duwal bardzo sobie winszuje, że się tak dobrze zemściła nad swoim nieprzyjacielem; i przyrzeka również postąpić z Kapitanem, za pierwszym z nim spotkaniem się. P. Smith cokolwiek jest niespokojny, że śmiał żartować z baroneta i wyznał, że byłby ostróżniejszym, gdyby był pierwiej wiedział, co to za osoba. Młody Brangthon żałuje, iż go nie prosił dla siebie o robotę, a jego siostra nas upewnia, iż z samego początku poznała w nim człowieka wyższego stanu. Tu wszystko bardzo jest odpowiednie gustowi osób takich, jakie Panu w krótkich wystawiłam rysach.

LIST XLVIII.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Już od trzech dni, drogi mój Panie, prowadzimy spokojny i ustronny rodzaj życia. Widowisko w Wauxhall odstręczyło Panią Duwal od wszystkich zabaw, czyli miejsc publicznych; lecz że ona nie lubi długo żyć w osobności, postanowiła więc dzisiaj zrana, rozpędzić *swoje nudy* naprzód, przez oddanie wizyty Brangthonom, a potem przez użycie z niemi przechadzki do ogrodów Marybońskich.

Wielka nas w drodze zachwyciła ulewa i zdawało się, że deszcz będzie przez cały wieczor. Gdyśmy przybyli do Snow-Hill, znowu znalazłam w kramie P. Markartneja z książką w ręku, i siedzącego w tymże samym kącie. Zdawał się być smutniejszym i więcej cierpiącym, aniżeli dawniej: jednakże dostrzegłam, że za na-

szém przybyciem rozpogodził nieco swóje czoło. Piérwsza mimo woli jemu się skłoniłam; wstał i przywitał się ze mną ze skwapliwością, która oznaczała jego zadziwienie i pomieszanie.

Wkrótce cała familija zebrała się; P. Smith był zaproszony do miasta.

Naradzano się, czy iść na przechadzkę dla zżej pory; P. Brangthon radził mić cokolwiek cierpliwości, a tymczasem wstąpić do jego pokoju, póki się nie wypogodzi; wszyscy się zgodzili i ja miałam iść z nimi, gdy razem postrzegłam, że P. Makartney, zamknąwszy książkę, wpatrywał się we mnie z wielką uwagą. Domyśliłam się, że chce ze mną mówić, w czém dla dopomożenia mu, kiedy wszyscy wyszli ze sklepu, ja powróciłam na moje miejsce. Spodziewałam się, że takie z mej strony uprzedzenie ośmieli go: lecz on jeszcze się bardziej zmieszał. Przechadzał się spo-

rym krokiem, ustawicznie wzdychając, a nareszcie, rzucił się na krzesło.

Tak mocno byłam poruszona, iż nie mogłam być świadkiem jego utrapienia, i już miałam go zostawić, aby dać mu czasu do odzyskania spokojności, gdy zawołał na mnie: «W imie Boga żywego! Pani!»

Przestał na tém, a ja, ile mogłam, starałam się nie dać mu poznać poruszenia, które mną miotało. Rozumiałam, że będzie mówił co dalej; już chciałam oddać jemu moję kieskę, lecz obawiałam się go obrazić. Ponieważ nic dalej nie mówił, odważyłam się przeto jego zapytać, czy nie życzy sobie ze mną mówić.

«Tak jest, życzyłem... ale sił mi niestaje.

— Może więc innym razem, kiedy Pan będziesz spokojniejszym.

— Inym razem! rzekł głosem żałosnym; niestety! przyszłość wystawia mi tylko samą nędzę i rozpacz!

— Ach! Panie, nie poddawaj się myślowi tak dręczącym. Jeżeli WPan tyle o sobie rozpaczasz, jakże będę mogła?...

— Ach Pani! kto jesteś? skąd przybywasz? jakim przypadkiem stajesz się niejako panią losu nieszczęśliwego człowieka?..

— Daj Boże, iżbym mogła stać się Wwacpanu użyteczną!

— Możesz Pani!

— Powiedz, jakim sposobem?

— Dobrze, będziesz Pani wiedziała. Śmierć była jedynym dla mnie ratunkiem, Pani mi go odjęłaś: mam więc prawo odwołać się do jej pomocy.

— Kończ Wwacpan, ktoś nadchodzi, nie ma czasu do stracenia.

— Tak, Pani! mogłażbyś?... czybyś chciała?... Lecz nie, nie wątpię o tém.... O Boże! nie mam odwagi jej powiedzieć.»

Dostałam kieszkę, i, dając mu, rzekłam: «Jeżeli isotnie mogę mu uczynić przysłu-

gę, więc dla czegoż chciałbyś odmówić przyjemności? Czy zezwolisz Wwacpan?...

— Ach Pani! twój głos, jest głosem liłości; Bóg wie, od jak dawnego już czasu jej nie znałem.»

Wtém usłyszałam młodego Branthona wołającego na mnie. Wzięłam tę chwilę za pozór odejścia. «Niech łaskawc niebo będzie Wpanu obrońcą i pocieszycielem!» Te były ostatnie me słowa, upuściłam kieszkę i czémprędzej pobiegłam na wschody.

Znając bardzo dobrze Pana, nie lękam się zgoła, abys nie pochwalil mi tego dobrego uczynku; cieszę się, iż go mogę uwiadomic, że teraz mogę się obejść bez nowych zasiłków, gdyż mało mam wydatków, a nadto spodziewam się wkrótce powrócić do Howard - Grow.

Powiadam *wkrótce*, a tymczasem nie myślę o tém, że zaledwie 15 dni ujęło się temu długiemu miesiącowi, przez który bawie

się tu muszę wśród ustawicznej tęsknoty.

Brangthonowie bardzo ze mnie żartowali, że tak długo sam na sam rozmawiała z *głupim* (jak oni go nazywają) *Szkotem*; lecz byłam nadto wzruszona, abym mogła uważać na ich przymówki. Szczęściem, przechadzkę do ogrodów Marybońskich odłożono na czas inny, i wczesnie do siebie wróciliśmy. Zostawiłam Panią Duwal z jej wiernym towarzyszem Panem Duboa, a sama udałam się do mego pokoju, aby się z tobą Panie, z najlepszym moim przyjacielem, zabawić.

Jestto dzień, który kończę z prawdziwą serca roskoszą. Przyłożyłam się, ile w mojej było mocy, do sprawienia ulgi nieszczęśliwemu; niech to będzie na chwytę boską! Spodziewam się, że przy tym małym zasiłku, ubogi P. Makartnej będzie mógł zaspokoić swoich gospodarzy.

